



Wendy Warren



***Zamieszkać
z szefem***

Rozdział 1

- Nie mów nikomu, że to zrobiłam.
- Przysięgam, że to zostanie między nami.

Nina Baxter uśmiechnęła się z wdzięcznością do przyjaciółki i byłej współpracownicy. Wbiła dłonie w kieszenie dżinsów i patrzyła, jak Carolyn Ahearn otwiera swoim kluczem solidne drzwi, które oddzielały Hanson Media od reszty świata.

Poczuła ucisk w żołądku, kiedy Carolyn je uchyliła. W ciągu ostatnich trzynastu lat wielokrotnie przekraczała ten próg, nawet o tym nie myśląc. Nigdy jednak nie była tu w niedzielę, jak dzisiaj. Nigdy też nie czuła się tak fatalnie, nawet wówczas, gdy była w ciąży i miała poranne mdłości.

- Skoczę jeszcze do Noaha po bułkę i kawę z mlekiem - powiedziała Carolyn, wkładając klucz do kieszeni spodni. To nie potrwa dłużej niż kwadrans. Tyle ci wystarczy?

Nina kiwnęła głową.

- Zaczekam tu na ciebie. - Ścisnęła dłoń przyjaciółki. - Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. I przepraszam, że cię fatygowałam w czasie weekendu. Po prostu musiałam...

- Tak, wiem. - Carolyn odwzajemniła uścisk. - Równie dobrze to ja mogłam cię o to prosić. To czysty przypadek, że zwolnili właśnie ciebie.

Nina uśmiechnęła się smutno.

- Jeszcze raz dzięki.

O tym, że została zwolniona, dowiedziała się w piątek. Poinformowano ją też, że może zabrać swoje rzeczy w poniedziałek. Chciała jednak odejść z klasą, a nie przemykać się objuczona do windy, nie mogąc nawet wytrzeć łez.

Nawet teraz starała się nie płakać. Nie chciała przyznać sama przed sobą, jak podle się czuje.

- Dobra, leć coś zjeść - powiedziała do przyjaciółki. - I weź dużą kawę.

- Jasne - mruknęła Carolyn i ruszyła w stronę windy, którą przed chwilą wjechały na piętro. - Łatwo ci mówić, bo kiedy jesteś w stresie, to nie jesz. Ja muszę uważać - rzuciła jeszcze przez ramię.

Carolyn poszła wyłożonym dywanem korytarzem, a Nina zamknęła drzwi. Przeszła, jak jej się wydawało z godnością, obok recepcji, nad którą widniało logo firmy - wielka litera H wpisana w koło - i minęła ustawione w półkole biurka. Pracowały przy nich sekretarki.

Firma Hanson Media była drugim domem Niny, od kiedy tu przyszła, mając dziewiętnaście lat. Była tuż po ślubie i w ciąży z pierwszym dzieckiem. Praca wymagała umiejętności biurowych, których wówczas nie miała, oraz oficjalnego stroju, na który nie bardzo mogła sobie pozwolić. Aż dziw, że nie uciekła wtedy na widok bogatego wnętrza i pracowników, przy których wyglądała jak uczennica. Była wtedy cudownie niewinna i naiwna. Jednak bardzo potrzebowała tej pracy i musiała ukryć swoje obawy.

Doszła do biurka, które należało do niej, od kiedy awansowano ją z pomocy biurowej na sekretarkę. Dotknęła pieszczotliwie dłonią ergonomicznego krzesła. Siedziała na nim od poniedziałku do piątku i niezależnie od tego, co działo się w jej osobistym życiu, starała się dobrze wykonywać swoją pracę. Była dumna z tego, że ona, samotna matka, potrafi zapewnić utrzymanie sobie i dzieciom.

A teraz wszystko się skończyło z powodu redukcji w firmie. Zniknęło poczucie bezpieczeństwa, na które tyle lat pracowała.

Niepokój wprost ją paraliżował. Walczyła z ogarniającymi ją mdłościami. Chcąc trochę ochłoniąć, zdjęła płaszcz i fioletowy kapelusz i usiadła za biurkiem. Starła się skoncentrować na tym, co ma do zrobienia.

Otworzyła wielką torbę i zaczęła do niej wkładać swoje rzeczy: oprawione w ramki zdjęcia dzieci, ulubione pióra, lawendowy notatnik w kształcie hipopotama... Robiła to mechanicznie, aż dotarła do złotego kubka z plastiku, który dostała od córki w dniu, w którym pracownicy mogli przyprowadzić swoje dzieci do pracy. Widniał na nim napis: „Najlepsza sekretarka na świecie”.

Kiedy Isabella patrzyła z otwartymi ustami na pulpit, z którego stopniowo ubywało dokumentów, i palce matki w oszalałym tempie przebiegające klawiaturę, Nina poczuła się tak dumna, jakby stanęła na najwyższym stopniu olimpijskiego podium.

Zadrzała. Wepchnęła kubek głęboko do torby i wróciła do pakowania, ale wciąż była roztrzęsiona. Poczula też nagły gniew, który narastał i narastał.

Przecież to nie jej wina, że firma ma kłopoty, ani też nikogo z tych, których zwolniono. Problemy zaczęły się na górze, ale czy któryś z szefów w ogóle o tym pomyślał? Jak zwykle karę za błędy wielkich musieli ponosić malutcy.

A co zrobiła ona sama, kiedy w piątek dowiedziała się, że została zwolniona? Oczywiście powiedziała swojej bezpośredniej szefowej, która wyglądała na bardzo zestresowaną, żeby się nie przejmowała. A potem jeszcze przyniosła jej aspirynę i szklanę wody!

Była przecież taką sumienną i oddaną pracownicą.

- I taką ofermą - dodała głośno i zacisnęła pięści.

Czy ktoś w firmie przejmuje się tym, że ją boli głowa od wielogodzinnego przeglądania ogłoszeń? Czy ktoś pomyślał o tym, co zrobi bez pracy, z dwójką dzieci? Nie, oczywiście, że nie!

I chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić, chwyciła pierwszą rzecz, która wpadła jej w rękę - plastikowy pojemnik ze spinaczami - i rzuciła nim w solidne dębowe drzwi biura Davida Hansona.

Tak, on jest prawdziwą grubą rybą. To jego rodzina prowadzi Hanson Media. Ciekawe, czy przejmą się choć trochę losem zwolnionych pracowników i uronią nad nimi choć jedną łzę, zajadając szparagi podczas rodzinnego obiadu.

Pojemnik uderzył głośno w drzwi, ale Nina nie czuła się w pełni usatysfakcjonowana. Wzięła więc „Podręcznik dobrej sekretarki” Strunka i White'a i też nim cisnęła. Jednak dopiero kiedy potraktowała w ten sam sposób ciężki słownik, poczuła się wreszcie tak, jakby wykrzyczała wszystko, co leżało jej na wątrobie.

Tak, teraz jest zdecydowanie lepiej.

- Co tu się...?

David Hanson uniósł głowę znad papierów i spojrzał na drzwi swojego biura. Najpierw wydawało mu się, że ktoś puka, choć przecież była niedziela, ale po chwili zorientował się, że te odgłosy to uderzenia.

Ktoś był w pokoju sekretarek i rzucał czymś w jego drzwi!

David wstał, nie zastanawiając się długo. Nie pomyślał też o tym, że mógłby wezwać ochroniarzy. Po prostu podszedł do drzwi. Odczekał chwilę, a kiedy atak na jego drzwi ustał, otworzył je gwałtownym ruchem.

I omal nie dostał w głowę metalowym kubkiem! Zdołał się uchylić w ostatnim momencie.

- Do licha! - jęknął, ale zaraz się wyprostował. Szczupła kobieta z burzą jasnych włosów znowu się czymś zamachnęła. - Dosyć! - Uniósł ostrzegawczo dłoń. - Co tu się dzieje?!

Blondynkę dosłownie zamurowało. Ramię samo jej opadło, a ona siedziała nieruchomo, wpatrzona w niego wielkimi oczami.

David rozejrzał się i stwierdził, że jest sama. To dobrze, na pewno sobie z nią poradzi. Zauważył jednak, że jest silna, bo od drzwi dzieliło ją ładnych parę metrów, a ciosy na pewno nie były słabe. Dopiero po chwili dostrzegł też, że potrzebuje chusteczki.

Miała oczy pełne łez i mokre policzki. Jej nos był czerwony, policzki też gwałtownie pociemniały. Zrobiło mu się jej żal, ale po chwili przypomniał sobie, że przecież niszczyła mienie jego firmy. Powinien jednak wezwać strażników. I tak ma mnóstwo problemów i nie ma ochoty zajmować się jakąś wariatką. Przekroczył próg biura i zmrużył oczy. Kobieta wydała mu się nagle znajoma...

- Pani Baxter?

Blondynka zamrugła parę razy, a potem spróbowała przywołać na twarz coś w rodzaju uśmiechu.

- Tak.

Do licha, więc to jednak ona! Początkowo nie poznał jej z powodu tych włosów, a także ubrania, które w żadnym wypadku nie nadawało się do biura. Ta pani Baxter, którą widywał na co dzień, zawsze nosiła bluzki i spódnice albo kostiumy, a włosy... No tak, musiała je jakoś upinać. Może w kok czy coś takiego.

David zmarszczył brwi.

- Co pani robi? - spytał.

Chciał dodać: „tutaj”, ale bez tego pytanie wydawało mu się bardziej odpowiednie, zważywszy na okoliczności.

Musiał przyznać, że przynajmniej próbowała zapanować nad sytuacją. Odstawiła na biurko doniczkę i odparła:

- Sprzątam.

Spojrzał na podłogę. Przed drzwiami leżało pełno kolorowych spinaczy, a także plastikowy pojemnik, dwie grube książki, a nieco dalej, już w jego biurze, metalowy kubek.

- Sprząta pani?

- Tak, proszę pana... swoje biurko.

Po trzech miesiącach niespodziewanych trudności i problemów powinien już się przyzwyczaić do tego, że w każdej chwili może się wydarzyć coś okropnego. Wciąż jednak nie chciało mu się pomieścić w głowie, że ta zawsze grzeczna i dobrze ułożona osoba jest wariatką.

A potem zrozumiał.

O, do licha!

Skąd miał wiedzieć, że właśnie Nina Baxter padła ofiarą niesumienności jego niedawno zmarłego brata?

David potarł czoło. Ból głowy, z którym walczył od rana, gwałtownie się nasilał. Niestety, nawet w niedzielę nie mógł uniknąć tego chaosu, który wkradł się ostatnio w jego życie.

Kiedy David Hanson zasłonił twarz dłonią, Nina pomyślała o referencjach, na które liczyła, i doszła do wniosku, że teraz może najwyżej marzyć o pracy w McDonald's.

Dobry Boże, co ją napadło? Przez chwilę patrzyła na małego kaktusa, którego dostała od babci. Przecież nigdy nie była brutalna, a przed chwilą o mało nie rozbiła tej doniczki na głowie szefa. A co by się stało, gdyby nią rzuciła? Wszystko możliwe. Mogłaby go nawet zabić, a przynajmniej skaleczyć.

- Mogłam pana zabić! - jęknęła, kiedy to sobie nagle uświadomiła.

Chyba niepotrzebnie to powiedziała. David Hanson nie patrzył na nią tak gniewnie jak na początku, ale na jego twarzy malowała się nieufność.

Bardzo żałowała, że nie odejdzie z firmy z klasą, tak jak planowała. Cóż, może nawet David Hanson uzna ją za wariatkę. A jeśli się dowie, jak tutaj weszła, biedna Carolyn może wylecieć z pracy razem z nią!

- Naprawdę, bardzo przepraszam - dodała, idąc w stronę drzwi.

Im bliżej była Hansona, tym bardziej szumiało jej w uszach. Nigdy nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie, chociaż pracował tu od dwunastu lat. Prawdę mówiąc, starała się go unikać. Zawsze zachowywał się bardzo oficjalnie i chociaż był uprzejmy, trzymał pracowników na dystans.

Poza tym był od niej wyższy, co najmniej o dwadzieścia centymetrów, a ona tego nie lubiła. Miała „lęk wysokości”, jeśli idzie o mężczyzn.

- Zaraz to posprzątam - zapewniła.

Dotarło do niej, że wciąż ma doniczkę w ręku i rozejrzała się, żeby ją gdzieś odstawić. Ku jej zaskoczeniu, David po nią sięgnął. Kiedy ich palce otarły się o siebie, odskoczyła od niego jak oparzona. Na szczęście zdołał złapać kaktusa w locie.

- Może pani usiądzie - zaproponował, patrząc na nią uważnie. - O, tam. - Wskazał najbliższe miejsce.

Tak, na pewno sobie pomyślał, że zbzikowała.

- Zwykle tak się nie zachowuję - powiedziała na swoją obronę. - Naprawdę jestem bardzo spokojna. Tyle że dzisiaj... jestem bardzo... - Szukała odpowiedniego słowa. Zmęczona? Zmartwiona? Zdenerwowana? Nie mogła się zdecydować.

Wszystkie te przymiotniki, chociaż odpowiednie, nie oddawały istoty sprawy. Dopiero kiedy trafiła na ten najwłaściwszy, serce ścisnęło jej się z żalu. Być może nie powinna tego mówić, ale słowa same popłynęły z jej ust:

- Tyle że jestem bardzo... BEZROBOTNA!

Łzy, które na jakiś czas udało jej się powstrzymać, trysnęły teraz z jej oczu jak fontanna. Zauważyła, że David wyciągnął dłoń i zdążyła się cofnąć, zanim jej dotknął.

Rzuciła się na kolana i zaczęła zbierać spinacze. Po chwili miała je już wszystkie. A potem podniosła jeszcze książki i metalowy kubek.

David obserwował ją w milczeniu. Pojemnik na spinacze się połamał i teraz nie wiedziała, co z nimi zrobić, więc wyciągnęła piastkę w jego stronę, przyciskając książki i kubek do piersi drugą ręką.

- To spi... spinacze z pracy - powiedziała, starając się opanować czkawkę.

Tylko tego jeszcze brakowało!

Nie wziął od niej spinaczy, więc wsypała je do doniczki z kaktusem. Następnie wskazała książki.

- To... ep... moje.

David kiwnął głową.

- Rozumiem.

Nina wróciła do swego biurka i wepchnęła resztę rzeczy do torby. Potem sięgnęła po płaszcz i kapelusz. Ruszyła do drzwi. Usłyszała jeszcze, jak David ją woła, ale uznała, że musi stąd wyjść, bo za chwilę się całkiem załamie. Poza tym aż ciarki chodziły jej po plecach na myśl, co się stanie, jeśli Carolyn zaraz tu wróci.

Przy drzwiach zatrzymała się gwałtownie. Dopiero teraz przypomniała sobie, że są zamknięte, a ona nie ma klucza.

Został jej tylko skok przez okno. Już zaczęła się zastanawiać, którym wyskoczyć, nie zważając na wysokość, gdy na korytarzu pojawił się szef i otworzył jej drzwi swoim kluczem.

- Czy powinienem pytać, jak się pani tu dostała?

Pokręciła gwałtownie głową.

- Pani Baxter, chciałem...

Nie zamierzała słuchać tego, co jej ma do powiedzenia. Wypadła z firmy i nie zwracając uwagi na windę, pobiegła do schodów. Uciekała niczym Kopciuszek. Ale nie zostawiła mu nawet swego pantofelka. Tak jej się przynajmniej wydawało...

Przez trzynaście lat miała opinię nienagannej pracownicy i zyskała sobie szacunek koleżanek i przełożonych. Nie mogła pogodzić się z tym, że to się tak nagle skończyło. I że trudno jej to będzie odzyskać.

Kiedy Nina otworzyła drzwi do swojego mieszkania, poczuła zapach bulionu i pieczeni.

Po ucieczce z pracy wyjaśniła Carolyn, że wypuścił ją David Hanson, na którego natknęła się w biurze. Zapewniła przyjaciółkę, że nie powiedziała mu, jak się tam dostała. Potem spacerowała przez pół godziny po centrum Chicago, kupiła niedzielną gazetę, tabletki na nadkwasotę i pojechała autobusem do domu. Zanim wysiadła, wytarła oczy, przypudrowała nos i umalowała usta, żeby jakoś wyglądać. Przez cały dzień nic nie jadła i wciąż nie była głodna, ale przy dzieciach chciała się zachowywać normalnie. Nie może pozwolić, by martwiły się z jej powodu.

- Wróciłam - powiedziała, rozglądając się.

W tym momencie, jak na komendę, rozległ się tupot i z dwóch stron mieszkania nadbiegły jej dzieci. Pierwsza była Isabella. Objęła ją mocno i przytuliła się do niej.

- Wiesz mamó, pomogłam Babi robić kluski do zupy i mandelbrodt! - Dziewczynka była z siebie dumna, oczy jej lśniły. - I babcia powiedziała, że moje kluski są bardzo puszyste i że świetna ze mnie kucharka!

Nina pogłaskała córkę po kasztanowych, falujących włosach. Nie były kędzierzawe tak jak jej.

- Chętnie ich spróbuję. Zostawiliście mi trochę?

- Nie jedliśmy jeszcze lunchu - odparła Isabella, odsuwając się, żeby zrobić miejsce dla swego brata, Isaaca, zwanego Zachem. - Idę pomóc babci.

Obróciła się na pięcie i pobiegła w podskokach.

Nina spojrzała na syna. Miał już dwanaście lat i nie cieszył się tak bardzo jak młodsza o dwa lata siostra z tego, że wróciła po dwugodzinnej nieobecności. Bardziej interesował go chyba „Chicago Sun-Times”.

- Cześć, mamó. Mogę wziąć część sportową? - Wskazał gazetę.

- Tak, kochanie. - Pogłaskała go po głowie, tak jak zawsze, i spytała: - Jak tam, Zach? Coś się dzisiaj działo?

Syn wziął gazetę i cofnął się trochę. Nie lubił, kiedy, nawet pośrednio, pytała go o zdrowie.

- Nic mi nie jest - mruknął. - Mogę jeszcze prosić o tę część z kinami?

- Tylko zostaw ogłosze... - Nina nagle urwała.

Nie powiedziała jeszcze rodzinie o tym, że ją zwolniono. Wolałaby o tym nie wspominać, dopóki nie znajdzie sobie nowej pracy.

Isaac i tak zbyt często się martwił jak na dziecko w tym wieku. Być może dlatego, że był jedynym mężczyzną w rodzinie. Jednak kiedy myślał o poważnych sprawach i głowił się, jak można by je załatwić, jego astma się nasilała, a wtedy to Nina zaczynała się przejmować.

- Odłóż mi resztę - powiedziała, wręczając mu całą gazetę.

Tym razem nie zapytała, czy zrobił już sobie inhalacje.

- Dobra. Kiedy lunch?

- Coś mi mówi, że lada moment.

Zach kiwnął głową i przeszedł do saloniku. Widziała, jak oddziela kolejne części gazety, aż wreszcie doszedł do sportu. Był do niej bardzo podobny - spokojny i systematyczny... Podobny do niej, ale do takiej, jaką była przed tym incydentem z szefem. Teraz czuła się zupełnie rozbita i nie mogłaby się chyba niczym zająć. To dobrze, że babcia zabrała się za lunch. Zawsze była jej dobrym duchem i pomagała w trudnych chwilach.

No tak, pozostawały jeszcze ogłoszenia o pracy, ale zajmie się nimi dopiero wieczorem, po położeniu dzieci do łóżek. Postawiła ciężką torbę w przedpokoju i ruszyła do kuchni, wdychając smakowite zapachy.

Isabella posypywała właśnie mandelbrodt cukrem z cynamonem pod czujnym okiem prababci.

- Wspaniale pachnie - oznajmiła Nina i sięgnęła przez ramię córki po jedno z długich ciasteczek.

- Nie tak szybko - powstrzymała Babi i zasłoniła ciasteczko ręką. Nina pomyślała, że gdyby była młodsza, dostałaby po łapach. - Najpierw zupa.

Nina westchnęła. Wymieniły z córką uśmiechy.

- Skoro tak, to może w czymś pomogę?

- Lepiej usiądź.

Nina z ulgą zajęła miejsce za starym stołem, który stał przy oknie w ich mieszkaniu na drugim piętrze. Po raz kolejny dziękowała Bogu za wsparcie babci, która mimo niskiego wzrostu i tylu lat, miała jeszcze siły, by jej pomagać.

Babi nie mieszkała z nimi. Wolała mieć własne mieszkanie. Ale zawsze była gotowa zostać z dziećmi, gdy ona tego potrzebowała. Miała na nie tak dobry wpływ, jak kiedyś na nią. Działała na nie uspokajająco.

- Izzy, kochanie, zrobiłaś wspomniały lunch - powiedziała teraz, kładąc dłoń na ramieniu prawnuczki. - Przebierz się, żebyśmy mogli zjeść jak cywilizowani ludzie.

Isabella opuściła kuchnię w podskokach, zadowolona, że znowu będzie mogła włożyć którąś ze swoich eleganckich sukienek.

Babi naląka kawy z ekspresu do dwóch filiżanek i wyłożyła ciasteczka na talerz. Miała na sobie wygodne granatowe spodnie i bluzę w tym samym kolorze. Kręciła się po kuchni z pewnością siebie doświadczonych gospodyni. Nina wiedziała, że nie powinna jej proponować pomocy, bo Babi traktowała kuchnię jak swoje udzielne księstwo.

- Ach, więc jednak dostanę ciasteczka przed zupą - powiedziała i spojrzała na swoje ubranie.

Miała na sobie wytarte džinsy i beżowy sweter z szerokimi rękawami. Jej strój nadawał się bardziej na przeprowadzkę niż „cywilizowany” lunch.

- Też mam się przebrać? - spytała, patrząc tęsknie na parującą kawę.

- Nie, zostań - poleciła jej Babi i postawiła przed nią filiżankę i talerz, a następnie sama usiadła z głębokim westchnieniem. - Pogoda w Chicago wyraźnie mi nie służy. Powinnam się przeprowadzić do Orlando. Przynajmniej miałabym blisko Myszkę Miki.

Nina zbyt często słyszała groźby na temat przenosin na Florydę, by brać je poważnie.

- A co oni bez ciebie poczną w Ośrodku Opieki Wilkensa?

- No tak. - Babi pokiwała głową.

Nina stwierdziła, że cukier z cynamonem powinien uspokoić jej żołądek, i sięgnęła po mandelbrodt.

- Mmm, pycha.

- Co się stało?

Nina przełknęła kawałek ciasteczka i spojrzała na babcię.

- Nic. Naprawdę dobre.

Babi machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

- Nie mówię o ciastkach. - Pochyliła się i spojrzała na nią, mrużąc oczy. - Zdaje się, że masz mi coś do powiedzenia.

No tak, cukier z cynamonem z pewnością nie wystarczy. Przydałyby się raczej jakieś środki uspokajające, a najlepiej stała i dobrze płatna praca. Nina wyjęła serwetkę i położyła na niej niedojedzone ciasteczko.

- Cóż, sama nie wiem, co miałabym ci...

- Ellie Berrkowitz kupuje niedzielną gazetę, bo lubi te wszystkie zniżkowe kupony. Dzisiaj przejrzała też część biznesową, sama nie wiem dlaczego. - Babi wzruszyła ramionami. - Może się interesuje Mortym Rosenfeldem, który pracował w biznesie... Wiesz, zawsze leciała na takich facetów. - Wypiła trochę kawy i ponownie machnęła ręką. - Ale nie o tym chciałam...

Znowu się pochyliła, ale tym razem mocniej, tak że jej biust spoczął na blacie stołu.

- No więc Ellie zadzwoniła tu dzisiaj, bo wiedziała, że będę u ciebie, i pyta: „Rayzel, czemu nie powiedziałaś mi o tych nowych zwolnieniach u Hansona?”. „Zwolnienia u Hansona?” - zapytałam. „A skąd ja mam o tym wiedzieć? Ale na pewno nie wyrzucili mojej Niny, boby mi powiedziała. Poza tym Nina pojechała właśnie do pracy, miała tam coś do załatwienia”. Tak jej powiedziałam.

Nina poruszyła się niespokojnie. Usiłowała wymyślić jakieś usprawiedliwienie. Okazało się jednak, że niepotrzebnie.

- Oczywiście nie wiedziałam, że siostrzenica Ellie Berkowitz, Carla, znalazła sobie nową pracę w kawiarni Some Like It Hot. W kawiarni, wyobrażasz sobie... No, ale przynajmniej pracuje.

- Co to ma do rzeczy?

- Zaraz ci wyjaśnię. Jestem stara, więc powinnaś mieć dla mnie choć trochę cierpliwości. - Babi zwilżyła suche wargi i spojrzała wnuczce prosto w oczy. - Syn Carli, Anthony, chodzi do szkoły z Isaakiem, o czym zresztą też nie wiedziałam. Carla zadzwoniła do Ellie, bo zauważyła cię dziś rano na ulicy. Powiedziała, że wyglądałaś tak, jakbyś płakała. Bardzo się tym przejęła. Some Like It Hot jest koło twojego biura. - Babi położyła ręce na stole. - Carla też czytała dzisiejszą gazetę...

Nina przeciągnęła dłonią przez swoje gęste włosy, pokręciła głową, a potem wyjrzała na korytarz, żeby sprawdzić, czy nie słyszą ich dzieci.

- Nie chciałam was martwić - powiedziała cicho. - Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli najpierw znajdę sobie jakąś inną pracę.

Miała nietęgą minę, więc babcia od razu zaczęła ją pocieszać.

- Martwić? A kto tu się martwi? - Wyciągnęła rękę i ścisnęła jej dłoń. Siedziały tak dłuższą chwilę.

- Przykro mi, że dowiedziałas się o tym od Ellie Berkowitz - bąknęła Nina.

- No tak, okropna z niej plotkara. - Babi rozejrzała się po kuchni. - O ile podnieśli ci czynsz?

Nina aż się skrzywiła, słysząc to pytanie, bo zdążyła już zapomnieć o piśmie, które dostała dwa tygodnie temu. Sprzedano budynek, w którym wynajmowała mieszkanie, a nowi właściciele planowali remont i podniesienie standardu, dlatego musieli, jak pisali, podnieść czynsz. I to równo o sto dolarów. Nowe warunki miały obowiązywać od pierwszego. Czyli obowiązują już od dziesięciu dni. Akurat zbiegło się to z jej zwolnieniem. Wiadomo, nieszczęścia chodzą parami, choć po dzisiejszych porannych wydarzeniach Nina uważała, że raczej stadami.

- Najgorsze, że zwolnili mnie akurat w takim momencie - westchnęła i oparła głowę na dłoniach. - Oszczędności stopniały, bo najpierw Izzy potrzebowała nowego mundurka skautowskiego, a potem nauczycielka muzyki Isaaca powiedziała, że przydałyby mu się lepsze skrzypce...

Od kiedy dzieci poszły do przedszkola, Nina starała się odkładać w banku pewne kwoty, jednak przysięgała sobie, że nigdy nie wykorzysta oszczędności na bieżące potrzeby.

- Mam trochę pieniędzy... - Zaczęła Babi, ale Nina zaprotestowała, unosząc dłoń.

- Ani się waż ich tknąć! - rzekła groźnie. - Sama możesz ich jeszcze potrzebować. Na pewno sobie poradzimy. Umiem pracować i mam dobrą opinię w swoim biurze. Poza tym nie zaglądałam jeszcze do dzisiejszej gazety. Jestem pewna, że znajdę coś ciekawego w ogłoszeniach. - Uśmiechnęła się, a potem podniosła kciuk do ust i bezwiednie zaczęła obgryzać paznokiec.

- Wydawało mi się, że David Hanson to taki miły człowiek - Babi kręciła przyprószoną siwizną głową. - Przecież to on dał Isabelli tego wielkiego misia.

Nina westchnęła i odsunęła się wraz z krzesłem od stołu.

- To było dziesięć lat temu!

Tego samego dnia, w którym Izzy przysłała na świat przez cesarskie cięcie, ona dostała do szpitala list z papierami rozwodowymi. Mąż nie przysłał jej nawet kwiatka, ale z pracy dostała wielkiego, pluszowego misia. Kiedy Nina zadzwoniła, żeby podziękować, recepcjonistka poinformowała ją, że kupił go sam David Hanson. Kiedy wróciła do pracy, wyjechał akurat na Daleki Wschód i zostawiła mu po prostu liścik z podziękowaniem na biurku, a on sam później o tym nie wspominał. Ale ten gest wystarczył, żeby zjednać mu sympatię Babi.

- Mógłby ci dać jakąś inną pracę w biurze - ciągnęła babcia. - Gdyby wiedział...

- Widziałam się już z panem Hansonem - powiedziała Nina i poczuła ucisk w dołku na samą myśl o tym spotkaniu. - Wie, co czuję - dodała ostrożnie.

Babi wstała, żeby pomieszać zupę.

- Cóż, jak to nigdy nie wiadomo - rzekła z westchnieniem. - Przecież on nawet jeździł na igrzyska paraolimpijskie.

- No tak - mruknęła Nina. Nie bardzo wiedziała, co to ma do rzeczy, ale nie chciała też roztrząsać tematu.

Babi spróbowała zupy i dodała do niej odrobinę pieprzu. Nina bębniła palcami po stole. Była zbyt poruszona, by siedzieć spokojnie. Wbrew temu, co powiedziała o szukaniu nowej pracy, wiedziała, że może z nią być ciężko. Sytuacja na rynku nie była najlepsza, a nawet parotygodniowy okres przymusowego odpoczynku mógł się okazać w jej wypadku brzemienny w skutki z powodu ostatnich wydatków i podwyżki czynszu. Co gorsza, będzie teraz musiała sama opłacać ubezpieczenie zdrowotne dla całej rodziny.

- Dobrze, zawałam dzieci na lunch - powiedziała Babi i odwiesiła na miejsce kwiecisty fartuch.

Nina skoczyła na równe nogi i podeszła do drzwi.

- Gdzie idziesz? - spytała ją babcia.

- Porozmawiać z panem Goldmanem.

Babi skrzywiła się z niechęcią.

- Po co? Czyżbyś nagle chciała go zaprosić na zupę?

Arthur Goldman był dozorcą w bloku Niny. Babi nigdy go nie polubiła. Uważała, że nie utrzymuje budynku w odpowiedniej czystości, a poza tym pali tam, gdzie nie powinien. Rzeczywiście, nie był zbyt sympatyczny i miał żółte od nikotyny palce, ale Ninie wydawało się, że ją lubi.

- Nie chcę, żeby tu przychodził! - dodała zaraz babcia.

- Wcale nie mam zamiaru go zapraszać. - Nina wyciągnęła gumkę z szuflady „ze wszystkim” i związała sobie włosy w koński ogon. - Powiem mu, w jakiej znalazłam się sytuacji, i poproszę, żeby porozmawiał z nowym właścicielem budynku... albo wezmę telefon do niego. Mam też zamiar mu przypomnieć, że jesteśmy od lat stałymi lokatorami, o co teraz niełatwo, i że na nic się nie skarżyłam, nawet na zapach jego papierosów na klatce.

- Lepiej porozmawiaj z Davidem Hansonem - poradziła Babi. - Myślę, że nie ma ci za złe tego bałaganu, skoro wie, dlaczego byłaś wściekła. I założę się, że potrafi u siebie posprzątać.

Nina już była w drzwiach.

- Raczej kogoś do tego wynajmuje - rzuciła. - Pewnie nawet nie wie, który koniec szczotki służy do zmiatania. A poza tym nie sądzę, żeby interesowały go moje problemy czy w ogóle problemy byłych pracowników.

Poszła do pokoju dziennego, a Babi za nią. Zach wciąż czytał gazetę.

- Chcę teraz trochę odetchnąć, a potem zająć się swoimi sprawami, nie myśląc o Hansonie - powiedziała. - I nie chcę się niczym martwić. Wiem, że sobie poradzę.

Natychmiast poczuła się różnie. Na pewno się nie podda. Przecież udowodniła już nieraz, że jest samodzielna i odpowiedzialna. Odpowiada za swoją rodzinę, a jeśli nawet Babi jej pomagała, to wcale nie musiała tego robić. Tak, wie, że jeśli nawet zda się wyłącznie na własne siły, i tak wyjdzie cało z każdej opresji.

Wyprostowała się, podniosła zdecydowanym ruchem głowę i otworzyła drzwi.

- Nikt mi nie musi pomagać - zapewniła, wychodząc na korytarz. Po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się naprawdę szczerze. - A już zwłaszcza ci bogacze, którzy niczym się nie przejmują i zwalniają jak popadnie swoich pracowników.

Mówiła to, wciąż patrząc na Babi, nagle zdziwioną. Otworzyła nawet usta i parę razy nimi poruszyła. Wyglądała przy tym naprawdę zabawnie.

- Chyba wiem, o co pani chodzi - zabrzmiał męski głos.

Nina drgnęła i odwróciła się gwałtownie w stronę klatki schodowej. Stał tam David Hanson w swoim modnym garniturze i jesionce. Trzymał jej fioletowy kapelusz i szal.

- Zostawiła to pani na biurku. - Podał jej rzeczy, patrząc na nią nieprzeniknionymi brązowymi oczami. - Zimno dzisiaj. Nie chciałbym, żeby się pani przeziębiła.

Pantofelki Kopciuszka, pomyślała Nina. A więc jednak coś tam zostawiła. Jednak to nie było dobre porównanie. David Hanson może wyglądać jak księżę i może nawet zachowywać się jak księżę, ale ona w żadnym wypadku nie będzie odgrywała uciśnionej sieroty.

Rozdział 2

Jej rodzina zabawiała Davida Hansona w skromnym pokoju dziennym, a Nina stała w łazience, zastanawiając się, kiedy by zauważyli, że uciekła przez okno.

Babi natychmiast wciągnęła Hansona do mieszkania i posadziła na kanapie obok Zacha, ją natomiast wypchnęła do pokoju dzieci.

- Idź, zobacz, czy mała już się przebrała - rzuciła i jednocześnie szepnęła jej do ucha: - I umaluj się.

Nina spojrzała w lustro. Zobaczyła swoją wymizerowaną twarz. Cieszyła się, że może umknąć przed byłym szefem, ale obawiała się, że szminka i tusz do rzęs niewiele jej pomogą. Naprawdę wygląda jak sierota. Jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, ale jej chodziło o przenośne znaczenie tego słowa. Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, natychmiast zrobiłaby sobie szałowy makijaż, uwiodła szefa na tapczaniku syna, a potem, szantażując tym, że poda ten pikantny fakt do wiadomości prasy, zmusiłaby go, żeby ją ponownie zatrudnił.

Takie pomysły snują się pewnie po głowie Babi.

Pochyliła się w stronę poplamionego pastą do zębów lustra i potrząsnęła głową. Czy może się dzisiaj jeszcze bardziej wygłupić?

Raczej nie. Zrobiła już chyba wszystko, co mogła, nie wyłączając zamachu na życie byłego szefa.

Czuła się fatalnie, ale spróbowała zastosować się do rady Babi. Wzięła szminkę, podniosła ją do ust, a potem jeszcze raz spojrzała krytycznie na swoje odbicie. Wcale się dziś nie umalowała, a jej związane w koński ogon włosy wyglądały wyjątkowo nieporządnie. Nic dziwnego, że Hanson nie poznał jej w biurze.

Zwykle idąc do pracy, starała się poskromić swe niesforne loki, upinając je w kok albo zaplatając w warkocz. Zawsze też ubierała się konserwatywnie, tak by wyglądać schludnie i odpowiednio do pełnionej funkcji.

Nina zamknęła szminkę i odstawiła ją na półkę. Czym tu się przejmować? Niezależnie od tego, co się wydaje Babi, i tak nie odzyska pracy. Nie uda jej się wymazać za

pomocą szminki i tuszu tego, co dziś zrobiła. I nie ma tyle tupetu, by próbować uwieść szefa.

Teraz może najwyżej pójść do pokoju dziennego, podziękować panu Hansonowi za kapelusz i szal i pożegnać się z nim już na dobre.

Nina zgasła światło w łazience i ruszyła korytarzem. Nagle dotarł do niej głos Babi:

- Nie, Davidzie, nie powinieneś jeść tylu ciasteczek. Nie będziesz miał potem apetytu...

O Boże, nie! Babi nie mogła zaprosić go na... To niemożliwe! Nina spłoszona zajrzała do pokoju. David Hanson sprawiał wrażenie rozluźnionego. W jednej dłoni trzymał filiżankę kawy, a w drugiej nadgryziony mandelbrodt. Kiedy poczuł na sobie jej wzrok, spojrzał w jej stronę. Babcia też ją zauważyła.

- David zje z nami lunch - oznajmiła.

- Nie! - wyrwało jej się. Speszona uznała, że to nieuprzejme, więc zaraz dodała: - Jestem panu bardzo wdzięczna za... za kapelusz i szal, ale nie musi pan z nami jeść lunchu.

David potrzebował chwili, żeby przełknąć kawałek ciastka, który miał w ustach.

- Ale jestem głodny - powiedział całkiem poważnie.

- Mogę pokazać Davidowi nasz pokój? - spytał Zach. - On też interesuje się chemią.

- A ja chcę mu pokazać Jo-Jo - wykrzyknęła Izzy. Chodziło jej oczywiście o wielkiego misia. Miała na sobie jedną ze swoich najładniejszych sukienek i siedziała obok szefa Niny. - Babi powiedziała mi, że to od niego.

David miał nieodgadnioną minę. Wszyscy patrzyli na nią wyczekująco. A jej wydawało się nieprawdopodobne, że David Hanson ma ochotę na lunch z byłą pracownicą, jej zwariowaną babką i dwójką spragnionych męskiego towarzystwa dzieciaków.

Siedział teraz na kanapie w tym eleganckim garniturze i chociaż uśmiechał się co jakiś czas, widać było, że zupełnie nie pasuje do tego miejsca. Przypominał nowego ucznia w szkole, który bardzo chce, by go zaakceptowano, ale nie wie, jak to osiągnąć.

O co mu chodzi? - Miała wrażenie, że znalazła się w dziwnym śnie i nie może mówić, chociaż stara się poruszać ustami.

- Chodźcie, *kinderle* - powiedziała Babi do dzieci. - Pomożecie mi nakryć do stołu. Poprosimy waszą mamę i Davida, jak skończymy.

Wypchnęła dzieci do przedpokoju i stojąc w drzwiach, zaczęła gestami pokazywać Ninie, żeby zdjęła z włosów gumkę. Na szczęście pan Hanson nie zauważył tej zwariowanej pantomimy, bo cały czas patrzył na byłą pracownicę.

Kiedy zostali sami, Nina potrząsnęła głową. Nie dbała o to, jak wyglądają jej włosy.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. - Rozłożyła ręce. - Miałam dzisiaj fatalny dzień, a pan akurat był w pracy. Jestem zażenowana. - Uśmiechnęła się gorzko. - Prawdę mówiąc, czuję się upokorzona. Dlatego trudno mi uwierzyć, że pan chce z nami zjeść lunch. Wiem, że stara się pan tylko być uprzejmy, czego... nie można niestety powiedzieć o mnie. Więc... więc...

David wstał.

- Wcale nie staram się być uprzejmy. Rayzel jest świetną kucharką. - Odstawił kawę z ciastkiem na spodeczku na stolik. I ma pani bardzo miłe dzieci.

Nina zadała sobie pytanie, kiedy zdążył przejść z babcią na ty. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc bąknęła tylko:

- No, dobrze.

- Poza tym naprawdę zgłodniałem. To prawda, że jestem wstrętnym bogaczem, ale chyba zasługuję na lunch - dodał bez mrugnięcia okiem.

Nina zaczerwieniła się. No tak, tylko tego rumieńca jej brakuje do i tak wspaniałego wyglądu. Po prostu czarownica. Trzeba jej tylko miotły i może lecieć na księżyc.

- Zwolnił mnie pan - szepnęła przeprasząc.

David wciągnął głęboko powietrze.

- W mojej firmie były zwolnienia - poprawił ją. - Bardzo mi przykro, że panią to objęło. Zatrudniliśmy eksperta z zewnątrz, który ustalił, że przy obecnym poziomie zatrudnienia firma nie ma szans na przetrwanie.

Wreszcie mu ulżyło. Powiedział to, co miał do powiedzenia. Właśnie po to tu przyjechał. Kiedy w biurze rozpoznał Ninę i zrozumiał, że ją zwolniono, poczuł się winny, chociaż kłóciło się to z jego profesjonalnym podejściem do pracy. Prawdę mówiąc, wstydził się tego, co stało się z firmą. Zaczął nawet żałować, że w jej nazwie jest jego nazwisko.

Jego brat George, który był poprzednim dyrektorem generalnym Hanson Media, popełnił tyle błędów, że firma nie tylko musiała zwolnić część swoich pracowników, ale straciła też dobrą markę na rynku. David pracował całymi dniami, a czasami i nocami, żeby to naprawić. Pojechał nawet do Tokio, by podreperować stosunki z japońskimi partnerami Hanson Media.

Wrócił dopiero wczoraj wieczorem i był w nie najlepszej formie po locie i zmianie czasu. Nie uczestniczył w posiedzeniu rady nadzorczej, która zatwierdziła redukcję. Nie miał czasu, a prawdę mówiąc również ochoty, by przejrzeć listę zwolnionych pracowników.

Dobrze, że mógł przyjść tu, do Niny Baxter, i wyjaśnić jej sytuację.

- Zwolnienia nie miały osobistego charakteru - dodał tonem, który jego zdaniem powinien zabrzmieć uspokajająco. Nie chciał, żeby pani Baxter się na niego gniewała. - Rozumiem, że może się pani czuć niedoceniona...

- Niedoceniona? - przerwała mu i zamrugła. Poruszyła gwałtownie głową, jak pływak, który chce wytrząsnąć wodę z uszu. - Wydaje się panu, że czuję się niedoceniona, panie Hanson? Przecież tu nie chodzi o awans. Sama utrzymuję ten dom. - Położyła dłoń na piersi. - Tak, ja sama. I nie obchodzi mnie to, czy ktoś mnie docenił, tylko czy będę mogła zapewnić godziwy byt moim dzieciom.

Urwała, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie, David Hanson zupełnie jej nie rozumie. Żyje w innym świecie, nie musi się troszczyć o tak przyziemne sprawy jak jedzenie.

- Wiem, że firma ma kłopoty, ale nie przeze mnie. Janet Daitch z działu sprzedaży pracowała w Hanson Media osiem lat. Jest już babcią i miała nadzieję, że to będzie jej ostatnia praca. Ona też nie przyczyniła się do tych kłopotów. A nasz goniec, Joe? - Machnęła ręką na znak, że szkoda gadać. - Może rada nadzorcza powinna zwołać jeszcze jedno zebranie i zastanowić się nad tymi zwolnieniami. Może powinni pomyśleć o tym

sami dyrektorzy i kierownicy działów. W zeszłym tygodniu rezerwowałam im stół w restauracji Season!

Nie musiała mówić nic więcej. Season należała do najdroższych restauracji w mieście.

David był znowu spięty. Bolały go plecy i mięśnie karku. Pomyślał, że pewnie szybko się zestarzeje. I to wszystko z powodu brata!

- Nie mogę im wyznaczać miejsca spotkań - rzekł ostrożnie. - Ale wspomnę o tym na najbliższym zebraniu. Zadbam też o odpowiednią odprawę.

- Jaką odprawę? - Nina spojrzała na niego z niesmakiem. - Janet Daitch dostała dwie tabletki od bólu głowy w kadrach i, o ile wiem, to wszystko, na co możemy liczyć. - Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego wyzywająco. - Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc firmie. Wierzyliśmy w pana. Teraz mamy kłopoty i pies z kulawą nogą się o nas nie zatroszczył.

David Hanson czuł się winny i był coraz bardziej przygnębiony. Wydawało mu się, że jako były szef public relations poradzi sobie z tą sytuacją. A teraz nie wiedział, co powiedzieć.

- Lunch już na stole! - Głos Babi dobiegł do niego z kuchni. - Chodźcie, bo zaraz wystygnie!

Po chwili babcia zajrzała do pokoju.

- Mamy tylko bulion z kluskami i placki z zamrażalnika. Ale są naprawdę świetne. Moja wnuczka jest świetną kucharką.

David spojrzał na Ninę. Z pewnością wolałaby, żeby wyszedł. Oboje czuli się w tej sytuacji niezręcznie. Mógł tylko próbować ją uspokoić, ale ona chyba wcale tego nie potrzebowała. Odpowiada za całą swoją rodzinę... To, czego jej naprawdę trzeba, to nowa praca. I to jak najszybciej.

Sięgnął z żalem po swoją jesionkę, która leżała na fotelu.

- Było mi bardzo miło... - zaczął.

Nina rozluźniła się. Więc jednak sobie pójdzie... Nie kryła zadowolenia.

David spojrzał na rozczarowaną Rayzel.

- Z przyjemnością spróbuję twojej zupy - dodał wbrew sobie. - Idziemy? - spytał, podając Ninie ramię.

Uniosła brwi i spojrzała ze zdumieniem. Była rozczarowana, ale on udawał, że tego nie zauważa. Sam nie wiedział, dlaczego zdecydował się zostać. W tej rodzinie było coś pociągającego. Coś, czemu nie mógł się oprzeć.

Babi pokiwała z uznaniem głową, a następnie spojrzała karcąco na wnuczkę, która nawet nie drgnęła.

- Co się z tobą dzieje, Nino? Mężczyzna podaje ci ramię, a ty stoisz bez ruchu! Chyba nie tego cię uczyłam! No, chodźcie. - Ruszyła do kuchni.

Nina była zgnębiona.

- Nie powiedziałam jeszcze dzieciom, że mnie wylali.

- Zwolnili - poprawił.

Machnęła ręką.

- Słowa nie mają znaczenia. Dzieci rozumieją, co się stało, kiedy będę musiała sprzedać ich komputer. - Urwała i spojrzała na niego błagalnie. - Proszę im nic nie mówić. Chcę to zrobić sama, w odpowiednim czasie. Moje dzieci mają dosyć zmartwień. Nie chciałabym być w pańskiej skórze, gdyby Isaac znowu musiał korzystać z inhalatora po tym lunchu.

David uśmiechnął się do niej.

- Jest pani bardzo gościnna... - Uniósł ramię, ale Nina to zlekceważyła i poszła sama do kuchni. - Co jest Isaacowi? - zapytał.

- Nic się nie stało. Po prostu ma astmę.

- To poważne?

- Jak to astma - odparła niemal szeptem. - Nie lubi, kiedy się o tym mówi.

Zmarszczył brwi, ale o nic już nie pytał. Kiedy byli już przy kuchni, wziął jej rękę i włożył ją sobie pod ramię.

- Rayzel na pewno się to spodoba - powiedział, kiedy chciała zaprotestować. - Chcę dziś zrobić coś dobrego, więc proszę mi nie przeszkadzać.

Nina przetrwała jakoś lunch. Nie była jednak szczególnie rozmowna.

Zabawianiem gościa zajęły się głównie dzieci. Opowiadały mu o swoich zajęciach z muzyki i tańca i o szkolnych wycieczkach. Początkowo słuchał tego nieco zdezorientowany, jakby zetknął się z zupełnie nowym gatunkiem człowieka. Potem jednak odprężył się i zaczął nawet uśmiechać. Śmiał się też, kiedy Zach opowiedział, jak wulkan z papier mâché eksplodował przedwcześnie w czasie szkolnych pokazów, i o zniszczeniach, które spowodował. Isabelli powiedział, że na pewno jest dobrą tancerką, gdyż wygląda jak Julia Kent. Kiedy zapytała, kto to taki, wyjaśnił, że to jedna z najlepszych tancerek. Spytał Izzy, czy była kiedyś na przedstawieniu baletowym.

Nina już miała go spytać, czy wie, ile kosztują bilety na balet, ale ugryzła się w język. Słuchała uważnie. David Hanson dobrze sobie radził z dziećmi. Łatwo łapał z nimi kontakt, potrafił się przyznać, jeśli czegoś nie wiedział, a dotyczyło to zwykle bohaterów kreskówek. Nie traktował dzieci protekcyjnie. Ale po jego zachowaniu było widać, że pochodzi z innego świata. Zwierzył się, że nigdy wcześniej nie jadł klusek, do placków używał noża i widelca i nie mówił z pełnymi ustami. Ponieważ Nina przez ostatnie lata jadała głównie z dziećmi, zapomniała już o tym, że tak należy robić.

Po lunchu Zach i Izzy zaciągnęli Davida do swojego pokoju, a Nina zajęła się sprzątaniami.

- Podoba mi się - powiedziała bez zbędnych wstępów Babi, biorąc się do zmywania.

Nina spojrzała na nią z ukosa. Nie chciała teraz rozmawiać o Davidzie Hansonie.

- Wiesz co, weź herbatę do pokoju i trochę odpocznij - powiedziała. - Przecież to ty dziś gotowaś.

Babcia zasłoniła zlew własnym ciałem.

- Najlepiej odpoczywam w kuchni - zaprotestowała. Popatrzyła uważnie na Ninę. - Czemu nie chcesz o nim rozmawiać? Przecież od razu widać, że nie chciał nikogo zwolnić. Poza tym zależy mu na tobie...

Nina zacisnęła usta, a potem burknęła:

- Skąd te przypuszczenia?

- Patrzył na twój talerz. Martwił się, że nic nie jesz.

Nina zaśmiała się sarkastycznie.

- I dlatego wydaje ci się, że nie chciał nas zwolnić? A może zależało mu na moim jedzeniu? Hansonowie bardzo lubią biznesowe przejęcia. Może planował przejęcie mojego talerza?

- Nie wiem, co to są biznesowe przejęcia, ale zauważyłam, że fatalnie się czuje. Gnębi go poczucie winy.

- Nie odniosłam takiego wrażenia.

- Może masz rację. - Babcia pokiwała smutno głową i spojrzała w zamyśleniu przez okno. - Ale wobec tego, dlaczego tu przyjechał? Dlaczego zdecydował się na lunch ze staruszką, dwójką dzieci i swoją sekretarką?

- Nigdy nie byłam jego sekretarką - sprostowała. - Tylko raz, i to krótko, ją zastępowałam. W ogóle rzadko się z nim spotykałam.

Babi spojrzała na nią ciekawie.

- Wobec tego, to jeszcze dziwniejsze, że tu przyjechał.

- No dobrze, czuje się winny, ale to nie znaczy od razu, że jest szlachetnym rycerzem. Nie przyjechał tu po to, żeby mnie ocalić. - Zabrała się do wycierania naczyń. - Raczej chciał się przejechać swoim porsche.

- Jeżdżę starym fordem mustangiem - dobiegł ją głos od drzwi. - Dostałem go od jednego ze stryjów, kiedy skończyłem studia. I wciąż doskonale mi służy.

Nina wypuściła ściereczkę z rąk i odwróciła się do Davida. Uśmiechał się lekko.

- Ile pan tym razem słyszał? - Wyciągnęła oskarżycielsko palec w jego stronę.

- Niewiele. - Kiedy pokręciła z powątpiewaniem głową, położył dłoń na sercu. - Przysięgam, wysoki sędzie.

Oczy mu się śmiały, ale Nina musiała mu przyznać rację. Zachowywała się wobec niego jak sędzia. Robiła to od chwili, kiedy spotkali się w biurze. Właściwie było to do niej niepodobne, nie leżało to w jej naturze, a poza tym lubiła Hansonów. Nigdy wcześniej nie żartowała z ich bogactwa, w ogóle o tym nie myślała. Zazwyczaj nie użalała się też nad sobą. Co się z nią dzieje?

- Ojej! - Babi chwyciła się za plecy. - Strasznie łamie mnie w krzyżu. To od tego pochylania się nad zlewem.

- Chodź, może usiądziesz przy stole.

Chciała ją wziąć pod rękę, ale babcia cofnęła się dziwnie żwawo.

- Nie, przecież wiesz, że nie potrafię odpoczywać w kuchni. - Pochyliła się i podniosła ściereczkę z podłogi. Podała ją Davidowi. - Proszę, powycierasz, a Nina zajmie się zmywaniem. A ja na chwilę usiądę w fotelu i pooglądam telewizję. Muszę głośno nastawić telewizor, bo kiepsko słyszę - rzuciła przez ramię.

David odsunął się od drzwi, a ona wyszła tanecznym krokiem. Popatrzył za nią z uśmiechem i zbliżył się do zlewu.

Nina pokręciła głową.

- Wcale nie musi pan tego...

David położył jej palec na ustach i uśmiechnął się ciepło. Nawet nie przypuszczała, że potrafi się tak uśmiechać.

- Nie ma sprawy.

Przez chwilę nie mogła się ruszyć. Nie przypominała sobie, żeby David Hanson dotykał kogoś w pracy. Nawet podczas przyjęć zachowywał dystans, chociaż był szefem public relations i zajmował się nawiązywaniem kontaktów z różnymi osobami. To jego brat George lubił klepać sekretarki po ramieniu... i nie tylko. Niektóre skarżyły się, że jest wobec nich zbyt śmiały.

Zabrał palec z jej ust.

- To zaczynamy?

Bez słowa odwróciła się do zlewu, umyła pierwszy talerz i podała mu go. Robiła to mechanicznie i nie musiała przy tym myśleć. Tak było łatwiej. Nie chciała się z nim kłócić. Kiedy skończą, nie będzie miał chyba powodu, by tu dłużej siedzieć.

Podawała mu kolejny talerz i miskę i nagle dotarło do niej, że David Hanson nie ma pojęcia, jak się wyciera naczynia. Wciąż był przy pierwszym talerzu i polerował go, jakby to był jakiś muzealny eksponat. Musiała więc nieco zwolnić.

W biurze nikt nic nie wiedział na temat jego życia osobistego. Wszystkie jej informacje na temat Hansona pochodziły od Babi, która czytywała zawzięcie kroniki towarzyskie w paru gazetach. Nina wiedziała więc, że jest kawalerem, można go czasami zobaczyć u boku pań z towarzystwa i mieszka w centrum Chicago. Teraz domyśliła się jeszcze, że musi zatrudniać gosposię.

- Nie robi pan zbyt dużo w domu, prawda? - zapytała wyraźnie rozbawiona. Kiedy David spojrział na nią chmurnie, pospieszyła z wyjaśnieniami: - Wcale pana nie osądzam, tylko jest pan tak... tak dokładny.

David uniósł zdziwiony brwi.

- I to mnie zdradziło?

- Właśnie. Gdybym tak wycierała każdy talerz, to przy trzech posiłkach dziennie nie wychodziłabym z kuchni.

Spojrział niechętnie na talerz, który wciąż trzymał w ręku, a potem na następne naczynia czekające na swą kolej.

- Chce pani powiedzieć, że jeszcze raz będzie to pani dzisiaj robić? Mam na myśli zmywanie i wycieranie.

Potwierdziła.

- Jeśli chcę z nich skorzystać dziś przy kolacji i jutro przy śniadaniu. Nie mam zmywarki - dodała, ale nie wyjaśniła mu dlaczego.

- A w dni robocze?

- I tak zostają dwa posiłki. - A teraz dojdą lunchy, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. - Czy jada pan w domu?

Sięgnął po nowy talerz.

- Czasami, ale dosyć rzadko.

Nina kiwnęła głową i na chwilę się rozmarzyła.

- Prawdę mówiąc, jeśli czegoś panu zazdroszczę, to tych posiłków w restauracjach - powiedziała z żalem. - Chętnie też bym tak jadła... kawior... ostrygi... i w ogóle nie przejmowała się naczyniami...

- Hm, ostryg nie jadam, a za kawiozem nie przepadam. A gdzie by pani chciała jeść, gdyby pani mogła? - spytał.

Nina uśmiechnęła się.

- Ba, dobre pytanie. Jeśli nawet gdzieś wychodzimy, to tak, żeby odpowiadało to dzieciom. Najczęściej do McDonalda... Ale i tak jestem wtedy zadowolona, że nie muszę gotować. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie można pójść na kolację. Pewnie w Seasons mają dobre jedzenie, skoro jest tam tak drogo.

Kolejna aluzja do wydatków firmy.

David nie zadawał więcej pytań, tak że skończyli zmywanie i wycieranie w ciszy. Potem Nina postawiła wszystko na miejsce, a on powiesił ściereczkę koło zlewu. Dochodziła druga.

- Powinienem już chyba wracać do biura - powiedział, patrząc na nią, ale myślami był gdzie indziej.

Nina od razu zauważyła, że zrobił się ponury i zaczął przygryzać dolną wargę. Znowu przypominał tego pana Hansona, którego znała z pracy.

- Czy pracuje pan zwykle w niedziele? - spytała.

- Nie, zazwyczaj nie - odparł, krzywiąc się. - Ale teraz sytuacja tego wymaga. Wie pani, po śmierci brata okazało się, że zostawił po sobie poważne długi. A w dodatku mieliśmy w zeszłym miesiącu tę wpadkę z naszą stroną internetową.

Nina wiedziała, o czym mówił. Strona internetowa Hanson Media została przejęta przez hakerów i przez dwadzieścia cztery godziny każdy, kto się na niej zalogował, był przekierowywany na stronę pornograficzną. Także dzieci, które chciały na przykład przejrzeć nowy dziecięcy link firmy.

- Mój syn próbował wejść tego dnia na naszą stronę.

David spojrzał na nią spłoszony.

- Zach? - ścisnął rękami skronie. - Nie wiedziałem o tym. Bardzo mi przykro.

Było widać, że jest naprawdę zmartwiony. Interesy firmy bardzo ucierpiały na skutek tego incydentu. I chociaż David był już wówczas dyrektorem generalnym firmy, to jako były szef public relations sam zajął się ratowaniem sytuacji. Nina dziwiła się nawet wtedy, że wcale nie widać po nim stresu. Ale teraz, kiedy patrzyła na niego z bliska, dostrzegła delikatne zmarszczki wokół ust, wskazujące na to, przez co przeszedł.

- Wydaje mi się, że dla Zacha nie było to jakieś straszne przeżycie. Był tylko zdziwiony - powiedziała Nina. - A poza tym przyspieszyło to rozmowę, którą i tak musiałam z nim odbyć.

Popatrzył na nią z wdzięcznością.

- Powinna pani być psychologiem - stwierdził i ściągnął brwi, bo nagle coś mu się przypomniało. - Tydzień temu jedna z organizacji charytatywnych, które wspieramy,

przysłała do mnie list z informacją, że mają poważne wątpliwości, czy przyjąć naszą ostatnią wpłatę. Trzeba czasu, żeby odbudować zaufanie do firmy, a właśnie czasu brakuje nam najbardziej. Prawdę mówiąc, balansujemy nad przepaścią. - Zerknął na nią, chcąc sprawdzić, czy docenia wagę tego, co jej mówi. - Żaden ze zwolnionych pracowników o tym nie wiedział.

Nina doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby te wiadomości trafiły do mediów, firma ucierpiałaby jeszcze bardziej. Mogłaby teraz bez najmniejszych problemów odegrać się za to, że wylano ją z pracy.

- Doceniam to, że mi pan o tym powiedział. I oczywiście nikomu nie powiem.
Podziękował jej cicho.

- Muszę już iść. Lunch był naprawdę pyszny. I ma pani wspaniałą rodzinę.

Do licha, liczyła na to, że będzie mogła go przynajmniej jeszcze przez jakiś czas nienawidzić, ale w tej sytuacji było to bardzo trudne. Po śmierci brata to właśnie David przejął firmę, jako najstarszy z rodzeństwa, a jego bratanek, syn George'a, został jego zastępcą, chociaż bardzo się wzbraniał. Tak przynajmniej mówiono w biurze. David Hanson miał czterdzieści cztery lata, dużo podróżował i był świetnie wykształcony, a jednak potrafił też zachowywać się normalnie, po ludzku.

- Moja rodzina bardzo pana polubiła.

Stali przez chwilę nieco speszeni. Dotarło do nich, że w ogóle nie mówili o sobie i swoich relacjach. W końcu David powiedział:

- Do widzenia.

Uścisnęła jego dłoń. Pewnie nigdy więcej się nie zobaczą. Przecież już u niego nie pracuje, a on nie ma powodów, żeby do niej zaglądać. Nie mają też żadnych wspólnych znajomych.

- Do widzenia, panie Hanson. Życzę powodzenia.

Znowu się lekko skrzywił, ale potem na jego twarzy pojawił się szczerzy, choć może nieco smutny uśmiech.

- Ja pani również.

Podszedł do drzwi kuchennych, ale jeszcze na progu odwrócił się w jej stronę.

- Tak przy okazji, gdzie pani chciała iść, kiedy się pojawiłem? - spytał.

Musiała się przez chwilę zastanowić. Miała wrażenie, że zdarzyło się to tak dawno...

- Ach, miałam pójść do naszego dozorca. Podniesiono nam czynsz i chciałam, żeby porozmawiał w naszej sprawie... - urwała, myśląc, że niepotrzebnie mu to powiedziała. Wcale nie chciała pogłębiać jego poczucia winy.

David zmarszczył brwi, a ona wyprostowała się, jakby chciała mu pokazać, że jest silna i sama sobie poradzi. Robiła to już przecież od ponad dziesięciu lat.

- Prawdę mówiąc, ta podwyżka nie jest taka duża. To był tylko pretekst, żeby z nim porozmawiać, bo... bo... - Nic jej jakoś nie przychodziło do głowy. Nie potrafiła kłamać.
- Bo mi się bardzo podoba - zakończyła, znowu się rumieniąc.

Odprowadziła Davida Hansona do drzwi.

- Babi, dzieci, chodźcie się pożegnać.

Po chwili przybiegły dzieci, a zaraz po nich pojawiała się wypoczęta i żwawa jak nigdy Babi. David uśmiechnął się do niej serdecznie. Oczywiście nie chcieli go wypuścić, w końcu jednak udało mu się wyjść z mieszkania.

Nina z ulgą zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Dzięki Bogu wreszcie spokój!

- Mamo, mamoo! - Izzy kręciła się wokół niej jak bąk. - Czy będziemy mogli pójść z tobą do pracy, żeby się spotkać z Davidem? Jest bardzo fajny!

- A ja bym go chciał zaprosić na mój recital - powiedział nieco spokojniej Zach, chociaż zauważyła, że też jest przejęty.

- Co tam mówiłaś o dozorca? - spytała Babi, mierząc ją krytycznym wzrokiem.

Nina westchnęła ciężko.

- A wydawało mi się, że masz kłopoty ze słuchem - odpowiedziała zgryźliwie i ruszyła w stronę pokoju dziennego. - Gdzie gazeta? - zapytała syna.

To był jeden z tych dni, który powinien się skończyć jeszcze przed wschodem słońca.

Rozdział 3

David szedł klatką schodową, zaciskając bezwiednie pięści. Spędził ciekawe popołudnie, zjadł porządny lunch i sam nie wiedział, dlaczego jest teraz taki wzburzony. I po co w ogóle pchał się do domu byłej pracownicy, chociaż wcale go tam nie zapraszała?

Musiał przyznać, że Nina Baxter bardzo go zaintrygowała. Była jednocześnie superodpowiedzialna i miała dziewczęcy wdzięk, nawet wtedy, kiedy starała się go obrazić. David czuł się winny z powodu jej zwolnienia i zastanawiał się, co też stanie się z jej rodziną. Po powrocie do biura miał zamiar przejrzeć papiery pracowników i sprawdzić, czy z oszczędności firmy nie da się wykroić jakichś odpraw. Cały tydzień siedział w Japonii i nie miał pojęcia, że rada nadzorcza zdecydowała się zrezygnować z zadośćuczynienia dla zwalnianych pracowników.

Nina Baxter ze swoją dziką fryzurą i oczami jak dwa skrawki nieba zburzyła zupełnie jego spokój. No i jeszcze ta uwaga na temat dozorczy...

Poszedł w dół schodami

Musiał upomnieć się w duchu, że to jej prywatna sprawa i że nie ma to żadnego związku ze zwolnieniami. Miał taką zasadę, że nie mieszał się do życia swoich ludzi i nie nawiązywał z nimi bliższych stosunków.

A już zwłaszcza wystrzegał się kobiet z dziećmi.

I młodych pracownic bez dzieci.

W dodatku, poza przyjęciami w pracy, unikał wszelkich prywatnych spotkań, chociaż czasami musiał się pokazać na ślubach swoich pracowników.

Był realistą i nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, zwłaszcza w miejscu pracy. Owszem, lubił kobiety, ale żadnej na tyle, żeby zaproponować jej małżeństwo. Starał się stać na twardym gruncie. Wiedział, że jeśli zdecyduje się ożenić, to nie pod wpływem jakichś gwałtownych emocji. Musi uznać, iż warto spędzić ze swoją towarzyszką resztę życia. Że będzie to dla nich dwojga miłe i wzbogacające doświadczenie.

Zapiął dokładnie jesionkę, szykując się na silny chicagowski wiatr i zaraz pożałował, że nie wziął szalika. Przyjechał tu kolejką i zamierzał tak samo wrócić. Chciał jesz-

cze parę godzin popracować, a potem pójść na przyjęcie charytatywne organizowane przez Hanson Media. Firma musi pokazać, że wciąż działa i jest godna zaufania.

Tylko czy mogą jej ufać sami pracownicy? - pomyślał z goryczą, przypominając sobie raz jeszcze Ninę Baxter.

Kiedy już doszedł do drzwi, wciąż się nad tym zastanawiał. Nie zauważył stojącego obok nich człowieka. Dopiero kiedy nieznajomy zakaszłał sucho, zwrócił na siebie uwagę Davida.

- Wieje jak sukinkot - zaskrzeczał.

Mężczyzna był gruby i prawie łysy; tylko cienki wianuszek włosów okalał jego głowę niczym wieniec laurowy. Między poźółkłymi palcami trzymał niedopałek. Zaciągnął się chciwie.

- Słucham? - spytał David.

- Ten cholerny wiatr - wyjaśnił tamten. - I pomyśleć, że muszę jeszcze wstawić okno pod sto dwa. Na pewno odmrozę sobie jaja, proszę szanownego pana. - Znowu zakaszłał chrapliwie i pokręcił głową. - Powinienem się przeprowadzić do Filadelfii, jak mi proponowali.

- Pan zajmuje się tu naprawami? - spytał David.

- Naprawami, wysyłkami i w ogóle wszystkim. Jestem tu dozorcą, znaczy się gospodarzem domu.

- Jest pan tu dozorcą? - upewnił się David.

- No a kim innym?

- A nie ma tu jeszcze jednego dozorczy?

Mężczyzna zjeżył się i spojrzał na niego groźnie.

- A czemu pan pyta? Ma pan jakieś zastrzeżenia?

- Nie, nie - odparł David i przyjrzał się dozorczy, który tak bardzo podobał się Ninie.

Istotnie, nie miał do niego żadnych zastrzeżeń. Prawdę mówiąc, blok był bardzo dobrze utrzymany.

- Zastanawiałem się właśnie, czy jedna osoba jest w stanie zapanować nad tym wszystkim.

Lata praktyki w public relations dały rezultaty. Mężczyzna kupił bez zastrzeżeń to pochlebstwo i ukazał w uśmiechu nieco zaniedbane zęby.

- Sam to robię. - Dźgnął się palcem w pierś. - Robota pali mi się w rękach. - Wy-
piął dumnie pierś i spojrzał na Davida. - A pan co, szukasz pan mieszkania?

David chciał zaprzeczyć, ale pomyślał o Ninie Baxter i zawahał się. Nie miał wą-
pliwości, że skłamała, mówiąc o dozorczy. Chciał jednak dowiedzieć się, dlaczego to zro-
biła.

- Może. Niech mi pan coś o nich powie. Zaczniemy od ceny.

W poniedziałek rano Nina Baxter siedziała na podłodze w pokoju dziennym. Na
kanapie i ławie porozkładała gazetę z zaznaczonymi czerwonym flamastrem ogłosze-
niami. Tuż obok miała przenośny telefon z niemal rozładowaną baterią.

Nina pomyślała, że sama jest jak ta bateria. Prawie pozbawiona energii.

Oparła się o kanapę i usłyszała jakiś dziwny dźwięk, jakby wyskoczył jej kręg
szyjny czy coś w tym rodzaju. Była jednak zbyt zmęczona, by sprawdzić, co się napraw-
dę stało. Siedziała tu od wczesnego rana, kiedy wstała po kiepsko przespanej nocy. Od
razu wzięła się do czytania i zakreślania odpowiednich ogłoszeń. Później wyprawiała
dzieci do szkoły, ale potem od razu zaczęła dzwonić pod wybrane numery. Po godzinie
zrobiła sobie mocną kawę, z nadzieją, że pomoże jej to na ból głowy promieniujący od
skroni.

Nie była w nastroju do poszukiwania pracy

Tej nocy Isaac musiał dwukrotnie korzystać z inhalatora. Nocne napady duszności
były najgorsze. Czowała się wtedy zupełnie bezradna, zwłaszcza jeśli działo się to w nie-
dziele. Nie wiedziała, czy od razu dzwonić na pogotowie, czy przygotowywać inhalator i
liczyć na to, że synowi za chwilę się polepszy.

Tym razem zachowała spokój, ale wiele ją to kosztowało. Po dziesięciu latach sa-
motnego zajmowania się dziećmi miała czasami wrażenie, że już nie da rady. Zrobiła
jednak wszystko tak, jak ją uczyli lekarze, a potem jeszcze długo trzymała Zacha w ra-
mionach. Musiała też przytulić Izzy, która się obudziła i była tym wszystkim przerażona.

Gdyby mogli sobie pozwolić na pokój dla niej, przesyiałaaby przynajmniej spokojnie noce.

Ponieważ dzieci miały następnego dnia szkołę, Nina kazała im w końcu iść spać, obiecując rano kakao i czekoladowe gofry. Sama jednak nie mogła zasnąć. Leżała w sypialni obok, nasłuchując, czy Isaac równo oddycha. W końcu przysnęła, jak to często bywa, tylko na chwilę, aż wreszcie zdecydowała się wstać i zająć się czymś pożytecznym.

Teraz jednak doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli się zdrzemnie. Małe litery z ogłoszeń rozmazywały jej się przed oczami i mimo kawy była bardzo senna. Większość ofert dotyczyła pracy tymczasowej, niedającej potrzebnych ubezpieczeń. Tam, gdzie praca miała być stała, pracodawcy wymagali często jakichś dodatkowych umiejętności, na przykład znajomości języków obcych. Doskonale wiedziała, że przy tej konkurencji na rynku mogą być wybredni.

Czuła się przegrana, a przecież było dopiero parę minut po jedenastej.

Wtedy właśnie zadzwonił telefon.

- Mam dla pani propozycję - usłyszała w słuchawce.

Nie musiała pytać, kto dzwoni. Od razu poznała ten głos: głęboki baryton. Mógł wywołać dreszcze u każdej kobiety.

- Jakiego rodzaju?

- Jest pani zajęta?

- A chce pan o tym teraz rozmawiać?

David zawahał się, a Nina wyobraziła sobie, jak patrzy na zegarek.

- Powiedzmy za pół godziny - rzekł wreszcie. - Znajdę wtedy trochę czasu. Będę mógł przyjechać do pani albo możemy się gdzieś spotkać. Jadła pani lunch?

- Przecież jest dopiero po jedenastej!

Prawdę mówiąc, nie zjadła nawet śniadania. W kuchni czekał na nią zimny gofr.

- Hmm, więc może spotkamy się o dwunastej na lunchu - zaproponował. - Czy zna pani jakieś odpowiednie miejsce?

- Wcale nie powiedziałam, że chcę się z panem spotkać. - Sama się sobie dziwiła, że zdobyła się na taką odpowiedź. Zawsze była bardzo grzeczna w stosunku do przeło-

zonych. Ale przecież David Hanson nie jest już jej szefem. - Dlaczego proponuje pan to spotkanie?

Milczał przez chwilę.

- Znalazła pani nową pracę?

- Nie. Dopiero zaczęłam przeglądać ogłoszenia - skłamała.

- Więc może zajmie się tym pani po lunchu... To znaczy, jeśli nie spodoba się pani moja propozycja. Być może w ogóle nie będzie pani musiała szukać. - Usłyszała, jak przekłada jakieś papierki, a potem czyjś cichy głos i jego stłumioną odpowiedź. Zapewne zasłonił słuchawkę dłonią. Po chwili jednak mówił znów wyraźnie: - Proszę znaleźć jakąś restaurację w swojej okolicy. Muszę już kończyć.

Czekał na jej odpowiedź. Nina wahała się tylko przez chwilę.

- Spotkajmy się koło biura pod Some Like It Hot - zaproponowała.

Niech siostrzenica pani Berkowitz też ma coś z życia. Może ich zauważy, a potem będzie miała co opowiadać rodzinie i znajomym.

David pożegnał się z nią i szybko rozłączył. Najwyraźniej nie miał czasu na towarzyskie rozmowy. Nina dopiero po chwili odłożyła słuchawkę, a potem jeszcze zamyślna patrzyła w przestrzeń. Domyślała się, że Hanson chce ją powtórnie zatrudnić, nie wiedziała tylko w jakim charakterze. Poczowała ulgę, a jednocześnie zaczęła się zastanawiać, co też takiego mu wczoraj powiedziała, że zdobył się na taki gest. Była przecież bardzo rozżalona i nie do końca panowała nad słowami. Nie była dla niego nawet zbyt grzeczna... A jednak zdecydował się zadzwonić.

Być może chciał ponownie zatrudnić część zwolnionego personelu. Ta myśl dodała jej sił.

Poskładała porządnie gazetę i odłożyła flamaster na miejsce. Następnie ruszyła energicznie do łazienki. Miała godzinę, żeby wziąć prysznic, umalować się i ubrać, a następnie jak zwykle pojechać do centrum.

Mimo że miała tak mało czasu, dotarła przed Some Like It Hot trochę wcześniej. Jednak David już na nią czekał.

- Dziękuję, że pani przyjechała - powiedział na powitanie.

Zawsze dziwiło ją to, że mimo miłego sposobu bycia jest wobec wszystkich w biurze tak oficjalny. Jakby zależało mu na stworzeniu dystansu między sobą a pracownikami.

- Jest pani głodna? - zapytał.

Nina przypomniała sobie gofra, który wciąż czekał na nią na kuchennym stole, i poczuła ucisk w żołądku. Niechętnie jednak wydawała pieniądze na jedzenie w restauracjach, zwłaszcza takich, do których chodzili Hansonowie. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że lepiej wydać pieniądze na coś dla dzieci. Przecież nie dostała jeszcze żadnej pracy, więc nie ma powodów, by szastać gotówką.

- Może zjemy coś lekkiego. Na przykład kanapkę? - Wskazała koniec ulicy. - Tam jest taki mały bar...

- Chodzi pani o Rosemana? - Podał jej ramię. - Chodźmy więc. Uwielbiam to miejsce.

Tym razem bez oporów wzięła go pod rękę, zdziwiona, że zna ten bar. Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć. David Hanson nie starał się bawić jej rozmową, co wydało jej się jednocześnie miłe i dosyć dziwne.

O tej porze w barze panował spory ruch, ale wchodziły głównie osoby, które brały coś na wynos. Dopiero teraz Ninie przyszło do głowy, że mogą się tu natknąć na kogoś z pracy, a wtedy Hanson Media na pewno będzie aż huczeć od plotek.

David jednak wydawał się tym zupełnie nie przejmować, albo też nie przyszło mu to do głowy. Chociaż to byłoby dziwne, skoro kiedyś zajmował się public relations. Ninie wydawało się, że powinien zwracać uwagę na plotki. On jednak tylko się uśmiechnął, kiedy kelnerka wskazała im stolik niemal na środku sali.

Po chwili David wziął menu i zaczął je od razu przeglądać, jakby jak najszybciej musiał zdecydować się na pastrami czy indyka w galarecie.

- Co pani tutaj zazwyczaj zamawia? - spytał ją w końcu.

- Wolalabym się przenieść do tamtego stolika, bliżej kuchni - wskazała za siebie.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Naprawdę? To nie jest chyba najlepsze miejsce. - Uśmiechnął się do niej. - Dobrze, przenieśmy się, póki jest wolny.

Sam wstał i czekał grzecznie, aż podniesie się z miejsca.

- Chodzi mi o to, że możemy natknąć się tutaj na kogoś z firmy - wyjaśniła. - Co sobie ludzie pomyślą? Przecież wiedzą, że zostałam zwolniona, a jeśli znowu pokażę się w pracy...

Oczywiście nie mogła wiedzieć na pewno, że znowu „pokaże się w pracy”.

Rozmowę przerwała im kelnerka, która chciała przyjąć zamówienie jeszcze przed szczytem. Nina była zadowolona, że mogła wyrazić swoje obawy. Co prawda były szef ich nie skomentował, ale pokiwał ze zrozumieniem głową.

David wybrał kanapkę z indykiem i placki ziemniaczane.

- Od wczoraj jestem od nich uzależniony - wyjaśnił. Nina złożyła niniejsze zamówienie - na sałatkę z tuńczykiem. David zmarszczył brwi i dodał:

- Poproszę jeszcze drugą porcję placków.

- Ale nie dla mnie! - zastrzegła od razu Nina. David spojrzał na nią groźnie, ale w końcu kiwnął głową.

- Dobrze, wobec tego jedno placki. - Zerknął raz jeszcze do menu. - Ale może coś innego? Co to są te... pierogi?

Kelnerka już otworzyła usta, ale Nina była pierwsza.

- To takie kluski z nadzieniem, ale nie w zupie - wyjaśniła.

David pokręcił głową.

- Hm, więc poprosimy jeszcze kluski ze śliwkami - powiedział.

- A to są knedle - poprawiła.

- Więc knedle.

Nie czuł się chyba zbyt pewnie, kiedy szło o wschodnioeuropejskie specjały. Jej rodzina, która miała żydowskie korzenie, zawsze starała się pielęgnować tradycje przywiezione ze starego kontynentu, również kulinarne. Dlatego Nina знаła wszystkie potrawy podawane u Rosemana.

Kelnerka zapisała sobie ich zamówienie i pospieszyła do kuchni. David napił się wody.

- Nie lubi pani ziemniaków czy może woli sama składać zamówienia? - zapytał.

- To drugie.

Pokiwał głową i odstawił szklanę.

- Postaram się o tym pamiętać.

Przez chwilę milczeli, spoglądając na siebie. W końcu David oparł się lekko o blat stolika.

- O czym to mówiliśmy? Aha, boi się pani, że zobaczy nas tu któryś z pracowników. Muszę jednak powiedzieć, że zostało ich bardzo mało i przez jakiś czas to się nie zmieni.

Nina już tak oswoiła się z myślą, że znowu ją zatrudni, a wraz z nią jeszcze parę osób, że nie od razu dotarło do niej znaczenie tych słów.

- To znaczy, że nie chce pan z powrotem zatrudnić zbyt wielu osób? - spytała.

David Hanson rozłożył ręce, a na jego czole pojawiło się kilka zmarszczek.

- Obawiam się, że nie mogę nikogo zatrudnić - odparł i potarł skronie. - Powinieniem był wyjaśnić pani wszystko przez telefon.

Nina poczuła ukłucie w sercu. A więc nie wróci do pracy przy swoim ukochanym biurku!

- Więc dlaczego chciał się pan ze mną spotkać?

I zmusił do złożenia zamówienia, dodała w duchu. Równie dobrze mogła wydać tych osiem dolarów na coś pożyteczniejszego. Rozejrzała się nawet za kelnerką, chcąc odwołać zamówienie i poprosić tylko o herbatę i dwie aspiryny.

- Chodzi mi o to, że chociaż nie mogę zatrudnić nikogo w Hanson Media, to potrzebuję asystentki, która zajmie się sprawami firmy u mnie w domu. Nie mogę tego zwalić na moją sekretarkę, bo to zbyt duże obciążenie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Czy interesuje panią ta praca?

- Chce pan, żebym pracowała u pana w domu jako sekretarka?

- Właśnie. Będzie się to wiązało z zarządzaniem moim czasem, jak również sprawdzaniem dodatkowych wydatków firmy. Sam zajmę się moimi osobistymi wydatkami. Praca polegać też będzie na urządzaniu przyjęć, a to oznacza, że przynajmniej na niektórych będzie pani musiała być obecna. Chodzi mi też o to, żeby zajęła się pani prowadzeniem mojego domu. A o to nie mógłbym się zwrócić, gdyby pracowała pani w Hanson Media.

Chciał dać jej trochę czasu, by przemyślała sobie to, co przed chwilą usłyszała. Spojrzał na marynaty, które miał przed sobą, i sięgnął po jedną wykałaczką.

- Myśli pani, że są słodkie? - spytał.

Nina pokręciła głową.

- Nie, kwaśne i z koprem - odparła.

- Hm. - Przesunął stojącą między nimi miseczkę w jej stronę. - Może pani spróbuje?

Nabiła mechanicznie kawałek śliwki i marchewki na wykałaczkę i zaczęła je przeżuwać.

- Czy proponuje mi pan to zajęcie z litości czy z poczucia winy? - spytała, pamiętając o tym, żeby najpierw przełknąć. - Zresztą nieważne. Chyba nie chcę wiedzieć.

Nie chciała mu odmawiać, dopóki nie pozna wszystkich szczegółów związanych z tą pracą. Przecież musi jakoś zarabiać na życie. Zdecydowanie łatwiej przecież zmienić pracę, kiedy już się coś ma. W końcu co za różnica, czy pracuje w biurze, w jego mieszkaniu, czy nawet w barze, jeśli tylko nie każe jej robić niczego niezgodnego z prawem lub niemoralnego.

- Pewnie zastanawia się pani, czy rzeczywiście potrzebuję asystentki - ciągnął. - Oczywiście mam pieniądze, ale biorąc pod uwagę stan firmy, nie mogę sobie pozwolić na dodatkowe zatrudnienie. Z drugiej strony asystentka pozwoli mi na bardziej efektywną pracę, bo mam jej za dużo i już się w tym gubię. Ma pani dobrą opinię, pani Baxter, i podoba mi się pani, pod warunkiem że nie stara się pani mnie obrazić czy trafić we mnie jakimś ciężkim przedmiotem. Lubię też pani rodzinę. Myślę, że to wystarczy, żeby zaproponować pani tę pracę, zakładając, że zmieni pani trochę swój stosunek do mnie jako pracodawcy.

Powiedział to wszystko bardzo poważnie i oczywiście miał rację co do wczorajszego dnia. Nina się zarumieniła. Poczowała się niezbyt zrecznie pod jego baczny spojrzeniem.

- Co za ton! Istny Rex Harrison! - rzuciła, a potem zakryła usta. Nigdy przecież nie była niegrzeczna! Co się z nią dzieje? - Przepraszam! Nie powinnam tego mówić!

Potrząsnęła głową.

David spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Zawsze lubiłem Rekxa Harrisona. Gdyby pani nie przeprosiła, pomyślałbym, że to komplement.

- Niemożliwe - powiedziała, a potem popatrzyła na niego przestraszona. - To znaczy...

- To nie jest w tej chwili istotne. Nie wiem, czy zniósłbym pani wyjaśnienia... - Zaśmiał się.

Kelnerka postawiła przed nimi część zamówionych dań.

- Placki i pierogi będą za chwilę - dodała.

Nina zerknęła na swoją sałatkę. Nie miała w tej chwili ochoty na jedzenie. David zdjął górną kromkę chleba ze swojej kanapki i sięgnął po musztardę.

- Lubi pani tego rodzaju rzeczy? - spytał tonem, który wskazywał, że gotów jest wybaczyć jej nietakt.

- Tak. I filmy z Reksem Harrisonem - dodała, sama nie wiedząc dlaczego.

David Hanson uśmiechnął się ironicznie.

- A nie wydaje się pani, że straszny z niego sztywniak? - zapytał.

- Nie, raczej nie. - Zauważyła, że jej nie dowierza, więc dodała: - Jest raczej zdystansowany... - Pomyślała, że tym również może poczuć się dotknięty. - Ale w miły sposób.

David skrzywił się.

- Rozumiem, że tym razem miał to być komplement. - Sięgnął po kanapkę. - Ale czy to... zdystansowanie ma jakiś wpływ na moją pracę?

- Nie, nie! - odparła, zadowolona, że może być szczerą.

- Chyba wręcz przeciwnie. To bardzo profesjonalne z pana strony. Teraz już nikt nawet nie mówi o pana życiu osobistym - dodała i zamknęła oczy. - O Boże, teraz znowu może mnie pan wylać. Nigdy w życiu nie byłam tak nietaktowna. Zwykle jestem nawet zbyt grzeczna. Mój były mąż mówił, że mam cholernie dobre maniery - zacytowała.

- Jak rozumiem, to nie był komplement?

- Raczej nie.

- Jak długo byliście razem? - spytał, a potem zaczął jeść.

- Poznaliśmy się, kiedy miałam siedemnaście lat. - Sięgnęła po widelec i zaczęła grzebać w sałatce. - Gdy się pobraliśmy, miałam dziewiętnaście lat i zaraz urodziłam Isaaca. A kiedy trzy lata później urodziła się Izzy, byłam już sama...

- Tak, pamiętam.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Pamiętam, jak uciekła pani z przyjęcia Edwarda Karlsona, kiedy podano kurczaka w czosnku - powiedział. - I jak natknąłem się na panią w korytarzu, kiedy biegła pani do łazienki, zasłaniając sobie usta.

- Czarujące! - westchnęła.

- Była pani już w bardzo zaawansowanej ciąży. Kiedy spytałem moją sekretarkę, co się stało, powiedziała mi, że wciąż jeszcze ma pani poranne mdłości.

- To prawda. - Na to wspomnienie miała ochotę odsunąć od siebie sałatkę, ale uznała, że byłoby to nieeleganckie. - To było straszne. Żołądek buntował mi się, jak tylko coś zjadłam, i zaraz musiałam biec do łazienki.

Hanson skrzywił się.

- A jednak zdecydowała się pani na ciążę?

- Tak wyszło, ale uważam, że było warto!

- Sekretarka powiedziała mi, że się pani rozwodzi. Sprawdziłem wtedy pani kartę. Nie opuściła pani ani jednego dnia pracy.

- Sprawdził pan?

David poprawił krawat.

- Chodziło mi o pani obowiązki - wyjaśnił. - Wyglądała pani bardziej na sekretarkę i zastanawiałem się, czy sytuacja osobista nie odbija się na pani pracy. Właśnie wtedy zorientowałem się, że jest pani bardzo odpowiedzialna. Zrobiło to na mnie duże wrażenie.

Zdziwiona zaczęła bawić się serwetką.

- Sama nie wiem, co powiedzieć. Czy dlatego przysłał pan misia Izzy i ten czek? - Do misia dołączony był czek na sto dolarów. Nina naiwnie założyła, że wszystkie pracownice, które urodziły dzieci, dostawały od firmy tego rodzaju zapomogę. - Czy... czy te pieniądze były od pana? David dojadł następny kęs kanapki.

- Czy pani były mąż pomaga pani i dzieciom? Zajmuje się nimi? Daje na nie pieniądze?

No tak. To on sam przysłał jej wtedy czek. Dlaczego zainteresował się jej sytuacją? Czyżby z litości? Chciała zachować szacunek dla siebie, a świadomość, że ktoś zrobił dla niej coś z litości, była nie do zniesienia.

I dlaczego Hanson dopytuje się o jej byłego męża?

- Nie, wyjechał i straciliśmy z nim kontakt. Peter nie chciał być ojcem, a ja nie wystąpiłam o alimenty. - Potrząsnęła głową. - Uznałam, że tak będzie lepiej dla dzieci. Zupełnie go nie pamiętają.

David zacisnął szczęki. Patrzył na swój talerz, ale nie myślał chyba o jedzeniu. Nina zaczęła się zastanawiać, czy nie uzna jej za zgorzkniałą samotnicę, która nie znosi mężczyzn. Ale on z kolei nigdy nie był żonaty i nie miał dzieci... Chociaż nie musi przecież o nim wiedzieć wszystkiego... A może też nie dba o swoje dzieci, tak jak Peter?

Westchnęła i zajęła się sałatką, a David spojrział na nią badawczo.

- Skoro już do tego doszliśmy, chciałbym przedstawić pani drugą część mojej propozycji - powiedział.

Rozdział 4

Kiedy żył George Hanson, stwarzał w firmie nerwową atmosferę. Piątkowe popołudnia należały do najbardziej pracowitych w Hanson Media. Trzeba było podsumować pracę całego tygodnia. W rezultacie tego jednego dnia w tygodniu panował w firmie chaos.

David Hanson stanął w drzwiach swego gabinetu i patrzył na ludzi przy biurkach. Nikt nie biegał z jednego końca pokoju w drugi. Nikt niczego nie szukał. Wszyscy w skupieniu zajmowali się swoją pracą. Jego brat byłby chyba tym widokiem niezmiernie zdumiony. Praca oznaczała dla niego totalny bałagan.

Inna sprawa, że Davidowi było znacznie łatwiej zarządzać tą grupką ludzi, która mu została. I musiał przyznać, że byli przepracowani i bardzo zmęczeni. Potrzebowali jakiejś zachęty. Choćby przemowy w rodzaju tych, jakie potrafił na poczekaniu wygłaszać George.

David nie miał jednak w tej chwili ochoty na przemowy.

George był od niego dwadzieścia lat starszy. Urodził się, kiedy rodzice byli jeszcze młodzi, mieli czas, i jego dzieciństwo było dużo radośniejsze. Dlatego George czuł się lepiej w rodzinie. Zawsze lubił używać życia i podobnie jak ojciec prowadzić interesy i wydawać pieniądze.

Nawet podczas rodzinnych obiadów George senior omawiał z George'em juniorem sprawy firmy, szczegóły umów i przedsięwzięć. David pamiętał szczególnie jedno z niedzielnych popołudni. Mógł mieć wtedy sześć albo siedem lat. Obejrzał właśnie świetny odcinek „Johnny'ego Questa” w telewizji i wydawało mu się, że nareszcie ma coś ważnego do powiedzenia. Ale kiedy zaczął opowiadać ojcu akcję filmu, ten powiedział tylko żonie, że będą musieli zwolnić jego nianię, skoro pozwala mu na oglądanie tego rodzaju programów.

A George nic nie powiedział. Po prostu pił wino i uśmiechał się do brata. David zrozumiał, że powinien milczeć przy stole i... nie tylko przy stole. Kiedy miał dziesięć lat, zaczął nosić krawaty do szkoły i słuchać uważnie rozmów starszych, by móc zadać jakieś poważne pytanie, niezależnie od tego, czy temat go interesował. Wcale nie spodo-

bało mu się to, co usłyszał wczoraj od Niny na swój temat, ale musiał przyznać, że ma rację. Był sztywnym, nieciekawym dzieckiem, które wyrosło na sztywnego, nieciekawego mężczyznę.

Z panią Baxter pożegnał się cztery dni temu, ale ciągle przypominał sobie szczegóły tego spotkania. Wciąż nie wiedział, dlaczego tak bardzo chce, żeby dla niego pracowała... a nawet po prostu przy nim była.

Wyszedł z gabinetu i skierował się do biura swojego bratanka, Jacka. Po śmierci ojca przejął on obowiązki zastępcy dyrektora generalnego i zajął pomieszczenia po George'u, na które David wcale nie miał ochoty. Być może Jackowi uda się podnieść na duchu tych paru ludzi, którzy zostali w Hanson Media. David zdawał sobie sprawę, że stracili zaufanie do szefostwa, nie miał jednak pojęcia, jak je odbudować.

Doskonale wiedział, co czują. Przechodził obok kolejnych biur. Czasami wydawało mu się, że powinien rzucić to wszystko w diabły i poszukać sobie jakiejś spokojnej pracy. Starał się odpowiadać uprzejmie na pozdrowienia tych pracowników, którzy go dziś jeszcze nie widzieli.

Po spotkaniu z Niną Baxter był dziwnie niespokojny.

Nie odezwała się do niego po tamtym lunchu. Doskonale wiedział, że wynikało to z drugiej części jego propozycji i że minie trochę czasu, zanim Nina oswoi się z tym, co jej powiedział.

Stanął przy biurku Jacka i zwrócił się do jego sekretarki, pani Wycliff, która pracowała w firmie niemal tak długo jak on sam.

- Jest u siebie?

- Przed chwilą prosił, żeby mu nie przeszkadzać. Ale oczywiście zaraz mu powiem, że pan przyszedł.

Zanim zdążyła podnieść słuchawkę, drzwi do pokoju Jacka otworzyły się gwałtownie. Bratanek spojrzał na niego ze zdziwieniem i parę razy zamrugał.

- Właśnie do ciebie szedłem - powiedział nieco zdezorientowany tą niespodziewaną wizytą.

- Jak widzisz, jestem.

Jack kiwnął głową i zaprosił go gestem do swego biura. Jednocześnie rzucił w stronę siwowłosej pani Wycliff:

- Nie ma mnie dla nikogo.

- Tak, oczywiście.

Jack nie zmienił mebli w gabinecie, ale widać tu było wpływ jego narzeczonej, Samantha. Zamiast kryształowego przycisku na biurku stał koszyk ze świeżymi owocami, a kilimy w indiańskie wzory zastąpiły nudne czarno-białe obrazy, które George zamówił u Hirshfelda.

Zmiany były większe, niż się spodziewał, i pokazywały, co stało się z tym chłopcem pod wpływem Samantha. Jack był do niedawna konserwatywny i powściągliwy jak jego ojciec. Teraz bardzo się zmienił.

- Co to za krawat? - spytał David.

Jack przysłonił ręką kolorową ozdobę, jakby się bał, że stryj każe mu ją zdjąć.

- Tkany ręcznie. Z Gwatemali.

Oczywiście nie musiał dodawać, że dostał go od Samantha.

David wzruszył ramionami. Właściwie było mu wszystko jedno, co nosi bratanek. I tak nie mogło się to równać ze zmianami w jego zachowaniu. Jack nagle zaczął mu radzić, żeby „się wyluzował” i „nie był taki spięty”.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytał, chcąc skierować rozmowę na właściwe tory. - Wyglądasz, jakbyś wrócił z wakacji, ale widzisz, co się dzieje w pracy. Nie jest najlepiej.

Bratanek zmarszczył brwi. Najwyraźniej przypomniał sobie o czymś.

- Jest jeszcze to - powiedział, wyciągając w jego stronę jakiś list.

David przeczytał go szybko i zaklął.

- Użyłem tego słowa przy tobie, kiedy miałem dziesięć lat - zauważył Jack. - Zagroziłeś mi wtedy, że utniesz mi język.

- Być może nie zauważyłeś, ale ja mam teraz znacznie więcej niż dziesięć lat - mruknął David.

I jestem bardzo zdenerwowany, dodał w duchu.

Wiadomość była kolejnym ciosem dla firmy. David chciał zmiąć list, wrzucić go do kosza i w ogóle się nim nie przejmować. Miał już dosyć tych problemów, które narastały się po śmierci George'a.

- Czy ktoś skontaktował się już z Angel's Harbor? - spytał.

- Jeszcze nie. Ten list dostałem przed chwilą.

Angel's Harbor była to sieć rodzin zastępczych dla małych dzieci, dla których nie znaleziono rodziców adopcyjnych. Celem organizacji było oszczędzić dzieciom dalszych stresów i zapewnić im staranną i pełną miłości opiekę. Było powszechnie wiadomo, że domy dziecka są najgorszym wyjściem. Angel's Harbor było naprawdę świetnym rozwiązaniem, a ich firma od początku z dużą satysfakcją wspierała tę organizację.

Niestety, do teraz.

Jak wynikało z listu, który przysłali prawnicy Angel's Harbor, wkład Hanson Media w rozwój rodzin zastępczych chociaż „tak wielki” był obecnie „niewskazany”. Zapewne dotarły już do nich pogłoski o zwolnieniach i możliwym bankructwie firmy, a także wiedzieli, co się stało ze stroną internetową firmy. Po tym zdarzeniu niewiele organizacji wspierających dzieci chciało mieć wśród sponsorów Hanson Media.

- Także ta informacja dostanie się do mediów w ciągu dwudziestu czterech godzin - powiedział David.

Znowu zaczęła go boleć głowa.

- Co możemy zrobić? - Jack, który był teraz jego zastępcą, miał zamiar walczyć o dobro firmy.

- Spróbujemy temu jakoś zaradzić, a jeśli się nie uda, poszukamy innej organizacji charytatywnej, którą moglibyśmy wspierać. Byłoby najlepiej, gdyby była związana z dziećmi, ale po tym wszystkim...

Jack rozłożył bezradnie ręce.

- No, nie będzie tak źle - rzekł David i westchnął. - Na pewno znajdziemy coś sensownego. Tylko na razie musimy przygotować się na atak mediów

- Samantha powiedziała, że będzie mnie wspierać.

David pokiwał głową. Złożył list i schował go do kieszeni marynarki. Był zmęczony, ale wiedział, że musi teraz wrócić do swojego biura i zadzwonić do Angel's Harbor. Nikt inny nie mógł się tym zająć.

Podszedł jeszcze do okna i spojrzął na centrum Chicago.

- Miły widok - zauważył, a potem popatrzył na bratanka. - Jak ci idzie z Samanthą?

Twarz Jacka nagle się zmieniła. Zmarszczki na czole się wygładziły, uśmiech był niemal beztroski. To było naprawdę nadzwyczajne, David od razu wiedział, jaka będzie odpowiedź.

- Wspaniale - odpowiedział rażno bratanek.

David znowu poczuł niepokój, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Bez powodu przypomniał sobie też Ninę Baxter i jej rodzinę. Kiedy ostatnio był zrelaksowany? Chyba właśnie w tamtym mieszkaniu. Pewnie dlatego pomyślał o niej na widok uszczęśliwionej miny Jacka.

Doskonale wiedział, dlaczego nalegał na Ninę, żeby przeprowadziła się do niego wraz z dziećmi. Był niczym pijawka, która chce się żywić ich szczęściem. Brakowało mu więzi z rodziną i chociaż miewał kochanki, to w żadnym związku nie czuł prawdziwej bliskości.

- Przyjdiesz dzisiaj na kolację? - zaproponował mu Jack. - Samantha ma zrobić lasagne. - Nie, prawdę mówiąc, dopiero się uczy. Ma przepis na cztery osoby i boi się go zmieniać, bo może jej coś nie wyjść.

David nie pamiętał, kiedy ostatnio spotkał się poza biurem z którymś ze swoich trzech bratanków. Chyba nie za prezydentury Clintona...

Nigdy nie wiedział, jak sobie radzić z tymi chłopcami. Unikał ich, kiedy byli młodszy, bo wydawali mu się młodszymi kopiami jego samego. Czuł się tak, jakby patrzył na swoje trzy karykatury. A kiedy zaczęli pracować, widywał ich przy jakichś oficjalnych okazjach.

Tak, zawsze był wobec nich zbyt oficjalny. To Nina mu to uświadomiła.

Konieczność musi zjeść kolację z Jackiem i Samanthą. Ale jeszcze nie dzisiaj, bo po rozmowie z Angel's Harbor na pewno będzie w złym humorze. Może zrazić do siebie dziewczynę i młodszego od niego o dziewięć lat bratanka.

- Wiesz, chętnie, ale innym razem - powiedział. - Naprawdę z przyjemnością spróbuję czegoś przygotowanego przez Samanthę.

- Dobrze, zgoda - powiedział Jack i od razu spoważniał. - Czy mogę zrobić coś w tej sprawie? - spytał, wskazując kieszeń, z której wystawał list.

- Na razie zajmę się tym sam. Dam ci znać, jeśli zaczną się problemy.

Jack kiwnął głową, ale jednocześnie spojrział na telefon, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

- Niedługo mamy poznać testament mojego ojca - zauważył.

Nie taty, lecz ojca, pomyślał David. Gdybym miał dzieci, chciałbym, żeby mówiły o mnie: „tato” nawet po mojej śmierci. I nie chcę, żeby tak sztywniały na samą wzmiankę o mnie.

- Co cię gnębi, Jack?

Bratanek westchnął głęboko.

- Moi bracia - odparł. - Evan i Andrew nie odpowiedzieli na listy od prawników ani ode mnie. Zachowują się tak, jakby w ogóle nie interesowali się firmą. Są na to zbyt zajęci - dodał z przekąsem.

Rzeczywiście, obaj młodszy bratankowie przepadli gdzieś bez wieści. To prawda, że mogli mieć pretensję do ojca, ale nie powinni zrzucać całej odpowiedzialności za Hanson Media na brata i stryja. Przecież jeśli uda im się wyprowadzić firmę na prostą, oni również na tym skorzystają.

Być może jako najstarszy w rodzinie powinien spróbować z nimi porozmawiać. Oby tylko chcieli go wysłuchać. Nie było to wcale pewne.

- Powiedz pani Wycliff, żeby dała mi ich numery - powiedział na tyle zdecydowanie, by Jack zrozumiał, że bierze sprawę w swoje ręce. - Zapewniam cię, że będą na odczytaniu ostatniej woli twojego ojca.

Jack nie protestował. Pokiwał głową. Widocznie ta sprawa nie dawała mu spokoju już od jakiegoś czasu. Teraz wyraźnie poczuł ulgę.

- Naprawdę możesz się tym zająć? David uśmiechnął się do bratanka.

- Oczywiście. - Był już zmęczony problemami związanymi z rodziną, ale chciał przynajmniej raz pomóc Jackowi i być dla niego prawdziwym stryjem. - Powinieneś te-

raz wziąć wolne i odpocząć - dodał. Zaskoczył tym nie tylko Jacka, ale i siebie. - Pomóż narzeczonej zrobić lasagne. Musi dojść do wprawy.

W oczach Jacka znowu pojawiło się rozmarzenie, jak zawsze, kiedy ktoś wspominał przy nim o Samancie.

David wrócił do siebie w ponurym nastroju. Wiedział, że ma poważne zadanie do wykonania. Powiedział swojej sekretarce, żeby nie łączyła żadnych rozmów i wyciągnął z kieszeni list z Angel's Harbor.

A potem wybrał zupełnie inny numer.

Nina siedziała z podkurczonymi nogami na kanapie, a na kolanach trzymała pożyczony z biblioteki magazyn. Przeczytała artykuł o sześciu małych firmach, które zarobiły milion dolarów. W jej sytuacji był on jednak mało przydatny. Jeśli nie chce poszukiwać pracowników, korzystając z domowego telefonu, czy też tłoczyć w kuchni płytek DVD z instruktażem wielokrotnego orgazmu, musi wrócić do biura. Spojrzała jeszcze raz na część artykułu poświęconą wielokrotnym orgazmom i wzruszyła ramionami. Ona ma się na tym znać?

Zamknęła magazyn i spojrzała na dzieci. Miały dziś wolny piątek i spędzały ten dzień razem z nią. Zach i Izzy odrabiali pracę domową, żeby mieć wolny weekend. Córka siedziała przy komputerze, bo miała napisać wypracowanie, a syn rozwiązywał zadania matematyczne. Oboje mieli sok jabłkowy i bułeczki na talerzykach. Zach swoim zwyczajem wyjadł nadzienie, prawie nie naruszając brzegów. Nina westchnęła lekko. Taka sielska scena...

Wciąż ją gnębiło, że nie zdołała znaleźć pracy. Mogła mieć tylko nadzieję, że w jutrzejszym, weekendowym wydaniu gazety znajdzie coś interesującego.

- Mamo, jak się pisze jeżozwierz? - dobiegł od komputera głos Izzy.

Zach odezwał się pierwszy:

- Najpierw przez ż z kropką, a potem er zet - odparł.

- Dzięki.

Nina uśmiechnęła się, ale blado. Jak to dobrze, że jej dzieci lubią się uczyć. Tyle się teraz słyszy o różnych problemach, a one przynoszą do domu same dobre stopnie. Za-

sługują na to, żeby dalej się uczyć. I żeby mieć zajęcia z muzyki i baletu. I pojechać na wycieczkę do Nowego Jorku, by zobaczyć teatralną inscenizację „Króla Lwa”.

Po śmierci jej rodziców zajęła się nią Babi. Nina była bardzo konkretna i odpowiedzialna, postanowiła więc jak najszybciej zacząć pracę, żeby nie być dla niej ciężarem. Rezygnowała też ze szkolnych wycieczek, twierdząc, że są nudne.

Szybko wydorosła, podczas gdy jej rówieśnicy wciąż zachowywali się jak dzieci.

A teraz bardzo chciała, żeby córka i syn mieli inne życie.

Tylko jak to zrobić, skoro wszędzie tam, dokąd dzwoni, żądają od niej zbyt wiele? Może jednak powinna skorzystać z propozycji Davida Hansona?

- Zach, dojesz tę bułkę? - spytała.

Na początku tygodnia nie mogła nic jeść, a teraz zjadała wszystko, co tylko wpadło jej w ręce.

- Nie, dziękuję - odparł syn.

- A możesz mi ją podać?

Prawdę mówiąc, spodobał jej się nawet pomysł, żeby mieszkać u kogoś, nie przejmując się czynszem i ciekącymi kranami. Jeśli David Hanson ma ciekące krany. Mocno wątpliwe.

Nie musiałyby się o nic martwić...

No, ale ona woli pozostać niezależna. A już z pewnością nie chce się uzależnić od Davida Hansona... Zwłaszcza że zaczęła o nim po cichu marzyć!

Umościła się wygodnie na kanapie i z przyjemnością ugryzła bułeczkę.

David Hanson jest wykształcony i bogaty. Zupełnie do niej nie pasuje. A kiedy nalegał, żeby się do niego wprowadzili, poczuła, że chce się nią zaopiekować.

Bardzo jej to odpowiadało. Aż za bardzo.

Odłożyła magazyn z informacjami o tym, jak zarobić pieniądze, i jeszcze raz podziękowała Bogu za to, że Babi wyjechała na jakąś wycieczkę. Inaczej bez przerwy by się tu kręciła, a znając jej intuicję, szybko wyciągnęłyby z niej całą prawdę.

David zaznaczył, że proponuje jej taki układ, ponieważ będzie potrzebował jej stałej pomocy, a wie, że będzie spokojniejsza, mając przy sobie dzieci. Poza tym nie chciał, żeby sprawy domu odciągały jej uwagę od spraw służbowych.

Nina nie miała pojęcia, czy to dobry pomysł, czy też może David przejmie w ten sposób kontrolę nad całym jej życiem. Nie wiedziała, czy przyjąć jego ofertę i zobaczyć, co z tego wyniknie, czy zapomnieć o Hansonach, a w szczególności o Davidzie. Przecież on był całkowicie poza jej zasięgiem. Jakby pochodził z innej planety. Ona wyszła za mąż bardzo młodo, a on w wieku czterdziestu czterech lat wciąż był kawalerem. Miał wszystko, ona nie miała prawie nic. Jedynie swoją rodzinę.

Dlaczego do tej pory się nie ożenił? Nina zmarszczyła brwi i zjadła jeszcze jeden kęs bułki. Czyżby w ogóle nie chciał tego robić? Doskonale wiedziała, że nie narzekał na brak damskiego towarzystwa. Widziała jego zdjęcia z najpiękniejszymi kobietami w Chicago i nawet im teraz po cichu zazdrościła.

Tak, towarzyszyły mu przy różnych okazjach, co zostało uwiecznione na zdjęciach, ale nie było ich w jego życiu. Nina nie pamiętała, by kiedykolwiek choćby plotkowano, że się zaręczył. Czy to możliwe, żeby był...?

Spojrzała na zajęte pracą dzieci. Jak to dobrze, że nie wiedzą, co jej chodzi po głowie.

A jeśli David Hanson jest gejem i stara się to ukryć?

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej wydawało jej się to prawdopodobne. Hanson Media wspiera głównie dzieci i organizacje charytatywne pomagające rodzinom. Gdyby szef firmy był homoseksualistą, na pewno starałby się to ukryć. A jeśli nawet miał ochotę ujawnić, kim jest, to z pewnością odechciało mu się po tym skandalu ze stroną internetową.

Jeśli David Hanson jest gejem, powinna przestać liczyć na to, że się nią zaopiekuje. I zapomnieć o jego troskliwości. Zachowuje się w ten sposób tylko po to, by ją skłonić do podjęcia tej pracy.

Ale wobec tego może ją jednak przyjąć...

Zadzwonił telefon. Izzy zerwała się z miejsca.

- Ja odbiorę! - wykrzyknęła.

- Co takiego? - Do Niny dopiero po chwili dotarło, że ktoś telefonuje. Zazwyczaj nie miewała przeczuć, stała mocno nogami na ziemi. Ale tym razem od razu domyśliła się, kto dzwoni.

Po chwili córka przyniosła jej aparat.

- Powiedział, że chce rozmawiać z panią Baxter - wyjaśniła szeptem i uśmiechnęła się, jakby to było bardzo zabawne.

Nina nie spytała, o kim mówi. Odstawiła talerzyk z resztką bułki na kanapę i wstała. Wyszła z pokoju.

- Tak, słucham?

- Jak mam panią nazywać? - zapytał David.

Nina zachowała nazwisko męża, ponieważ nosiły je również jej dzieci i chciała oszczędzić im głupich pytań w szkole.

- Może mi pan mówić po imieniu - odparła. - Pański brat zawsze tak robił.

- Tak, chyba lepiej ode mnie nadawał się do public relations - stwierdził z westchnieniem.

- A jak panu idzie kierowanie firmą?

- Kiepsko. Nie potrafię nawet skłonić kandydatów na moich pracowników, by do mnie zadzwonili.

Nina poczuła się winna.

- Przepraszam, ale...

- Szukałaś nowych ofert, Nino? Czy może nie mogłaś się zdecydować?

Nina zajrzała do lodówki i wyjęła kurczaka do rozmrożenia.

- I jedno, i drugie.

- Hm, a znalazłaś coś ciekawego?

Po co ma kłamać? On przecież dobrze orientuje się w sytuacji na rynku.

- Nie, jeszcze nie.

- Więc dlaczego jeszcze szukasz?

Cofnęła się do okna, by być jak najdalej od pokoju dziennego.

- Bo praca w zwyczajnym biurze wydaje mi się prostsza - odparła cicho.

- Pod warunkiem że znajdziesz taką pracę - powiedział rzeczowo. - Moja oferta jest wciąż aktualna. Pamiętaj, że będziecie mieli do dyspozycji trzy pokoje. Będziesz miała pracę, a jednocześnie łatwiej ci będzie wychowywać dzieci. Zresztą pewnie sama do tego doszłaś, bo mi jeszcze nie odmówiłaś.

Wyrzała przez okno. Dotychczas mieszkali w nie najgorszej dzielnicy, ale jeśli nie znajdzie pracy, będzie się musiała stąd wyprowadzić. Poprosiła o obniżkę czynszu przez wzgląd na to, że mieszka tu od dawna, ale otrzymała uprzejmą, lecz stanowczą odmowę.

- Chciałabym się dowiedzieć jeszcze czegoś na temat tej pracy i warunków mieszkaniowych - powiedziała.

- Dobrze, powiedz, gdzie i kiedy możemy się spotkać.

Od razu się domyślił, że nie chce o tym rozmawiać przez telefon.

- Cóż, pan jest bardziej zajęty.

- Więc może dziś wieczorem? - zaproponował.

- Wieczorem zaczyna się szabas. Takie żydowskie święto - dodała szybko. - Mamy przygotować kolację w ośrodku opieki, w którym mieszka moja babcia. Wracają dziś z wycieczki, więc nie mogą tego zrobić sami.

David wahał się tylko chwilę.

- A nie potrzebujecie kogoś do pomocy?

Nina otworzyła ze zdziwienia usta. Na pewno miała niezbyt mądrą minę i cieszyła się, że pan Hanson nie może jej w tej chwili widzieć.

- Mówi pan o sobie?

- Jestem dziś wolny - wyjaśnił takim tonem, jakby codziennie zajmował się przygotowywaniem kolacji dla emerytów. - Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy mam przyjechać.

- To nie jest chyba najlepszy pomysł.

- Potem trzeba będzie pewnie pozmywać, więc będzie okazja do rozmowy - zauważył. Usłyszała, jak przekłada papiery. - Muszę już kończyć, bo mam jeszcze jeden ważny telefon.

- Czy nie lepiej...

- Mogę wiedzieć, gdzie to jest?

Podziała mu adres i powiedziała, że będzie tam przed piątą, ale że nie musi się spieszyć. A potem jeszcze raz wyrzała przez okno. No proszę, David Hanson potrafi dopiąć swego.

Znowu skarciła się w duchu za to, że dała mu się oczarować.

Ledwie się powstrzymała, by nie pobiec do sypialni w poszukiwaniu najlepszego stroju na dzisiejszy wieczór. Ciekawe, czego jeszcze się dowie w czasie spotkania i jak to wpłynie na jej decyzję. Nie to jednak było najważniejsze. Coraz bardziej niepokoiły ją jej własne uczucia wobec Davida Hansona.

Rozdział 5

Wystarczyło kilkanaście minut szabasowej kolacji, by Nina uznała, że David jest jednak gejem. Żaden zwyczajny mężczyzna nie dałby się tak traktować stada emerytów. Poklepywali go po ramieniu i szczykali w policzki, a on znosił to z pogodnym uśmiechem.

Babi była uszczęśliwiona widokiem „swojego” Davida. Przedstawiała go przyjaciółkom, mówiąc, że jest byłym szefem Niny i że lubi do nich zaglądać.

Lubi do nich zaglądać! Był u niej tylko raz w ciągu trzynastu lat pracy, a teraz przywłókł się do tego ośrodka, żeby porozmawiać z nią o pracy. Oczywiście wszyscy tu wiedzieli wszystko o Hanson Media, ponieważ Babi nieustannie zносиła im artykuły o „firmie swojej wnuczki”, i to od 1993 roku, kiedy Nina zaczęła tam pracować. Teraz babcine przyjaciółki mogły obejrzeć jednego z Hansonów na żywo i były uszczęśliwione. Nina pomyślała, że nawet Oprah Winfrey nie zrobiłaby tu takiej furory.

Kiedy zjedzono już kugel, Nina powiedziała dzieciom, żeby poszły do świetlicy na modlitwę.

- Przecież mamy pomagać cały wieczór - zaprotestowała Izzy.

Isaac, który uwielbiał szabasowe modły, był już przy drzwiach.

- Pan Hanson mi pomoże - powiedziała Nina. - A poza tym dzisiaj modlitwę poprowadzi rabi Jackie z Kalifornii. Nie widzieliście jeszcze kobiety rabina!

Izzy, która dowiedziała się od prababci, że dawniej kobiety nie mogły trzymać Tory, pokręciła z powątpiewaniem głową.

- Poza tym słyszałam, że hoduje konie - dodała Nina. - Pewnie chętnie wam o tym opowie po nabożeństwie.

Tym razem trafiła w dziesiątkę.

Izzy pobiegła za bratem do świetlicy, a Nina została sama z Davidem w kuchni. Stała przy zlewie i popatrzyła, jak David próbuje czekoladowego rugelaha, które mieli podać na deser.

- Co pan robi? - spytała.

Cofnął się i schował za siebie ręce, niczym niegrzeczny chłopiec przyłapany na psocie.

- Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać. - Włożył szybko resztę ciastka do ust i powiedział:

- Bierzmy się do roboty.

Nigdy go takim nie widziała. Nagle wydał jej się o kilkanaście lat młodszy. Miała ochotę go uściskać, chociaż właściwie nie wiedziała dlaczego. David wciąż miał na sobie koszulę z pracy, ale rozluźnił krawat i podwinął rękawy.

Nina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Sama nie umiem sobie odpowiedzieć, co pan tutaj właściwie robi. - Dlaczego kroił pan kugel dla tylu emerytów, skoro wystarczyłoby panu dwadzieścia minut, żeby ze mną porozmawiać?

- Co to jest kugel? - spytał.

- Babka ziemniaczana.

- Chętnie bym jej spróbował. - Popatrzył dookoła.

- Już zjedzona. Niech pan nie zmienia tematu. - Wzięła ściereczkę i wcisnęła mu do ręki. Musiała przyznać, że nawet teraz wyglądał pociągająco. - Nie przyszedł pan po to, żeby jeść. O co więc chodzi? Hanson Media ma zamiar wspomagać emerytów. Planuje pan wypuszczenie jakiegoś atrakcyjnego czata dla osób około osiemdziesiątki?

Spojrzał na nią swoimi złotobrazowymi oczami i zmarszczył brwi. Był urażony. Nina od razu pożałowała swoich słów.

- Przepraszam - rzuciła. - Po prostu nie wiem, o co panu chodzi.

David wzruszył ramionami.

- Uznałem, że będziesz się tu czuć swobodniej - powiedział. - Nie chciałem zabiurka wysłuchiwać dziesiątków powodów, dla których nie możesz dla mnie pracować.

- A myśli pan, że jest ich aż tyle?

- Z pewnością kilka zupełnie zrozumiałych - rzekł, schyliwszy głowę. - Ale jest też sporo racji, które powinny cię skłonić do przyjęcia mojej oferty. I to ważnych racji.

Jego zazwyczaj starannie uczesane włosy zwichrzyły się w czasie ciągłych wypraw do kuchni. Niesforny kasztanowy lok opadał na czoło. Nina włożyła ręce do kieszeni fartucha, bojąc się, że zechce go odruchowo odgarnąć.

- Dlaczego chce mnie pan zatrudnić? Przecież byłoby prościej znaleźć kogoś bez rodziny!

David powoli kiwał głową. Od ponad godziny obserwował, jak Nina zajmuje się ludźmi, którzy jej potrzebowali. Miała w sobie wewnętrzny spokój i ciepło, którymi potrafiła obdarowywać innych. Być może tego nie dostrzegała, ale ludzie w jej otoczeniu stawali się szczęśliwsi i bardziej życzliwi. Patrząc na nią, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jej potrzebuje.

Nagle uzmysłowił sobie, że przestało mu odpowiadać życie, które do tej pory prowadził. Może to kryzys wieku średniego?

- Lubię twoją rodzinę - rzucił lekkim tonem, by jej nie wystraszyć.

Sam zaczął się czegoś obawiać, ponieważ nie wiedział dokładnie, czego od niej oczekuje. To, że pragnął żyć jej życiem, wydało mu się żalosne. Nie miał rodziny. A w każdym razie takiej, jaką Nina potrafiła stworzyć swoim dzieciom.

Zerknął na nią. Obserwowała go spod oka. Miała na sobie ładny, ale dosyć konserwatywny strój - jasnoniebieski sweterek i długą wełnianą spódnicę. Włosy upięła w kok, ale tu i ówdzie wymykały się z niego niesforne kosmyki. Bardzo mu się to podobało.

- I uważam cię za świetną sekretarkę, Nino - dodał, chcąc powrócić do spraw związanych z pracą. - Jeśli chcesz, mogę wymienić przynajmniej niektóre twoje zalety. Jesteś wydajna, sumienna, szybka i łatwo nawiązujesz kontakty... - Spojrzała na niego jeszcze uważniej. - Poza tym lubię ludzi, którzy potrafią mówić prawdę. Jesteś też ciepła i miła, co przy niektórych kontaktach może być bardzo ważne. A poza tym jesteś wolna. To dla ciebie może nie być najlepsze, ale mnie bardzo cieszy. Nie mam czasu na szukanie asystentki.

- Przecież mogłaby to wszystko robić pańska sekretarka.

David pokręcił przecząco głową.

- I tak ma mnóstwo pracy.

- A dzieci? Czy mieszkał pan kiedyś z dziećmi?

Odłożył ściereczkę na blat przy zlewozmywaku.

- Nie, nie mieszkałem. Nie mam własnych dzieci. Ale one nie mają przy sobie ojca.

I wydają się bardzo grzeczne.

Nina roześmiała się, ale nie zabrzmiało to radośnie.

- Bez ojca i grzeczne? A nie wolałby pan kogoś z pieskiem? - Potrząsnęła głową. -

Moje dzieci nie zawsze są takie ciche.

- Nie przeceniałbym ciszy.

- Potrafią też zostawić po sobie bałagan. Obawiałabym się o pańskie perskie dywany kiedy Zach i Izzy przyjdą w zabłoconych butach. Moja córka lubi też tańczyć...

- Mam łatwe do sprzątnięcia wykładziny.

Nina zagryzła wargi. Pomyślała, że bardzo potrzebuje tej pracy. O dziwo, tym razem ta myśl nie sprawiła jej przykrości.

Zatkała korkiem zlew i zaczęła napełniać go wodą. Była zamyślona. David sięgnął po gąbkę.

- Tym razem ja pozmywam, a ty powycieraj - powiedział.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem, ale nie zaprotestowała. Podała mu tylko drugi fartuch i poprosiła, żeby go założył, a sama dodała do wody trochę płynu do zmywania.

- Proszę bardzo.

Pracowali w ciszy. Ze świetlicy dobiegały śpiewne odgłosy modlitwy. David wsłuchiwał się w nie, chociaż nie znał jidysz. Chciał nawet zapytać, co znaczą te słowa, ale Nina sama zaczęła podśpiewywać.

Podawał jej mokre talerze, gdy już je opłukał nad drugą komorą zlewu. Co jakiś czas na nią zerkał. Miał wrażenie, że cicha pieśń wypełniona jest oczekiwaniem i że jest w niej nadzieja.

Dopiero teraz naprawdę zauważył, jak ładna jest Nina. Miała tę delikatną urodę, która nie rzuca się w oczy i zyskuje przy bliższym poznaniu. Pamiętał ją jeszcze sprzed

lat, kiedy zaczynała pracę i wyglądała jak zagubiona dziewczynka. Musiał przyznać, że stała się piękną kobietą.

Teraz rysy jej złagodniały. Modlitwa musiała działać na nią uspokajająco. Nie chciał jej przerywać, zwłaszcza że pracowało mu się lepiej przy tej dziwnej pieśni. Nina jednak nagle ją przerwała.

- Czy chciał pan kiedyś mieć dzieci? - spytała.

Zupełnie go zaskoczyła tym pytaniem, więc odparł szczerze, że nie.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Tak po prostu? A czy kiedyś pan o tym myślał?

Patelnia, którą właśnie mył, wyslizgnęła mu się z rąk.

David sprawdził, czy nie narobił jakichś szkód, a jednocześnie zastanawiał się, czy powinien jej odpowiedzieć całkiem szczerze. Uważał, że w stosunkach z pracownikami nie powinien przekraczać pewnych granic, chociaż w wypadku Niny nie wydawało mu się to aż tak oczywiste...

- Dobrze, powiem prawdę. To miało związek z tobą. Tym razem to ona omal nie wypuściła talerza z rąk. David zmywał gorliwie, ale co jakiś czas na nią zerkał.

- Pamiętam, jak drugi raz byłaś w ciąży - ciągnął. - Miałaś olbrzymie problemy, żeby wysiedzieć w pracy, a potem dowiedziałem się, że zostawił cię mąż i musisz zarabiać na życie. - Zatrzymał na niej dłużej wzrok. - Właśnie wtedy kupiłem duże pudełko prezerwatyw.

Nina odstawiła talerz i parę razy zamrugowała.

- To była naprawdę szczerą odpowiedź.

- Sama pytałaś.

- Ale o co chodziło? Bał się pan nieodpowiedzialnych partnerek czy tego, że nie potrafi się pan zająć dzieckiem?

Skrzywił się i chlapanął na nią pianą. Nigdy się tak nie zachowywał wobec kobiet, a co dopiero wobec pracownic.

- Nie, na pewno zachowałbym się przyzwoicie - odparł. - Nie sądzę jednak, żeby sprawiło mi to radość. A uważam, że moja rodzina zasługiwałaby na trochę radości...

Nina kiwnęła głową i sięgnęła po naczynie do zapiękania.

- Ma pan rację. Więc jednak nie jest pan... - urwała natychmiast.

- Kim? - spytał, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi. - Tylko nie przerywaj. Jeśli mamy razem pracować, musimy sobie ufać.

- Gąbką nie usunie pan tego, co przywarło do patelni - powiedziała. - Musi pan użyć nylonowego zmywaka.

Odłożył gąbkę i posłusznie wziął zmywak. Ale nie zapomniał o niedokończonym zdaniu.

- Kim nie jestem, Nino? No, wyduś wreszcie. Widzę, że znowu chciałaś mnie obrazić.

Nina chciała zaprzeczyć, uznała jednak, że nie będzie kłamała w szabas. Poza tym wcale nie wyglądało na to, żeby David miał się obrazić.

- To nic obraźliwego, naprawdę. - Odstawiła pięknie wytartą szklankę i sięgnęła po następną. - Wydawało mi się tylko... Po prostu przyszło mi do głowy, że może... dlatego się pan nie żeni, że jest pan... gejem.

- Kim? - spytał raz jeszcze. - Nie dosłyszałem ostatniego słowa.

Powtórzyła je.

- Nic nie rozumiem. - Pokręcił głową. - Gojem? Czy to jakieś żydowskie słowo?

- Tak. Nie. Chodziło mi o to, że może jest pan gejem...

David zrobił wielkie oczy i na chwilę go zamurowało.

- Miałam do tego podstawy - broniła się.

- Naprawdę?

Spojrzała na niego wyzywająco. Był mocno poirytowany, żeby nie powiedzieć rozzłoszczony.

Nina odstawiła szklankę. Nie sięgnęła po następną.

- Widzi pan? - powiedziała z westchnieniem. - Właśnie dlatego szef nie powinien mieszkać z sekretarką. W ogóle nie powinniśmy mówić o pewnych rzeczach.

- Ale skoro już to powiedziałaś, to musisz się do mnie wprowadzić - stwierdził. - Tu chodzi o moją reputację.

- Jeśli się do pana wprowadzę, to nie o pańską reputację trzeba się będzie martwić. Wszyscy muszą wiedzieć, że niczego między nami nie ma. Inaczej na pewno nie zdecyduję się na przeprowadzkę.

- Czy chodzi o to, żeby wszyscy to wiedzieli, czy też żeby do tego nie doszło? - upewnił się.

Nina założyła ręce na piersi.

- Dobrze, dobrze, niech będzie, że jedno i drugie - dodał szybko, nie dopuszczając jej do głosu. - Żartowałem. Przyjedź do mnie w niedzielę i rozejrzyj się po mieszkaniu, zanim podejmiesz decyzję. Będziesz mogła zadawać wszystkie możliwe pytania, łącznie z tymi niedelikatnymi.

Nina patrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Oczekuję twierdzącej odpowiedzi. I jeszcze jedno, Nino - dodał oficjalnym tonem.

- Tak?

- Mam na imię David. - Wyciągnął do niej mokrą dłoń.

Uścisnęła ją, chociaż wiedziała, że nie będzie jej łatwo przejść z nim na ty.

Dwa dni później, w niedzielne popołudnie, David wziął prysznic, a następnie skropił się wodą kolońską. Nina miała przyjechać obejrzeć mieszkanie równo o czwartej, a on szykował się do tego, jakby to była jakaś długo wyczekiwana randka.

Odstawił wodę na półkę i ruszył do kuchni. Wprawdzie nie była to randka, ale chciał na tym spotkaniu usłyszeć: „tak”. Miał nadzieję, że Nina zdecyduje się dla niego pracować i wprowadzi się do jego mieszkania. Dziś rano, ćwicząc na bieżni, znowu sobie powtarzał, że to naprawdę świetne rozwiązanie. Nina będzie doskonałą asystentką, a on pozbędzie się poczucia winy z powodu jej zwolnienia.

Obie strony powinny być zadowolone.

Kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, pił właśnie sok pomarańczowy i zakrztusił się nim. Kaszłąc, szedł otworzyć. Czuł, że coś się dzieje z jego żołądkiem.

Cholerny sok!

Nina stała na klatce przed jego mieszkaniem na dwudziestym trzecim piętrze, a na jej twarzy malowało się powątpiewanie. Wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć, że nic z tego nie będzie.

Była tak blisko, że czuł zapach jej szamponu.

- Nic z tego nie będzie - powiedziała zamiast dzień dobry.

David uśmiechnął się szeroko. Na widok Niny natychmiast się odprężył. Sam nie wiedział, dlaczego tak na niego działa, ale nie zamierzał się w tej chwili nad tym zastanawiać. Wolał się skupić na niej.

- Tak uważasz? - Zaprosił ją gestem do środka. - Witam w domu, pani Baxter.

Nina miała w ręku połę płaszcza. Był lekki, a jego kolor doskonale pasował do jej oczu.

- Przyszłam tu tylko dlatego, że nigdy nie widziałam takiego mieszkania - stwierdziła, wchodząc do obszernego holu. - Nawet gdybym myślała o tej pracy, już sam widok tego budynku... - urwała, kiedy weszli do salonu. - Mówił pan o wykładzinie?

David spojrzał z rozbawieniem na podłogę.

- No... tak.

- Jest biała - zauważyła oskarżycielskim tonem.

W tej chwili chciał przede wszystkim, żeby zdjęła płaszcza. Ciekawe, w co się dziś ubrała. Czy tak jak do biura, czy może mniej oficjalnie? Do tej pory najbardziej podobała mu się w wytartych dżinsach.

- Jak mówiłem, łatwo się ją zmywa. A poza tym wcale nie jest biała, tylko... - zastanawiał się chwilę - taka bardziej kremowa.

Miał nadzieję, że nie zaprotestuje, kiedy zobaczy wino i sery, które kupił w delikatesach po wyjściu z klubu.

- A wie pan, jak będzie wyglądała, kiedy wyleje się na nią sok pomarańczowy? - spytała.

- Nie, ale możemy to sprawdzić - zaproponował. - Zaraz pójde do kuchni... ale czy mogę prosić o pani płaszcza?

Popatrzyła na niego bez uśmiechu.

- No dobrze, ale tylko dlatego, że jest tu ciepło, a zwiedzanie może zająć trochę czasu. Ma pan może przewodnika?

David zaśmiał się.

- Jakoś sam sobie tutaj radzę.

Kiedy wziął płaszcz z jej rąk, chciał powiesić go w garderobie na wieszaku, przypomniał sobie jednak wizytę w jej mieszkaniu i rzucił go na fotel.

- Poza tym przypominam, że mówimy sobie po imieniu - dodał.

Nina wzniosła oczy do nieba.

- Jeszcze to - mruknęła, jakby była to kolejna przeciwność losu, którą musiała znośić.

Popatrzyła na kanapę i fotele.

- Czy te obicia są ze skóry? - spytała z podziwem.

Potwierdził z zadowoleniem. Przynajmniej coś jej się tu podoba. Co prawda nie miał pojęcia, z czego zrobiono obicia, ale czy to ważne...

- A czy wiesz, jak łatwo coś takiego uszkodzić choćby długopisem? - rzuciła po chwili.

To było gorsze niż wizyta urzędników ze skarbowki.

- Nie, sam korzystam z pióra, ale, jak widzisz, nic się nie stało - rzekł zrezygnowany. - Chodźmy stąd, zanim zauważysz kryształową wazę, którą można stłuc piłką.

Nina pokręciła głową.

- Moje dzieci nie grają w domu w piłkę - powiedziała i spojrzała na żyrandol od Tiffany'ego. - Ale lubią rzucać kółkiem do ringo. Przecież chodzi mi tylko o ciebie - dodała, widząc grymas na jego twarzy.

- Bardzo się cieszę, Nino. I zapewniam, że mnie również chodzi tylko o ciebie - powiedział i wypchnął ją z salonu.

Rozdział 6

Nina doskonale wiedziała, że grymasi. Znała też powód swojego zachowania.

Od kiedy dowiedziała się, że David nie jest gejem, miewała na jego temat przeróżne fantazje. Nie mogła zaprzeczyć, że uważa go za atrakcyjnego. Ale przecież był jej szefem. Zdawała sobie sprawę, że tego rodzaju zauroczenie może prowadzić do katastrofy. Prawdziwej katastrofy.

I właśnie dlatego sprytnie wytykała wszystkie wady jego mieszkania. Wady, które dla samotnego mężczyzny były oczywiście zaletami.

- Och, masz lodówkę ze stalową obudową - zauważyła i przeciągnęła dłonią po lśniącym metalu. - Jest naprawdę świetna. Pod warunkiem - zawiesiła głos - że się nie ma dzieci. Bo inaczej nigdy nie będzie czysta. Zawsze będą na niej ślady po rękach.

- Tak, jasne.

- Przecież tylko...

- Chodzi ci o mnie? Już słyszałem.

Zbliżył się do niej i oparł o lodówkę, jakby chciał jej pokazać, jak się robi ślady. Spojrzał jej w oczy.

- Jeśli pozwolisz, mam w tej niepraktycznej lodówce chardonnay. Może kieliszek wina pomoże ci się trochę odprężyć.

- Wcale nie jestem spięta - zaprotestowała.

- Jesteś.

- No cóż...

Zrobił kolejny krok w jej stronę. Pamiętała, że w biurze nigdy nie zbliżał się za bardzo do pracowników. Zawsze starał się zachować odpowiedni dystans. Jednak teraz pochylił się nad nią i... otworzył lodówkę.

- Kupiłem też trochę sera.

Nina spojrzała na niego krytycznie. Nie, wcale nie chce z nią flirtować.

- Kupiłeś wino i ser? Na rozmowę o pracy?

- Tak, czy... czy to zbyt oficjalne? - Zamknął lodówkę i zajrzał do szafki. - Więc może wolisz colę i kanapkę z masłem fistaszkowym? - Nie odpowiedziała, a on sięgnął

głębiej do szafki. - Albo płatki kukurydziane z mlekiem, albo ciasteczka owsiane. Do licha, zostało tylko jedno... Poświęcę się, możesz je zjeść.

- Jadasz ciasteczka owsiane? - zdziwiła się.

- Czemu nie? Nie jestem wybredny. Poza tym sam zostawiam ślady na lodówce i okruchy na kanapie. - Pokręcił głową. - Johanna czasami bardzo się na mnie gniewa.

Nina zagryzła wargi.

- Kto to taki? - spytała.

- Moja gospodyni. Sprząta tu raz w tygodniu. Miałem zamiar zaproponować jej, żeby przychodziła dwa razy, co bardzo by jej się przydało, ale jeśli nie zdecydujesz się na tę pracę... - Rzucił od niechcienia, jakby wcale nie zależało mu, żeby się zgodziła. Znowu zajrzał do szafki. - Mam też chipsy...

- Jeśli dobrze pamiętam, mówiłeś, że rzadko jadasz w domu.

- A czy to jest jedzenie? - Jeszcze raz zajrzał do szafki. - Ciastka czekoladowe, krakersy, orzeszki ziemne... Powiedz, jakbyś na coś miała ochotę.

Do licha, dlaczego musi być dla niej taki miły!

Sięgnął na wyższą półkę i kiedy zobaczyła fragment jego płaskiego brzucha, zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że jest przystojny, ale nie sądziła, że ma takie mięśnie.

- Czy... czy bywają tutaj kobiety? - spytała bez żadnych wstępów. - To znaczy, czy umawiasz się tutaj na randki? Pytam dlatego, że mam małe dzieci i gdybym jednak zdecydowała się na tę pracę, to chciałabym wiedzieć.

David odwrócił się w jej stronę.

- Jeśli się zdecydujesz, to obiecuję, że nigdy nie umówię się tutaj na randkę.

I tylko tyle.

Nic na temat przeszłości. A przecież właśnie o to jej chodziło. Chciała się czegoś dowiedzieć o jego prywatnym życiu. Czyżby chciał w ten sposób powiedzieć, że to nie jej interes? Oczywiście miał rację.

Trochę zmieszana, podeszła do pięknie rzeźbionych drzwi z witrażową szybą.

- Co tam jest? - spytała.

David podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

- Zaciszna jadalnia, żeby miło spędzić czas posiłków.

Oczywiście żartował. Nawet gdyby powiedział, że jest luksusowa, to i tak byłoby za mało.

- Ojej! - westchnęła i weszła do środka, czując się jak Alicja w Krainie Czarów.

Pomieszczenie było wielkie, a na środku znajdował się stół na dwanaście osób, otoczony krzesłami obitymi pikowanym jedwabiem. Nad stołem wisiał piękny, mosiężny żyrandol z mnóstwem światełek. Nina była ciekawa, jak to wygląda wieczorem. Na pewno cała jadalnia jest rozświetlona niczym sala balowa.

Nina dotknęła oparcia jednego z krzesel, wykonanego z jasnego, rzeźbionego drewna.

- Czy tutaj siedzi prezydent? - spytała.

David westchnął, patrząc na krzesło.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz mi mówić, jak na tych obiciach będą wyglądały plamy z keczupu - powiedział.

- Nie, bo nie sądzę, by podawano tu keczup.

Odwróciła się do niego. Specjalnie włożyła codzienny strój: wypłowiałe dzinsy i liliowy sweter. Włosy związała po prostu w koński ogon.

David też starał się ubrać zwyczajnie, chociaż pewnie dawno już zapomniał, co to znaczy. A może nigdy nie wiedział. Mogła się założyć, że jego spodnie i koszulka polo pochodziły z najlepszych markowych sklepów.

- Nie jestem przyzwyczajona do takiego luksusu - dodała z westchnieniem. - Czuję się tu jak w muzeum czy na wystawie, tyle że jest mniej do zwiedzania.

Uniósł dłoń, a potem położył tak blisko jej ręki, że drgnęła.

- No tak, wiedziałem, że o czymś zapomniałem! Pozwól, że pokażę ci pozostałą część mieszkania.

Poprowadził ją dalej, prezentując kolejne pomieszczenia z wyraźną nonszalancją. Oczywiście jego własne rzeczy nie robiły na nim większego wrażenia, ale Nina była oszołomiona. Aż westchnęła, kiedy weszli do biblioteki.

To było marzenie każdego mola książkowego. Przy wszystkich ścianach stały półki zastawione po brzegi książkami. Było tu nawet sporo literatury młodzieżowej i dzie-

cięcej. Jej dzieci, a zwłaszcza Zach, który uwielbiał czytać, zwariowałyby ze szczęścia. W dodatku do czytania zachęcały wygodne fotele wraz z lampkami.

- O, jest nawet „Harry Potter” i „Władca Pierścieni”! - wykrzyknęła, wskazując te pozycje.

- Przecież mamy stronę internetową dla dzieci. Muszę trzymać rękę na pulsie - wyjaśnił David.

Nina przeciągnęła palcem po grzbietach kolejnych książek

- „Tajemniczy ogród”, „Mary Poppins”, „Mały książę” i „Dzieci z ulicy Awanturników”. Założę się, że większość dzieciaków korzystających z Internetu w ogóle o nich nie słyszała.

- Słyszała. Podaję im informacje na temat klasyki dziecięcej i młodzieżowej.

Spojrzała na niego zaciekawiona. Był już przy drzwiach. Czyżby rzeczywiście doradzał dzieciom na czacie, co warto czytać? Nie przestawał jej zadziwiać. Biblioteka wyglądała tak, jakby często z niej korzystał. Bardzo interesował ją dobór jego lektur.

Jednak David najwyraźniej nie chciał o tym mówić. Był już w holu i musiała ruszyć szybciej, by za nim nadążyć. Kiedy znaleźli się ponownie w salonie, zrozumiała, że pokoje były ułożone w kształcie litery U.

- I to już koniec zwiedzania - oznajmił. - Przykro mi, jeśli jesteś rozczarowana. - Położył dłoń na sercu i skłonił się. Prawdę mówiąc, mieszkanie było bardzo eleganckie i wspanialsze, niż oczekiwała, ale nie widać było nowobogackiej ostentacji. Wszystko też nosiło indywidualne piętno Davida. Nie mogła czuć się rozczarowana.

- Więc jak brzmi werdykt? - zapytał wreszcie z uśmiechem.

Rzuciła najpierw parę ironiczných uwag na temat oficjalnego wystroju całego mieszkania, ale w końcu nie mogła go nie pochwalić.

- Ale tak naprawdę jest tu bardzo ładnie. A jadalnia to prawdziwe чудо...

- Nie chodzi mi o opinię na temat wystroju wnętrza. - David machnął ręką. - Jeśli o mnie chodzi, możesz je zmienić. Pytam, czy przyjmiesz tę pracę. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Wiesz, że potrzebuję asystentki. Widziałas już i mnie, i mieszkanie, więc... - zawiesił głos.

Nie znalazła jeszcze pracy i groziła jej niewypłacalność. Miała więc ochotę przyjąć propozycję. Nie wiedziała tylko, co dalej. David za bardzo ją pociągał, a wiedziała, że w pracy będzie musiała zachować odpowiedni dystans.

Usłyszała kilka muzycznych taktów i odetchnęła z ulgą.

- Moja komórka - wyjaśniła.

David uniósł brwi.

- To może być ważne - podała.

Sięgnęła do torebki, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo cieszy się z tego, że zyskała trochę czasu. Zwykle w czasie weekendów dzwoniła do niej babcia. Zadawała jej dziwne pytania w rodzaju, jak ma na imię ulubiona świnka George'a Clooneya, bo właśnie założyła się o to z którąś z koleżanek.

Nina odezwała się teraz najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki było ją stać:

- Tak, słucham?

Oczywiście dzwoniła Babi. Nina słuchała jej z coraz poważniejszym wyrazem twarzy, a na koniec rzuciła tylko:

- Zaraz tam będę.

David popatrzył na nią z taką miną, jakby właśnie tego się spodziewał.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała, starając się zachować spokój. - Isaac jest w szpitalu.

David nalegał, że odwiezie Ninę do szpitala, a ona nie oponowała. Zaprowadził ją roztrzęsioną i niepewną na izbę przyjęć. Jak dowiedziała się od Babi, Zach grał w piłkę o kolegi, kiedy dostał ataku astmy. Gdy już znaleźli się przy łóżku chłopca, Nina była kredowo biała, może nawet bardziej niż syn, którego szybko objęła.

- Nie mogłem złapać tchu - szepnął Isaac wprost do jej ucha.

Nina odetchnęła z ulgą, widząc, że już wszystko w porządku. Kiedy tu jechali, milczała całą drogę, wyobrażając sobie najgorsze. Te ataki były zupełnie nieprzewidywalne. Niby oboje wiedzieli, czego unikać, ale Isaacowi zdarzało się o tym zapominać w czasie zabawy. Poza tym bywało, że ataki następowały bez wyraźnej przyczyny i nawet lekarz nie mógł tego wytłumaczyć.

- Wiem, kochanie. Nic nie mów. Teraz musisz odpocząć. Jestem przy tobie.

Te proste słowa spowodowały, że chłopiec zaraz się odprężył. Widać było, jak bardzo potrzebuje obecności matki i jej miłości.

Nikt nie zwracał uwagi na Davida, więc został w pokoju. Lekarz, który pojawił się po chwili, powiedział Ninie, że Zach będzie musiał teraz korzystać z silniejszych inhalacji i ostrzegał przed zbytnim wysiłkiem. Nina westchnęła. Słyszała to już pewnie wiele razy. David zauważył, jaka jest zmartwiona, i postanowił zrobić to, co zrobiłby, gdyby chodziło o jego dziecko. Cichutko wyszedł z pokoju, żeby zadzwonić.

Po paru minutach Nina i Zach pojawili się na korytarzu. David z dumą podał Ninie kartkę z numerem telefonu oraz datą wizyty u szefa oddziału chorób serca i płuc.

Nina zmarszczyła brwi i zwróciła się do syna:

- Pewnie jesteś strasznie głodny. Proszę, tu są drobne. - Podała mu kilka monet. - Kup sobie baton z muesli z automatu.

- A mogę z karmelem i orzeszkami?

- Sam wiesz, co jest dla ciebie lepsze - rzekła z naciskiem, a następnie raz jeszcze spojrzała na kartkę i potrząsnęła głową. - Nie rozumiem, to przecież badania specjalistyczne. Nikt nas nie skierował do specjalisty. Skąd to masz?

- Phil Reed jest moim kumplem - wyjaśnił, zadowolony, że może pomóc. - Jeszcze ze szkoły. Zadzwon do niego jutro, a zapiszą cię na konkretną godzinę.

- Przecież dziś niedziela. Dzwoniłeś do niego do domu?

David uśmiechnął się lekko.

- Phil nawet się ucieszył. Ma wobec mnie dług wdzięczności.

Nina spojrzała na kartkę niechętnie, jakby to była uwaga od któregoś z nauczycieli albo upomnienie z pracy.

- Niestety, nie będę mogła z tego skorzystać - powiedziała. - Nikt nas nie skierował do specjalisty, więc ubezpieczenie nie pokryje kosztów wizyty. A ci specjaliści żądają niebotycznych sum już za samo dzień dobry...

W jej oczach pojawiły się łzy, David pomyślał, że to z jego powodu, ale po chwili zrozumiał, że wzięły się z bezsilnej złości połączonej ze wstydem. Nina zacisnęła pięści i spojrzała w bok.

- Czy to znaczy, że Zach nie był do tej pory u specjalisty? - spytał, chociaż widział, że najchętniej zakończyłaby tę rozmowę.

- Tylko na początku - odparła. - Na jakim ty świecie żyjesz? Lekarze boją się takich skierowań z powodu firm ubezpieczeniowych, które kwestionują wszystko, co się da.

David ściągnął brwi.

- Rozumiem. Na szczęście znam Phila... - Urwał i spojrzał na pełną nadziei twarz Niny. Widział, że bardzo zależy jej na tej wizycie, ale w żaden sposób nie będzie mogła pokryć jej kosztów. To wszystko można było wyczytać z jej twarzy.

David miał wrażenie, że to jakieś błędne koło.

- Zach tego potrzebuje.

- Wiem!

- Więc co proponujesz?

Spojrzeli oboje w stronę Zacha, który wciąż stał przy automacie. Wrzucił już do niego pieniądze, a teraz zastanawiał się, który guzik przycisnąć.

Nina patrzyła przez chwilę na syna, a potem zerknęła na Davida.

- Czy ta praca obejmuje ubezpieczenie zdrowotne?

- Tak, również dla członków rodziny.

Westchnęła głęboko.

- Dobrze. Kiedy mam zacząć?

Przeprowadzka odbyła się w słoneczny i wietrzny sobotni poranek. Zach miał wizytę u doktora Reeda w poniedziałek i Nina chciała do tego czasu zagospodarować się na nowym miejscu. Większość mebli ze starego mieszkania oddali organizacji charytatywnej, bo nie były im już potrzebne. Dlatego wynajęli tylko furgonetkę, która miała przewieźć ich telewizor, książki i trochę innych rzeczy do mieszkania Davida. Nie było tego wiele.

Dzieci były jeszcze w mieszkaniu i przeglądały rzeczy, które zdecydowały się wyrzucić, żeby sprawdzić, czy nie zaplątało się wśród nich coś „cennego”. Nina pomagała nosić pudła. Obawiała się, że Babi sama próbowałaby to robić, więc po prostu nie zgodziła się na jej przyjazd. A zanim pozwoliła dotknąć czegokolwiek Zachowi, odkurzyła

wszystko dokładnie i oczywiście dbała o to, żeby się nie przemęczała. Sama więc wzięła na siebie główny ciężar prac. Teraz, spocona i zdyszana, ładowała telewizor do furgonetki.

- No właśnie, tak myślałem.

Te pełne niesmaku słowa rozległy się tuż za jej plecami. Nina zachwiała się i oparła łokciem o furgonetkę. Na szczęście udało jej się wsunąć telewizor na tyle daleko, że nie mógł już spaść na ziemię.

- Co „myślałeś”? I co tutaj robisz? - spytała, wycierając pot z czoła.

Poczuła się skrępowana. Była w starych dzinsach i swetrze, a David Hanson wyglądał tak, jakby przed chwilą prezentował na wybiegu elegancką odzież.

David chwycił ją delikatnie, ale zdecydowanie za łokieć i odciągnął od furgonetki. Poprzestawiał znajdujące się w środku pudła tak, żeby zajmowały jak najmniej miejsca i nie przesuwwały się podczas transportu, a potem przystawił je telewizorem. Przyjrzał się swemu dziełu i zadowolony z siebie otrzepał ubranie i stanął przy niej na chodniku.

- Myślałem, że będziesz się sama chciała wszystkim zająć - odpowiedział w końcu na jej pytanie. - Jesteś potwornie uparta. Gdzie są ci chłopcy, których miałaś wynająć?

- Chcieli osiemnaście dolarów za godzinę i przerwę co dwie godziny. Powinni utworzyć własny związek zawodowy. Stwierdziłam, że mnie zajmie to mniej niż dwie godziny, a oni pewnie guzdraliby się ze cztery. - Ujęła się pod boki. - Mówiłeś, że będziesz pracował cały dzień.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale miała nadzieję, że uda im się przeprowadzić pod jego nieobecność.

- A ty obiecałaś, że zadzwonisz, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Nina wzruszyła ramionami.

- Wygląda na to, że żadne z nas nie mówiło prawdy.

- Właśnie! - David uśmiechnął się szeroko. - Czuję, że będzie nam się świetnie razem pracowało. Zostań tutaj i pilnuj telewizora, a ja pójdę po resztę rzeczy - polecił.

- Nic z tego. To moja przeprowadzka. Ty zostań tutaj, a ja pójdę po następne pudła.

- Chcesz, żebym patrzył, jak nosisz ciężary? - David był zdziwiony i nieco rozba-
wiony. - Wykluczone! Najpierw uznałaś mnie za geja, a teraz chcesz, żebym zachowy-
wał się jak baba?

Nina spojrzała na niego i uśmiechnęła się lekko.

- Mógłbyś pobrudzić ubranie przy tym noszeniu - rzuciła, a widząc, że chce zapro-
testować, wyciągnęła rękę. - Dobrze, dobrze, rozwiążemy tę sprawę inaczej. - Sięgnęła
do kieszeni po dwudziestopięciocentówkę. - Co wybierasz: orła czy reszkę?

O Boże, chyba sobie coś złamałam, pomyślała Nina. Wypuściła pudło z rąk. Mu-
siała jak najszybciej rozmasować krzyż. Bolał tak, że nie mogła się wyprostować.

Nie przypuszczała, że zostało aż tyle rzeczy. Oczywiście część z nich była lekka,
ale książki i ubrania ważyły jednak dość dużo. Zaczęła się nawet poważnie zastanawiać,
czy przy rzucaniu monety rzeczywiście dopisało jej szczęście.

W końcu wyprostowała się i wytarła czoło. Ukradkiem spojrzała na Davida. Sie-
dział sobie na trawniku razem z jej dziećmi i śmiał się z czegoś, co właśnie powiedziała
Izzy. Wcześniej wysłał Zacha do delikatesów po kanapki i napoje, a teraz urządzili sobie
piknik pod blokiem. To dopiero próżniaki!

Wiatr ucichł i nagle zrobiło jej się bardzo gorąco. Była zmęczona i czuła się bardzo
nieszczęśliwa. I to wszystko z powodu jednego głupiego rzutu monetą!

Nie, nie. To dlatego, że była taka głupia i nie chciała, żeby jej pomagał.

Od kiedy przyjęła ofertę Davida, starała się podkreślać własną niezależność. I to
były bolesne skutki takiej postawy. Babi z pewnością uznałaby, że wnuczka zwariowała,
ale ona miała przecież argumenty na swoją obronę.

Pamiętała, jak to właśnie samodzielna praca i świadomość, że wykonuje ją dobrze,
dodały jej siły, gdy mąż od niej odszedł. Przyjęła to z godnością i mogła stawiać czoło
przeciwnościom losu. Nie załamała się nawet, kiedy u Zacha rozpoznano astmę. Wie-
działa, że sobie poradzi...

Teraz bała się polegać na kimś, kto przecież wkrótce może zmienić o niej zdanie.
Nie wiedziała, jak długo będzie pracować dla Davida Hansona, bała się przyzwyczaić do
jego pomocy i... do niego samego.

Zostało już zaledwie parę pudeł, ale wciąż bolało ją w krzyżu.

W dodatku burczało w brzuchu z głodu. Chętnie zjadłaby jakąś kanapkę.

Podeszła powoli do roześmianej grupki i wyciągnęła monetę z kieszeni.

- Ostatecznie możemy rzucić jeszcze raz - zaproponowała Davidowi. - Nie chciałabym, żebyś miał do mnie pretensję, że musiałeś cały czas siedzieć i nie mogłeś się niczym wykazać.

David przeżuł do końca kęs.

- Już przestało mi to przeszkadzać - rzucił, uśmiechając się lekko.

Nina zerknęła na niego.

- Naprawdę? A nie jest ci zimno? Powinieneś się chyba trochę rozgrzać - zatroszczyła się. - Dobra, orzeł - zostajesz, reszka - idziesz nosić pudła. - Rzuciła monetę i złapała ją w locie. - No popatrz, reszka!

- Na pewno?

- Jasne. - Schowała ćwierćdolarówkę do kieszeni.

- Mam tu jeszcze jedną doskonałą kanapkę - oznajmił, wskazując torbę. - Czy możesz mi przyrzec, że wciąż tu będzie, kiedy wrócę?

- Nie znoszę kanapek - powiedziała niepewnie. David wstał, otrzepał spodnie i spojrzał na nią badawczo.

- Wydawało mi się, że burczy ci w brzuchu. Nina westchnęła przeciągle.

- Jeśli mamy razem pracować, powinniśmy sobie ufać, prawda?

- Na pewno wcale nie chcesz piwa - powiedziała Nina, przecierając jeszcze okno. - Przecież niedawno zjadłeś lunch.

David przeniósł już wszystkie rzeczy do furgonetki, a teraz pomagał jej wraz z dziećmi doprowadzać mieszkanie do porządku, żeby mogła odebrać kaucję. Usunął właśnie wyschniętą ćmę i szczątki pajaka z klosza, który wytarł do czysta.

- Ale nie cały! Poza tym nie powinnaś kłamać, że nie lubisz kanapek.

- Jak chcesz, zrobię ci coś dobrego na obiad - powiedziała i nagle kichnęła. - Do licha, w tym płynie musi być coś, co mnie uczuła.

David wyjął płyn z jej dłoni.

- Ja skończę okna, a ty przetrzyj podłogę w kuchni. I to chyba będzie wszystko, prawda?

Nina pokręciła głową.

- Kuchnia już jest czysta. Zostały tylko okna.

- Więc po prostu usiądź sobie na podłodze.

Posłuchała go, bo rzeczywiście była bardzo zmęczona. David wszedł na stół, żeby sięgnąć do górnej części okna. Koszula wysunęła mu się ze spodni i Nina zobaczyła jego płaski brzuch. Ładny, naprawdę ładny. Dokładniejsza obserwacja potwierdziła to, co dostrzegła za pierwszym razem.

Miała nadzieję, że dzieci kończą już sprzątanie swojego pokoju.

- A co ugotujesz? - zapytał David, patrząc na nią z góry.

Zastanawiała się chwilę. To musi być coś prostego, bo w tej chwili nie czuła się na siłach, żeby stać długo przy kuchni.

- Choćby klopsy.

- Naprawdę? - powiedział z ożywieniem.

Nina pokiwała apatycznie głową. Chociaż sama zaproponowała, że coś ugotuje, nie tryskała entuzjazmem.

- Tak, oczywiście.

David się zawahał.

- Chociaż, prawdę mówiąc, te kanapki były bardzo sycące. Może lepiej kupimy po drodze jakieś desery, chociażby lody, i coś do picia. - Zszedł ze stołka i przesunął go nieco dalej. - A umiesz robić lasagne?

Nina nigdy nie była tak świetną kucharką jak Babi, ale potrafiła gotować. David bardzo jej pomógł, trzeba by mu zrobić jakąś przyjemność. Chyba lubi dobre jedzenie.

- Tak, umiem - powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na szeroki uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy. - I spaghetti.

A potem sama się uśmiechnęła.

Rozdział 7

Przeniesienie rzeczy do mieszkania Davida zajęło im znacznie mniej czasu. Po godzinie Izzy i Zach mogli się już rozpakować. Byli zachwyceni, że będą mieli własne pokoje. I wprost oniemieli na widok wielkiego plazmowego telewizora i kina domowego, które David musiał kupić zupełnie niedawno. Podobnie jak PlayStation i zestaw odpowiednio dobranych płyt DVD i CD. Nina pomyślała, że musiałyby wydać na to wszystko kilka swoich pensji.

Biblioteka była teraz biurem Davida, a jego było biuro pokojem dziennym, w którym można było przyjemnie spędzać czas.

W pokoju i łazience Niny też pojawiły się nowe rzeczy. Na szafce stał ładny świecznik ze świecami, a także pot-pourri, a na półce przy wannie luksusowe sole do kąpieli.

Po drodze, mimo protestów Niny, zatrzymali się w delikatesach. David kazał jej zostać w furgonetce, a sam wraz z dziećmi kupił lody, a także mnóstwo innych smakołyków.

O szóstej wszystko było już rozpakowane, chociaż nie umieścili jeszcze rzeczy tam, gdzie trzeba. Nina uznała, że to może poczekać, bo była coraz bardziej zmęczona i głodna. Chciała jak najszybciej wziąć kąpiel i wypróbować sole, które kupił David. Wiedziała jednak, że ma przed sobą jeszcze jedno ważne zadanie. Musi porozmawiać z dziećmi. Pewnie im się wydaje, że znalazły się w raju.

Poprosiła więc Zacha i Izzy, by usiedli na wspaniałej kanapie, i powiedziała im, żeby nigdy nie przynosili tu jedzenia albo długopisów i flamastrów. Następnie przeszła do poważniejszych spraw, zadowolona z tego, że David był zajęty jakąś rozmową telefoniczną.

- Przede wszystkim musicie pamiętać - powiedziała do dzieci - że to mieszkanie jest przeznaczone dla dorosłych. Nie wolno tu jeść, gdzie popadnie, grać w piłkę, nawet gumową, ani w ringo. Inaczej nigdy nie wypłacimy się panu Hansonowi.

- Więc gdzie mamy jeść? - spytała Izzy.

- W kuchni. Tylko w kuchni.

- A w pokoju dziennym? - odezwał się z kolei Zach. - Fajnie jest jeść przed telewizorem.

Nina zastanawiała się chwilę. Sama lubiła jeść prażoną kukurydzę, oglądając romanse. Tak właśnie spędzała sobotnie wieczory po położeniu dzieci. Ale jeśli zgodzi się na popcorn, będzie musiała pozwolić na napoje, a to może skończyć się katastrofą.

- Bardzo mi przykro, ale nie. - Pokręciła głową. - Musicie pamiętać, że mam tu pracować. Pan Hanson będzie tu też odbywał spotkania, więc wszystko musi być w należyтым porządku.

Dzieci spojrzały na nią trochę wystraszone, a ona uznała, że nie jest to wcale takie złe. Na pewno miały już swoje pomysły na to, jak wykorzystać przestrzeń, którą nagle zyskały. Musi sprowadzić je na ziemię. Słuchały jej dalej, już bez przerywania, ale wyglądały na zgnębione. Ale nie mogła przecież pozwolić, by traktowały to mieszkanie jak własne.

- Pamiętajcie, że będziemy tu tylko przez jakiś czas - dodała, chcąc pocieszyć Zacha i Izzy. - Do chwili, kiedy znajdę jakąś dobrą pracę i znowu będziemy mogli przeprowadzić się do siebie. Nie możecie jednak traktować tego mieszkania jak na przykład domu pani Watson.

Była to jedna z przyjaciółek Babi, która miała dom na przedmieściu i zapraszała ich co jakiś czas, żeby dzieci mogły się pobawić.

- Dom pani Watson pachnie naftaliną - powiedziała Izzy, marszcząc nosek.

- I zawsze dostajemy połamane ciasteczka - dodał Zach.

- Babi mówiła, że można je kupić za pół ceny.

- Wcale nam się tam nie podoba.

- No, może to był zły przykład. - Nina próbowała zachować powagę. - Ale nie chodzi o to, czy wam się tam podoba, tylko o to, że tu nie możecie biegać po wszystkich pokojach, jak u pani Watson, i grać w piłkę. Jeśli jesteście gośćmi w czyimś domu, musicie dostosować się do panujących tam zasad.

Dzieci pokiwały głowami, już mniej niechętnie.

- U Teddy'ego nie wolno wspinać się na oparcie kanapy - bąknął Zach.

- Właśnie - powiedziała zadowolona Nina i zaczęła wyliczać: - Jeśli będziecie chcieli skorzystać z telefonu, musicie najpierw zapytać mnie o pozwolenie. Nie możecie też zapraszać kolegów na noc, kiedy pan Hanson będzie miał gości...

Dzieci słuchały uważnie. Ale nagle odniosła wrażenie, że czynią wysiłki, by nie wybuchnąć śmiechem. Wzrok Zacha powędrował gdzieś poza nią, a ona, pełna podejrzeń, zerknęła do lustra, które wisiało obok kanapy.

Dostrzegła Davida, który stał w drzwiach i przedrzeźniał ją. Kiedy mówiła, czego nie mogą robić, marszczył brwi i kiwał groźnie palcem, a potem uśmiechał się łobuzersko do dzieci.

- Więc jeśli będzie padać, musicie zdejmować buty przed wejściem do domu i... Co robisz?! - Odwróciła się gwałtownie do Davida i przyłapała go na kolejnym wygłupie.

Jej syn zakrył gwałtownie usta dłonią, a Izzy zachichotała.

David speszył się trochę, ale zaraz się do niej uśmiechnął.

- Strasznie dużo tych zasad - zauważył.

Spojrzała na niego groźnie. Czyżby ją krytykował? Powinien jej raczej podziękować za to, że stara się chronić to jego cholerne mieszkanie!

- Co takiego? - spytała wyniośle. - Po prostu chcę nauczyć moje dzieci, jak mają się zachowywać w czyimś domu.

- A ja chcę, żeby czuły się tu jak u siebie. No, lody się zaraz rozpuszczą. Chodźcie.

Dzieci podskoczyły na kanapie.

- Zaraz! - Nina wyciągnęła dłoń, żeby je uspokoić.

- Czemu nie? - zdziwił się David.

- Powinieneś powiedzieć: „Czy możemy zjeść lody?” - wyjaśnił Zach.

- Aaa... Więc czy możemy?

Nina pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. Nie pozwoliłam wam jeszcze nigdzie iść - zwróciła się do dzieci.

- Ale pozwolisz, prawda mamó? - zapytała błagalnie Izzy.

Nina wciągnęła głęboko powietrze.

- No, niech będzie.

Rodzeństwo natychmiast popędziło do kuchni. Natomiast David zajął miejsce Zacha.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- Przecież pozwoliłaś iść tylko dzieciom - zauważył.

- Nie sądzę, żebym mogła ci czegokolwiek zabraniać - powiedziała zrezygnowana.

- Nawet tych wygłupów.

David pochylił się w jej stronę.

- Naprawdę bardzo przepraszam. To się już nie powtórzy. - Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. - Wiem, że czujesz się nieswojo w tej nowej sytuacji, ale mnie się ona bardzo podoba. Nigdy nie miałem kontaktów z dziećmi. Kiedy moi bratankowie byli mali, bardzo dużo pracowałem. Teraz odżyłem. I nie mów dzieciom, żeby były cicho. Czasami miałem wrażenie, że to mieszkanie jest jak grobowiec.

Nina poczuła nagle, że opada z niej całe napięcie. Za każdym razem, kiedy była zła na Davida, on potrafił ją jakoś udobruchać, mówiąc coś po prostu, zwyczajnie. Doskonale go rozumiała, chociaż miała dzieci na co dzień. Wiele jej koleżanek z pracy nie miało nikogo i często zostawały po godzinach, by wypełnić sobie jakoś tę pustkę.

- Chciałbyś mi jeszcze coś powiedzieć? - spytała.

- Tylko tyle, że lody rzeczywiście już na nas czekają. Możemy iść?

Kiwnęła głową.

- No pewnie.

Poszła za nim do kuchni. Była pełna obaw, że mieszkanie z nim będzie dużo trudniejsze, niż jej się początkowo wydawało.

Mimo bólu w krzyżu już następnego ranka zabrała się do urządzania swojego pokoju i biura, tak by można tu było wygodnie mieszkać i pracować. David proponował co prawda, żeby przez jakiś czas odpoczęła i zajęła się dziećmi, jednak Zach i Izzy byli zaabsorbowani grami, a ona chciała jak najszybciej zacząć pracę. Miała nadzieję, że dzięki temu sytuacja stanie się jednoznaczna. Teraz czuła się trochę dziwnie.

Szybko dostosowała się do stylu pracy Davida. Nie było to szczególnie skomplikowane, ale musiała pamiętać, że on, w przeciwieństwie do brata, wolał kończyć rozpo-

częte zadanie, zanim wziął się do następnego. Prawdę mówiąc, było jej to na rękę, ponieważ nie musiała pamiętać o zbyt wielu rzeczach i robić sobie dodatkowych notatek.

Natychmiast zauważyła też zmianę w zachowaniu Davida. Co prawda był wyraźnie zadowolony z tego, że udało mu się ją namówić, by u niego zamieszkała razem z dziećmi, ale w czasie pracy jakby o tym zapominał i był poważny i odległy, tak jak w firmie. Całe szczęście.

W poniedziałek zadzwoniła do Hanson Media, by powiedzieć Davidowi o wynikach wizyty Zacha u lekarza. Doktor Reed okazał się świetnym specjalistą. Przejrzał wyniki badań Zacha i osłuchał go, a potem zmienił mu leki na, jak powiedział, nieco lżejsze. Zaproponował też nowe badania, głównie testy alergiczne.

Kiedy David odebrał telefon, zapytał tylko swoim profesjonalnym tonem:

- Tak, słucham? W czym mogę ci pomóc?

Nina uznała, że ten powrót do oficjalnego tonu jest jak najbardziej na miejscu. Przecież zadzwoniła do niego w godzinach pracy. Powinna pamiętać, że David jest jej pracodawcą.

Od południa porządnie sobie popracowała. Potem, koło piątej, odebrała dzieci ze szkoły, zadowolona, że może to zrobić. Ale coś jej wyraźnie dolegało. Zaczęła ją boleć głowa i gardło. Wiedziała, że dzieci chętnie poszłyby po prostu do McDonalda, ale ona wolą, żeby zjadły coś zdrowego i świeżego. Dlatego posadziła je przy kuchennym stole, żeby odrobiły lekcje, a sama zajęła się przygotowaniem obiadu.

Robiła właśnie zapiekankę z brokułów i papryki, co jakiś czas opierając się o szafki, bo kręciło jej się w głowie, kiedy David przyszedł do domu.

Wyglądał na zmęczonego. Przez chwilę nic nie mówił, tylko ją obserwował. W końcu pokręcił głową.

- Nie powinnaś gotować. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

- Dzień dobry - powiedziała z naciskiem. - Nic mi nie będzie. Robię właśnie zapiekankę. Dostaniesz trochę, jeśli będziesz grzeczny.

Głowa bolała ją coraz bardziej, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Nawet nie wiedziała, kiedy David wyjął jej z ręki łyżkę, którą nakładała brokuły i kawałki papryki na warstwę makaronu.

- Lepiej usiądź, bo naprawdę źle wyglądasz - poradził jej. - Pewnie wystraszyłaś dzieci.

Nina spojrzała w stronę Zacha i Izzy, pochłoniętych rozmową o jakiejś kreskówce.

- Od razu widać, jak mało wiesz o dzieciach. W tej chwili czekają przede wszystkim na obiad. Daj mi tę łyżkę.

Nie posłuchał jej jednak.

- Musisz odpocząć.

Popatrzyła na niego, starając się twardo stać na nogach. Po godzinach pracy ich stosunki wyglądają zupełnie inaczej.

- Przecież nie możesz robić sosu w białej koszuli - zauważyła.

David wziął ścierkę i wetknął ją sobie za kołnierzyk koszuli. Wyglądał idiotycznie, ale nie miała ochoty się z nim spierać. Powiedziała mu tylko, że musi równomiernie polać sosem zapiekankę i wstawić ją na dwadzieścia minut do rozgrzanego już piekarnika.

Zdołała nawet trochę zjeść, ale nie miała siły posprzątać. - Około siódmej wzięła dwie aspiryny i położyła się.

David posprzątał, pomógł dzieciom wstawić naczynia do zmywarki, a potem zasiedli we trójkę przed telewizorem, żeby obejrzeć „Shreka II”. Co jakiś czas dobiegały stamtąd głośne wybuchy śmiechu. Nina nie przypuszczała, że tak bardzo będzie mu odpowiadało towarzystwo Zacha i Izzy. Inaczej wyobrażała sobie życie pod wspólnym dachem.

Kręciła się pod kocem. Miała lodowate stopy i dłonie. No, przecież nie może się poddać chorobie! Musi dopilnować, żeby dzieci porządnie się umyły i poszły o odpowiedniej porze do łóżka. Następnego dnia idą wcześniej do szkoły i muszą się wyspać.

Z trudem dowlokła się do pokoju dziennego i przypomniała im o tym. David zaproponował, żeby się wykapała i poszła spać, a on już zadba o to, żeby punkt ósma trzydzieści dzieci były w łóżkach. Spojrzał na nią tylko z wyrzutem, kiedy przypomniała wszystkim, że nie ma jedzenia przy telewizji.

Wykapała się i poszła do łóżka. Z jękiem zgasła lampkę, i westchnęła ciężko. Jest chyba jedyną osobą w domu, której ta sytuacja nie odpowiada.

Nie, to nieprawda. To, co się tutaj dzieje, odpowiada jej. Nawet za bardzo. I na tym polega problem!

Poczuła nagły ból w piersi. Nie wiedziała, czy to z powodu choroby, czy przez myśli, które wirowały jej w głowie.

Nie!!!

David Hanson nie powinien być taki miły i opiekuńczy. Dlaczego nie spotyka się z modelkami i biznesmenami?! Dlaczego nie jest wyniosły?! Wtedy zdecydowanie łatwiej byłoby jej tu pracować.

Ale on chce koniecznie podawać im lody i oglądać z jej dziećmi filmy o przygodach zielonego ogra. Skoro tak bardzo lubi takie życie, to powinien założyć własną rodzinę! I dać spokój samotnym matkom.

Nina westchnęła głęboko, zagubiona i niepewna. Zdarzało jej się myśleć, kiedy obserwowała Davida w kuchni albo w czasie zabawy z dziećmi, że byłby wspaniałym ojcem.

Wspaniałym ojcem!

To chyba najniebezpieczniejsza myśl, jaka może przyjść do głowy samotnej kobiecie na temat nieżonatego mężczyzny. Wystarczyło jednak, że zaczynała z nim pracować, a natychmiast przechodziły jej wszelkie fantazje na temat tego, jak byłoby z nim na plaży i jak bawiłby się z Izzy w wodzie albo robił zamki z piasku z Zachem.

A jednak byłoby z nim wspaniale...

Do licha, chyba ma gorączkę, skoro ciągle do tego wraca. Z pewnością ma gorączkę.

- Muszę przestać o tym myśleć, zanim będzie za późno - powiedziała do poduszki.

- Inaczej zacznę sobie wyobrażać, jak Babi kroi tort na moim weselu.

Zaśmiała się gorzko i odepchnęła poduszkę. Było jej za gorąco i kręciło jej się w głowie. Niestety, nie miała już swojego mieszkania i mogła najwyżej pójść do łazienki, żeby mieć chwilę dla siebie. Ale wiedziała przynajmniej, dlaczego obiecywała sobie kiedyś, że nie będzie już myśleć o mężczyznach. Nie może pozwolić sobie na nową miłość.

Usiadła na łóżku i zapaliła lampkę. Kiedy przestawiła ją na podłogę, jej światło przestało razić. Miała dreszcze.

Najpierw przypomniała sobie twarze rodziców. W jej wspomnieniach zawsze byli uśmiechnięci i młodzi. Mieli po trzydzieści parę lat, wciąż byli w sobie zakochani i bardzo dumni ze zdolnej córki. Właśnie postanowili odbyć kolejną „podróż poślubną” jak nazywali te krótkie wyjazdy bez dziecka, a Nina wraz z Babi przygotowały na ich powrót tradycyjne żydowskie potrawy, te same, które podawano na ich weselu.

Nina do tej pory pamiętała, jak była podniecona, czekając na rodziców. I jak bardzo pragnęła ich zobaczyć. Miała nadzieję, że mimo późnej pory opowiedzą jej, gdzie byli i co widzieli. I to ze szczegółami.

Matka powtarzała jej, że powinna wyjść za mężczyznę, którego zawsze będzie chciała mieć przy sobie. Sama rzeczywiście rzadko rozstawała się ze swoim mężem...

Nina siedziała z Babi w pokoju. Czekały i czekały... Początkowo wcale się nie martwiły. Mogli się spóźnić z tylu powodów. Zdarzało się przecież, że samoloty przylatywały niepunktualnie, nie mówiąc już o korkach na autostradach. Dlatego Babi zdecydowała się zadzwonić na lotnisko dopiero po półtorej godziny od planowanego przylotu.

Wciąż to pamiętam, pomyślała Nina. Nagle znowu stała się kilkunastoletnią dziewczyną, która w ciągu paru chwil straciła poczucie bezpieczeństwa i z której życia znikła radość. Ale to nie wtedy odsunęła się od ludzi. To nastąpiło później, dopiero kiedy miała dwadzieścia jeden lat.

Być może ocaliła ją pamięć o rodzicach i marzenie, by znowu mieć wspaniałą, kochającą się rodzinę. Tyle że za wcześnie zaczęła szukać mężczyzny, który miał zawsze przy niej być. Robiła to chyba zbyt pospiesznie i nieumiejętnie, a Babi była tak zajęta własnymi problemami, że nie potrafiła jej pomóc.

Zdecydowała się wyjść za mąż, gdy miała osiemnaście lat. Szybko urodziła dziecko. Jej koleżanki właśnie zaczynały studia.

Dopiero potem przyszło jej do głowy, że powinna poczekać i trochę się najpierw rozejrzeć. Sama była jeszcze prawie dzieckiem, a już musiała wychowywać swoje. W końcu, kiedy jej małżeństwo zaczęło się rozpadać, poczuła się tak, jakby ponownie stra-

ciła rodziców. Było to okropne, bo oznaczało koniec jej marzeń i nadziei. Wpadła nawet w lekką depresję.

Właśnie to ją najbardziej przerażało. Z dwójką dzieci i pracą nie mogła sobie pozwolić na depresję. Po prostu musiała jakoś się pozbierać, chociaż wcale nie miała na to ochoty. Na szczęście miała wtedy pełne ubezpieczenie, a w dodatku trafiła na dobrego terapeutę, który uświadomił jej, że nigdy tak naprawdę nie przeboleła straty rodziców. I że z tego powodu robiła wszystko, żeby nie zostać sama.

Po miesiącu stanęła wreszcie na nogi i dopiero wtedy poczuła się w pełni dorosła. Nareszcie była samodzielna i w pełni niezależna. To właśnie wtedy postanowiła, że musi unikać przypadkowych znajomości i uzależniania się od innych. Poczuła się naprawdę szczęśliwa ze swoimi dziećmi.

To było naprawdę pożyteczne doświadczenie.

Nina potarła czoło. Była potwornie zmęczona i łamało ją w kościach.

Będzie uważała na Davida. Wcale nie podoba jej się to, że tak doskonale pasuje do jej rodziny. To jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. David to czterdziestoczteroletni kawaler, a tacy rzadko stają się dobrymi mężami. A już na pewno nie zenią się ze swoimi sekretarkami...

Jeśli chce trochę poeksperymentować, to w porządku. Ale dlaczego wybrał właśnie ją i jej dzieci?

Nina sięgnęła po poduszkę i uderzyła w nią parę razy, wyobrażając sobie, że to David. Następnie opadła bez siły na łóżko. Była wykończona tym wszystkim. No dobrze, to prawda, że u niego mieszkają, ale przecież nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu odpowiada za swoje życie. I tak pozostanie. Już ona o to zadba.

Rozdział 8

Umieram, pomyślała Nina.

Z trudem uniosła głowę i mrużąc oczy, spojrzała na stojący na szafce zegar. Było piętnaście po siódmej. Wtorek, jeśli dobrze odczytała.

- Ooo! - jęknęła i zmęczona wysiłkiem opadła na poduszkę.

Przez chwilę zastanawiała się, czy jakaś część ciała jej nie boli. Mały palec prawej ręki. Musi się skoncentrować na małym palcu prawej ręki. Zwykle jej to pomagało, ale tym razem nie przynosiło jakoś efektu. Im bardziej skupiała się na małym palcu, tym dotkliwiej bolała ją reszta. Myśl o wstaniu z łóżka przerażała ją.

Już wiedziała, że ma grypę. Bolała ją głowa i było jej jednocześnie gorąco i zimno. Nawet oczy ją piekły, co jakiś czas wstrząsały nią dreszcze. Chciało jej się wyć z bólu.

Doszła do wniosku, że nie uda jej się wstać, ale kiedy skądś dobiegły ją głosy dzieci, uniosła się lekko na łokciu i nadstawiła ucha. Usłyszała śmiech Zacha i głos Izzy: „Jeszcze, jeszcze!”.

Hałas nie dochodził z ich pokoi, ale z większej odległości, chyba z kuchni. Kiedy pomyślała, że właśnie robią sobie śniadanie na czyściutkich szafkach lub stole Davida, natychmiast wstała, chociaż musiała zacisnąć zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Teraz bolał ją także mały palec prawej ręki.

Starając się poruszać jak najostrożniej, włożyła szlafrok i wsunęła stopy w kapcie. Weszła do łazienki, umyła zęby i uczesała się, a następnie związała włosy w koński ogon. Uśmiechnęła się żałośnie do swego odbicia i obiecała sobie, że będzie bardziej dbała o wygląd... kiedyś, w przyszłości.

Przemyła jeszcze oczy zimną wodą i ruszyła do kuchni, pewna, że dzieci są tam same i biorą sobie płatki śniadaniowe, rozsypując je przy tym po podłodze. Okazało się jednak, że jest z nimi David. Uczyły go, jak przyczepić łyżeczkę do nosa.

- Potrzymaj mocniej - pouczał go Zach. - Łyżeczka musi być prawie gorąca.

- No, a teraz już spróbuj - dodała po chwili Izzy. - Powinna się przyczepić.

David posłusznie przytknął łyżeczkę do końca nosa. Trzymała się przez chwilę, zanim spadła. Śmiech całej trójki wypełnił kuchnię.

- Trzymała się! Trzymała! - wykrzyknęła Izzy.

- To pierwszy raz - wyznał David. - Nigdy wcześniej nie miałem łyżeczki przyczepionej do nosa.

- A czy kiedyś wkładałeś do niego słomki? - dopytywała się Izzy.

- Nie. Ale po co?

- Jak to po co?! - zdziwił się Zach. - Po to, żeby wyglądać jak mors. To bardzo fajne!

David pokręcił bezradnie głową.

- Obawiam się, że nie mam tu żadnych słomek - powiedział.

- Masz szczęście - rzuciła od drzwi Nina i chrapliwie zakaszła.

Potwornie bolało ją gardło.

Popatrzyli na nią.

- Obudziliśmy cię? - spytał David. - Jeśli tak, to bardzo przepraszamy.

Nina poprawiła szlafrok i ściągnęła pasek. Była tu jedyną osobą, która dopiero wstała. David miał na sobie garnitur i pachniał wspaniale jakąś wodą kolońską, a jej dzieci też były gotowe do wyjazdu do szkoły.

Cóż, nie zrobiła dziś pewnie dobrego wrażenia na swoim pracodawcy.

- Zwykle wstaję o szóstej - powiedziała, chcąc się usprawiedliwić. - Nie wiem, dlaczego budzik nie zadzwonił.

- David powiedział, że powinnaś odpocząć. Dlatego go z Zachem wyłączyliśmy. - Izzy rozpromieniła się, najwyraźniej dumna z tego, co zrobili.

David pośpieszył z wyjaśnieniem, zanim zdążyła się oburzyć.

- Uznałem, że powinnaś się wyspać. Wczoraj wieczorem wyglądałaś naprawdę fatalnie. - Zerknął na nią. - Ale teraz chyba też nie najlepiej się czujesz.

Stwierdził to raczej, niż zapytał. Pewnie wygląda dziś jeszcze gorzej niż wczoraj.

- Tak sobie - odpowiedziała niechętnie. - Bardzo możliwe, że jestem trochę chora. Ale za parę godzin dojdę do siebie. Muszę tylko wziąć leki. - Spojrzała niepewnie na swój szlafrok. - Ubrałabym się, ale chciałam przygotować dzieciom śniadanie.

Właśnie z tosterą wyskoczyły dwie grzanki.

- Już się tym zająłem - powiedział David. - Mogą być tosty na słodko?

Kiwnęła głową i kichnęła. Kiedy ponownie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, wydobyło się z nich coś w rodzaju skrzeku.

- Och, mammo! - jęknęły dzieci.

Nina mocno odchrząknęła, a potem wytarła nos.

- Nic mi nie jest. Nic mi nie jest - powtórzyła.

- Jesteś przeziębiona! - wykrzyknął triumfalnie Zach. - Przerabialiśmy to ostatnio na biologii. Podczas przeziębienia chory ma katar i ból gardła. Będę cię obserwować, mammo.

- Dziękuję ci bardzo!

- Może później, Zach. - David położył dłoń na ramieniu młodego naukowca. - Na pewno będziesz miał świetną okazję do badań.

Zach był w świetnym humorze po wizycie u pulmonologa. Doktor Reed zmniejszył mu dawkę leków i uznał, że chłopiec nie potrzebuje sterydów. Jego zdaniem astma miała podłoże alergiczne i należało ustalić główne alergeny uczulające Zacha. Powiedział mu nawet, że jeden z jego byłych pacjentów gra w tej chwili zawodowo w bejsbol. Podniecony chłopiec poinformował o tym wczoraj Davida, a ten zaproponował, żeby wobec tego wybrali się na Wrigley Field, gdzie będzie mógł popatrzeć na prawdziwą grę. Zach był mu niewymownie wdzięczny. Nina znowu wydmuchała nos.

- W czasie przeziębienia ciało ludzkie jest w stanie wyprodukować całą filiżankę śluzu - zauważył Zach.

Izzy skrzywiła się i odsunęła kubek z kakao.

- Myślę, że może być tego nawet więcej - powiedział David i spojrzał Ninie w oczy. - Jesteś głodna?

Spojrzała na stół, na którym były tosty, masło i syrop klonowy. Aż się skurczyła na myśl o przelicytaniu jakichś kęsów. Najchętniej napiłaby się tylko kakao.

- A ty nie jesz?

David pokręcił głową.

- Już jadłem. - Wskazał pustą miseczkę, stojącą w zlewku. - Kiedy skończyłem czterdzieści lat, uznałem, że najzdrowiej będzie jeść na śniadanie tylko płatki z mlekiem. Ale ty się nie musisz tym przejmować. - Wskazał grzanki.

- Masz aż czterdzieści lat?! - wykrzyknęła Izzy. - To prawie tyle, ile nasz dyrektor. Zach z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Nie, pan Kenner ma przecież zupełnie siwe włosy. Pewnie już skończył pięćdziesiąt.

- No cóż, ja mam już czterdzieści cztery lata - rzucił David.

Wcale na to nie wyglądał. Był świetnie zbudowany i bardzo przystojny. Jednak Izzy popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Szkoda, pewnie już nie wyjdiesz za mąż...

- Nie ożenisz się - poprawiła ją Nina.

- Właśnie. Babi mówi, że jeśli mężczyzna nie wyjdzie za mąż do trzydziestki, to albo jest kutwą, albo nieudacznikiem.

- Izzy! - Nina popatrzyła groźnie na córkę. Będzie musiała porozmawiać z Babi o tym, co mówi dzieciom. Coś podobnego, a to dopiero mądrości życiowe.

- Nie przejmuj się - Zach zwrócił się autorytatywnie do Davida. - Wielu starych facetów się żeni. Mogą nawet mieć dzieci. To tylko stare kobiety nie wychodzą za mąż.

- Zach! - Nina myślała, że spali się ze wstydu. Najchętniej zatkałaby dzieciom usta. Znowu kichnęła, wytarła nos, a potem przeprosiła Davida. - Bardzo mi przykro. Zdaje się, że oboje naoglądali się MTV, i wydaje im się, że każdy po dwudziestym piątym roku życia to już starzec stojący nad grobem.

Zach spojrział na nią nieśmiało.

- Przepraszam, mamó. - Wbił wzrok w stół. - Nie chodziło mi o ciebie.

Izzy polewała grzanekę syropem klonowym, ale teraz uniosła głowę.

- Właśnie. Przecież wcale nie jesteś stara. Jesteś po prostu zestresowana, bo jesteś samotna. Ale przecież możesz jeszcze wyjść za mąż.

- Mówi się zestresowana - poprawił ją Zach.

- Akurat! A może jeszcze zabiegana i zajęta, co?

- Mamó, powiedz jej!

Nina stała z bezradnie opuszczonymi rękami. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wcale nie jestem zestresowana - bąknęła. - To znaczy zestresowana.

- A widzisz!

Jednak Izzy już nie słuchała brata. Usiłowała umieścić kolejną warstwę syropu na swojej grzance, co było trudnym zadaniem, ponieważ niewiele już mogło się na niej zmieścić.

- Możesz nawet mieć dziecko - ciągnęła. - Tylko pewnie będziesz potrzebowała pomocy lekarza, ale możesz nawet urodzić bliźniaki, tak jak mama Rachel Abrams.

- O Boże! - jęknęła Nina i zarumieniła się.

- Znam świetnego ginekologa - powiedział David, a potem się odwrócił. Usiłował zapanować nad śmiechem.

- Co w tym śmiesznego? - mruknęła Izzy.

Spojrzała na brata, a on tylko wzruszył ramionami. Oboje zabrali się za swoje grzanki. Doprawdy, trudno było zrozumieć żarty dorosłych.

- Proszę, śmieć się - powiedziała Nina, a potem znowu chrząknęła, czując drapanie w gardle. - Nie będzie ci do śmiechu, jak wycofają viagrę z rynku.

David natychmiast spoważniał.

- Słyszałaś, że mają ją wycofać? - spytał zaniepokojony. - A może jakieś plotki pojawiły się w Internecie? - Nina nie mogła powstrzymać śmiechu. - Może się umówimy, że ja ci dam telefon do tego ginekologa, a ty mi powiesz, jeśli transz gdzieś na wyprzedaż viagry, dobra?

Nina kiwnęła głową.

- Dobra. Uważam, że my, ludzie nad grobem, powinniśmy się nawzajem wspierać.

David uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie. Wspierać, żeby do tego grobu nie wpaść. - Zerknął na miseczkę w zlewie. - To jak, chcesz płatków z mlekiem?

Popatrzyła na dzieci, które słuchały uważnie ich rozmowy. Izzy miała całą buzię w syropie klonowym.

- Najpierw chciałabym się wykapać i ubrać - rzekła z westchnieniem. - Będę też musiała wziąć aspirynę, zanim odwiozę dzieci do szkoły.

- Już ustaliliśmy, że ja je odwiozę w drodze do pracy - stwierdził David. - Powinnaś odpocząć.

Nina poczuła, że znowu się rumieni. Jak to możliwe, by jakiś obcy mężczyzna odwoził jej dzieci do szkoły? I zajął się nimi, żeby ona mogła dłużej pospać...

- Nie, nie mogę... - wymamrotała. - Bardzo dziękuję, ale...

- Proszę, mamó! - Zach pochylił się, niemal ocierając się o grzanekę. - David ma taki fajny samochód! Nikt jeszcze nie przyjeżdżał do szkoły mustangiem!

- Uważaj, bo się pobrudzisz. Nie chodzi tutaj o samochód pana Hansona, ale o obarczanie go dodatkowymi obowiązkami.

- Po prostu podjadę tam - wtrącił David.

- Będziesz miał nie po drodze.

David westchnął.

- Daj spokój, to przecież drobiazg. Nie chcesz chyba znowu spierać się o drobiazgi?

Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć.

- Daj spokój, Nino - powtórzył. - Ja odwożę dzieci, a ty zostań w domu, musisz nabrać sił. Daję ci słowo, że będą w szkole na czas.

- Sama nie wiem...

- Mamó! - Izzy dołączyła do Zacha.

David spojrzał wyczekująco, a Nina pociągnęła nosem.

- Dobrze, wobec tego od razu zajmę się pracą. Muszę sporządzić listę dostawców i sprawdzić, jakie ceny oferują, a potem...

- Może najpierw odpocznij - przerwał jej David.

- Wcale nie jestem taka chora i... i chętnie zajmę się pracą - oznajmiła Nina, kichnęła i wytarła nos.

- Mówię wam, że zbierze się tego więcej niż filiżanka - rzucił David. - Chcecie się założyć?

Dzieci nie chciały.

- Tak mi mówili w szkole - powiedział tylko Zach.

- Dobrze, jedźcie. Będę mogła przynajmniej w spokoju wycierać nos - mruknęła zrezygnowana.

Zach i Izzy natychmiast zaczęli się kłócić, kto pojedzie na przednim siedzeniu mustanga.

- Dobrze, dobrze - uspokajał ich David. - Możecie losować, a w drodze powrotnej się wymienicie.

- O co chodzi? - spytała Nina, do której nie dotarło, o czym mówią.

- Nic takiego - rzucił bez troski David.

Dzieci umilkły i popatrzyły w bok z tajemniczymi minami. Nina postanowiła nie drażnić tej sprawy.

- Bawcie się dobrze - powiedziała, biorąc kolejną chusteczkę. - I przyjdźcie do mnie przed wyjazdem, to dam wam pieniądze na lunch. Zach, nie zapomnij inhalatora.

- Może powinien ci go zostawić - włączył się David. - Wygląda na to, że tobie bardziej się przyda.

Nina machnęła ręką.

- Nie, nie! Naprawdę nic mi nie jest. To tylko... tylko... A psik!

Odpowiedziało jej chóralnie: „Na zdrowie!”

Nina poszła do łazienki i puściła wodę do wanny. Gorąca kąpiel powinna trochę zmniejszyć ból w mięśniach i może pozwoli jej się dobudzić. Obudziła się jednak prawie godzinę później w zimnej wodzie, a mięśnie bolały ją jeszcze bardziej. Poza tym czuła świdrujący ból pod czaszką. Kiedy skostniała wyszła z wody, wytarła się energicznie włochatym ręcznikiem i natychmiast założyła szlafrok. Zaraz też połknęła dwie aspiryny.

Kiedy była w łazience, dzwonił David. Nagrał się na sekretarkę z pytaniem, jak się czuje. Zadzwoiła do Hanson Media, ale niestety miał właśnie spotkanie, więc poprosiła tylko o przekazanie, że czuje się lepiej i dziękuje za odwiezienie dzieci. Potem położyła się, jak jej się wydawało, tylko na kwadrans, żeby trochę odpocząć.

David dzwonił znowu, ale tym razem również nie usłyszała telefonu. Przekazał jej tylko, że odbierze dzieci ze szkoły, a ponieważ nie ma jakichś szczególnych planów (odwołał wszystkie spotkania, do czego się jej nie przyznał), zabierze je do zoo, żeby mogła jeszcze odpocząć. Miał nadzieję, że nie wzięła się do pracy. Ale znał ją na tyle, by wiedzieć, że jeśli nie pracuje, to rzeczywiście jest poważnie chora.

W zoo Izzy natychmiast zgłosiła się w czasie pokazu oswojonych zwierząt, kiedy pracownik zaprosił na scenę „kogoś z rodziców z dzieckiem”.

- Możemy udawać - szepnęła do Davida.

Na scenie pracownik zoo polecił im, żeby wzięli się za ręce i podnieśli je do góry. Po chwili usiadła na nich tresowana sowa. Izzy starała się nie pisnąć, a David był bardziej przejęty tym, że trzyma w swej dłoni małą dłoń dziewczynki, niż ptakiem. Sowa zamrugła, a widownia zaczęła klaskać i to ją spłoszyło. Pracownik zoo podziękował im i powiedział, że świetnie sobie poradzili i że sowa nie do każdego przylatuje. Izzy uśmiechnęła się uszczęśliwiona, prezentując widowni wszystkie zęby, a także liczne urocze szczerby.

David też był dumny i bardzo szczęśliwy. Sam nie wiedział dlaczego, ale puścił rękę małej dopiero wtedy, kiedy dotarli na swoje miejsca. Przez całe życie trzymał się z daleka od ludzi, chociaż nie wiedział właściwie, z jakiego powodu, i teraz czuł w środku dziwne ciepło, które zaczęło się rozlewać po całym ciele. Trochę bał się tego, że Zach i Izzy będą się nudzić w jego towarzystwie. Przecież nie wiedział nic o dzieciach i ich upodobaniach. Wyglądało jednak na to, że jego towarzystwo im odpowiada. Było mu z tym bardzo dobrze.

To były najszczęśliwsze godziny jego życia.

W drodze do domu już zaczął planować wyprawę do wesołego miasteczka, ale potem pomyślał, że powinien uważać. Dzieci mogą za bardzo się do niego przyzwyczać, a on jednak potrzebuje czasu, by ogarnąć tę nową dla siebie sytuację. To prawda, że nalegał, by Nina przeprowadziła się do niego wraz z dziećmi, ale przecież nie wiedział, ile czasu może im poświęcić.

Albo raczej ile czasu dzieci Niny mogą poświęcić jemu bez szkody dla własnej psychiki.

Postanowił więc, że w domu powie Ninie, iż po prostu byli w zoo. Tylko tyle. Jednak dzieci natychmiast pobiegły do pokoju matki, o wszystkim jej opowiedzieć. Wróciły jednak po chwili bardzo cicho z informacją, że znowu śpi.

- Oddycha, jakby miała astmę - powiedział Zach.

Dzieci popatrzyły na Davida, oczekując od niego jakiejś decyzji.

- Może powinniśmy zadzwonić do Babi - powiedziała Izzy.

- Lepiej obudźmy mamę - zaproponował Zach. - Zaraz przyniosę inhalator...

Chciał pobiec do swojego pokoju, ale David go powstrzymał.

- Wydaje mi się, że to silne przeziębienie albo nawet grypa i przede wszystkim potrzebuje spokoju. Ludzie zakatarzeni zazwyczaj ciężko oddychają.

Zach kiwnął głową.

- Aha. Na lekcjach też o tym mówili. Zajęte górne drogi oddechowe - wyrecytował.

- Ja chcę do mamy - chlipnęła Izzy.

- Pewnie nie jesteście przyzwyczajeni do tego, że choruje - domyślił się David. - Powinniście jednak dać jej trochę spokoju.

- Ale Zach mówił, że ma astmę. Trzeba jej podać leki.

Dzieci znowu spojrzały na niego wyczekująco. Sytuacja wydała mu się bardziej stresująca niż spotkanie z inwestorami. Co gorsza, nie bardzo wiedział, jak sobie poradzić. Izzy widziała, jak brat czasami nie może oddychać, i wiedziała, że trzeba z tym coś zrobić. Nie docierało do niej, że przede wszystkim powinna dać mamie spokój.

David zaczął się zastanawiać, co by zrobił, gdyby Nina była bliską mu osobą, a nie tylko jego asystentką. Przede wszystkim starałby się zapewnić jej odpoczynek. I sprawić, by przestała się martwić o dzieci, pracę i swoje ubezpieczenie. A poza tym czuwałby przy jej łóżku, gładząc po głowie...

Przeciągnął dłonią po twarzy. Pozbieraj się stary, powiedział sobie. Nie myśl o tym w tej chwili. Ona jest tylko twoją asystentką.

Jednak trudno mu się było z tym pogodzić.

Spojrzał na dwoje zaniepokojonych dzieci.

- Dobrze, ja pójdę i sprawdzę, co się z nią dzieje - powiedział w końcu. - A jeśli będzie trzeba, zadzwonimy po lekarza.

Zach i Izzy natychmiast na to przystali.

- Ale nie będę jej budził, jeśli wszystko jest w porządku - dodał po chwili. - Pamiętajcie, że przede wszystkim powinna odpocząć?

Dzieci znowu pokiwały głowami. Wyglądało to tak, jakby po raz pierwszy znalazły się w takiej sytuacji. Czyżby Nina nigdy wcześniej nie chorowała? Ciekawe, będzie musiał sprawdzić, czy miała kiedyś zwolnienie lekarskie.

- Świetnie. Zajmijcie się więc lekcjami, a potem pomyślimy o obiedzie.

Już w holu pomyślał, że zachował się jak rasowy dyrektor public relations. Wszystko było pod kontrolą.

Uchylił bez pukania drzwi do pokoju Niny i zajrzał do środka. Panował tu półmrok, okna były zasłonięte. Otworzył szerzej drzwi i postąpił cicho parę kroków.

Nina leżała na plecach. Na szafce było kilka zmiętych chusteczek. Jedną trzymała w dłoni. Wyglądało na to, że śpi bardzo głęboko. Rzeczywiście oddychała ciężko, ale nie było to niczym dziwnym przy takim katarze.

Popatrzył na jej blond włosy rozrzucone na poduszce. Wydawały się miękkie i puszyste, tak że nawet w tej chwili miał ochotę ich dotknąć.

Kiedy tak na nią patrzył, Nina poruszyła się niespokojnie i zachrapała. David cofnął się błyskawicznie w obawie, że ją obudzi, ale ona tylko przewróciła się na bok i spała dalej, odwrócona do niego tyłem.

David uśmiechnął się. Taka właśnie jest Nina Baxter. Nie pozwoliła mu nawet na siebie popatrzeć, nie mówiąc o głaskaniu, śmiech w nim narastał. Musi się wycofać, jeśli nie chce jej obudzić.

Poszedł spieszenie do dawnej biblioteki, która teraz była jego biurem. Opadł na fotel i śmiał się długo i serdecznie.

Zwiedził cały świat i umawiał się z różnymi kobietami. Ale żadna nie dopuściła do tego, by ją oglądał w chwili słabości. Wszystkie były atrakcyjne i bardzo dbały o swój wizerunek. Dzięki temu mógł się bezboleśnie z nimi rozstawać i nawet o nich później nie myśleć. Wystarczyło jednak parę rozmów z Niną Baxter i kilka spędzonych razem dni, a czuł, że wie o niej więcej niż o wszystkich swoich kochankach. Była mu bliższa niż którakolwiek z nich. Wiedział już, że jest uparta, silna i zrobi wszystko, by jej dzieciom nie stała się krzywda. Poza tym spędzała więcej czasu w domach starców niż w nocnych klubach. I kichała głośniejsz niż jakakolwiek znana mu osoba.

David wytarł łzy, które pojawiły mu się ze śmiechu w oczach, i spoważniał. Pomyślał, że chwile spędzone z Niną są więcej warte niż to, co przeżył w ramionach swoich kochanek.

Mimo to ta sytuacja bardzo go bawiła. Wcale nie był pewny, czy Nina by go zechciała, przecież odwróciła się do niego tyłem. Nawet we śnie nie chciała, żeby na nią patrzył!

Nie przypuszczał, że w wieku czterdziestu czterech lat będzie chciał wytrzeć komuś nos albo pogłodzić go po rozczochranych włosach. To były dla niego zupełnie nowe pragnienia i uczucia.

L R

Rozdział 9

- Już bogę pracować. Baprawdę - powiedziała przez nos.

- Nic podobnego. - Nina usłyszała szelest przekładanych papierów, a sama sięgnęła po kolejną chusteczkę. David dzwonił do niej z biura i jak zwykle był zajęty pracą. Znalazł jednak czas, by zapytać o jej samopoczucie.

Prawie nie pamiętała tej nocy. Wiedziała tylko, że okropnie bolały ją mięśnie i łamało w kościach. Budziła się parokrotnie, a raz zastała przy sobie Davida, który mimo protestów nakarmił ją zupą z puszki. Potem od razu zamknęła oczy, udając, że zasnęła. A on dotknął jej czoła, chcąc sprawdzić, czy ma gorączkę.

Och, miał chłodną, dużą dłoń, która przyniosła jej na chwilę ukojenie. Pomyślała, że chętnie by się do niej przytuliła, a potem znowu zapadła w głęboki sen. Wydawało jej się, że David został przy jej łóżku i że jeszcze parę razy sprawdzał jej czoło. Ale mogły to być tylko urojenia.

Rano czuła się już nieco lepiej, chociaż katar się jeszcze nasilił. Wstała o siódmej, żeby przygotować dzieciom coś na lunch i odwiedzić je do szkoły, ale okazało się, że David pomyślał o tym już poprzedniego wieczoru. Przygotowane kanapki czekały w lodówce, on tymczasem zbudził dzieci wcześniej, by móc z nimi zjeść śniadanie i znowu odwiedzić je do szkoły.

Nina po raz pierwszy w życiu czuła, że ktoś zdjął z jej barków ciężar odpowiedzialności. Nie musiała myśleć o Zachu i Izzy, a w dodatku ktoś zadbał o nią. To było zupełnie nowe doświadczenie.

Każda samotna matka mająca choć trochę rozumu spędziłaby ten dzień w łóżku, uprzyjemniając go sobie kąpielami w wannie z hydromasażem i wydzwaniając do przyjaciółek - najlepiej z wanny - by im opowiedzieć, co właśnie robi.

A Nina? Pożegnała się z dziećmi, wytarła parę razy nos, a potem się rozplakała. Nagle poczuła się niepotrzebna. Tak, niepotrzebna! To było żalosne, ale do tego stopnia przywykła do tego, że jest jedyną dorosłą osobą w rodzinie, że teraz nie mogła sobie poradzić z nową sytuacją. Przyzwyczyła się już do samodzielnego wychowywania

dzieci. Czuła się teraz tak dziwnie, że chciała się czymś zająć, byle tylko o tym nie myśleć.

Gorąco pragnęła wrócić do normalności.

Dlatego odczekała, aż David dotrze do biura, i zadzwoniła do niego z informacją, że chce rozpocząć pracę. Spytała, co ma najpierw zrobić, ale on zaproponował, żeby zaczęła od pójścia do łóżka.

- Bardziej mi pomożesz, jeśli najpierw dojdiesz do siebie - przekonywał. - Później na pewno będziesz lepiej pracowała.

- Ale czuję się zupełnie dobrze - przekonywała. - Dłatego zaraz zacznę pracę.

- Nic nie rozumiem - rzucił ze śmiechem David. - Posłuchaj, o dziesiątej będzie u ciebie moja gospodyni, Johanna. Jeśli będziesz czegoś chciała, to ją poproś. A do tego czasu... - Usłyszała, jak przerzuca kolejne papiery. - Zaczekaj chwilę. - Zakrył słuchawkę, żeby coś komuś powiedzieć. - Przepraszam, ale muszę odebrać telefon z Japonii. Odpręż się i postaraj się odpocząć. A potem będziesz bić rekordy...

- Ja chcę bo brostu pracować.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział spokojnie David. - Zadzwonię do ciebie później.

Usłyszała, jak się rozłącza, ale nadal trzymała słuchawkę. Głos Davida wciąż brzmiał w jej uchu.

Nie, nie może wciąż o nim myśleć.

W końcu odłożyła słuchawkę, wydmuchała nos i poszła do kuchni. Po drodze zerknęła do lustra. Omal się nie rozplakała na widok swego czerwonego nosa i przekrwionych oczu. No ale przynajmniej uczesała się dziś przyzwoicie - włożyła niebieską bluzkę, granatową spódnicę i czólenka. Mogła zaczynać pracę...

Nie lubiła próżnować. Życie przyzwyczyło ją do tego, że zawsze ma coś do zrobienia. Podczas wszystkich lat pracy tylko parę razy miała zwolnienie lekarskie, i to z powodu ataków astmy Zacha, a nie własnych chorób. Nawet kiedy przyplątało jej się dwa lata temu przeziębienie, cały czas chodziła do biura, ratując się ibuprofenem i domowymi środkami Babi.

Nina zaczęła kaszleć i poczuła, że znów boli ją gardło. Sięgnęła więc po środek w aerozolu i psiknęła parę razy do ust. Zapachniało miętą. Na szczęście nie miała już gorączki i głowa bolała ją tylko trochę. Dokuczał jej przede wszystkim ten piekielny katar. Woląла nie siadać teraz do komputera, bo wciąż miała lekko przekrwione oczy, ale postanowiła, że zadzwoni do Judy Denton, jeszcze jednej asystentki Davida, zajmującej się sprawami administracyjnymi, i ją zapyta, czym mogłaby się zająć.

To ją trochę pocieszyło. Pociągając nosem, uśmiechnęła się i ponownie spojrzała na telefon. No, już ona pokaże Davidowi, kto tutaj kim się powinien zajmować! Oczywiście, że zadzwoni do Judy i sama się wszystkiego dowie.

Zanim to jednak zrobiła, wyszła na chwilę do apteki, kupić sobie mocniejsze leki. Wróciła w doskonałym nastroju, stwierdziwszy, że jest coraz silniejsza. Zadzwoniła do Judy Denton, jednak okazało się, że David ten ruch również przewidział.

- Nie mogę ci nic powiedzieć, moja droga - powiedziała Judy. - Teraz masz odpoczywać, a w swoim czasie dowiesz się wszystkiego. Słyszę, że jesteś naprawdę zakatarzona.

Nina musiała przełknąć gorycz porażki. Rozejrzała się rozpaczliwie po biurze, chcąc sprawdzić, co mogłaby tu zrobić, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Ruszyła do drzwi wejściowych. W holu zobaczyła mniej więcej pięćdziesięcioletnią kobietę, która wieszała właśnie swój staromodny płaszcz na wieszaku.

Spojrzała na Ninę chłodnymi niebieskimi oczami.

- Zawsze wchodzę sama - powiedziała z wyraźnym brytyjskim akcentem. - Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

Jej ton wskazywał, że jeśli tak, to David będzie musiał poszukać sobie nowej gospodyni.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Nina.

Zupełnie zapomniała o tym, że o dziesiątej miała przyjść Johanna. Gospodyni Davida była wysoką, szczupłą kobietą o pięknej, jasnej cerze i krótko ostrzyżonych włosach. Miała mocne, wyraziste rysy. Jej zachowanie wskazywało, że wiedziała, że zastanie tu Ninę, a mina świadczyła o tym, że wcale nie jest z tego zadowolona.

Nina chciała wyciągnąć dłoń na powitanie, ale przypomniała sobie, że ma w niej zmiętą chusteczkę, uśmiechnęła się więc tylko uprzejmie.

- Bardzo mi miło. Jestem Nina Baxter, asystentka Da... pana Hansona. Mieszkam tu teraz z moimi dziećmi

Johanna ponownie zmierzyła ją wzrokiem.

- Słyszałam.

Nina otworzyła tylko usta, ale nic nie powiedziała, zdziwiona takim powitaniem. Johanna chciała przejść obok niej, ale w końcu westchnęła i dodała:

- No dobrze, mogę od razu postawić sprawę jasno. Zajmuję się tu sprząaniem i czasami też gotuję. Dla pana Hansona - dodała z naciskiem. - Jeśli coś mu zostanie, to już jego sprawa, co z tym zrobi. Niech mi jednak pani nie zostawia notatek typu: „moje dzieci uwielbiają spaghetti”.

Nina pomyślała, że powinna po prostu powiedzieć: „W porządku” chociaż jej dzieci rzeczywiście bardzo lubiły spaghetti. Jednak właśnie w tym momencie gardło odmówiło jej posłuszeństwa. Zaczęła kaszleć i kiwnęła głową.

Johanna z pewnością nie była siostrą miłosierdzia, ale mimo wszystko miała nieco współczucia dla chorych.

- Bardzo brzydki suchy kaszel - powiedziała, kręcąc głową. - Zaraz się tym zajmę.

Zanim jednak przeszła dalej, poleciła stanowczo:

- Niech pani tutaj zostanie. Nie chcę żadnych zarazków w mojej kuchni. Przyjdę do pani, jak skończę.

Nina nie odważyła się spytać, jak ma zamiar zająć się jej kaszlem. Uznała, że i tak ma szczęście - Johanna pozwoliła jej zostać w domu. Przecież mogłaby nie życzyć sobie zarazków w „swoim” mieszkaniu.

- Aj waj - westchnęła i jeszcze raz psiknęła sobie mentolowym specyfikiem do gardła. Szef nie chciał jej powiedzieć, co ma robić, a jego gospodyni niemal postawiła ją do kąta.

Może jednak powinna spędzić ten dzień w łóżku, skoro ma taką okazję?

Aż podskoczyła, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Dotychczas słyszała go z któregoś z pokoi i nie przypuszczała, że jest aż tak głośny. Zresztą rzadko ktoś do nich dzwonił. Wyjrzała więc ciekawie przez wizjer i pospiesznie otworzyła drzwi.

- Babi!

- Co się na tym świecie wyprawia! - powitała ją Babi. - Moja wnuczka jest umierająca i nawet do mnie nie zadzwoni. To niesłychane! Mogłaś przynajmniej dać znać. - Babi trzymała w dłoniach dwie ciężkie torby z zakupami, ale Nina wiedziała, że nie powinna nawet proponować, że je weźmie. - I tyle mam z tego, że staram się nie wtrącać w twoje sprawy. Ciągłe sekrety...

Babcia weszła do środka.

- Ładnie tu - rzuciła.

- Nie spodziewałam się ciebie - powiedziała Nina.

- Jak mogłaś się spodziewać, skoro nie dałaś mi adresu? - zaśmiała się Babi.

Nina zaprowadziła ją do salonu. Babi postawiła na podłodze torby i rozejrzała się. Wnętrze wyraźnie zrobiło na niej wrażenie.

- Uuu, to się nazywa luksus. - Następnie obrzuciła spojrzeniem wnuczkę. - Pomyślałam, że dam ci parę dni na zagospodarowanie, żebyś nie uznała, że się wtrącam.

- Wcale tak nie myślę.

- Wyobraź więc sobie moje zaskoczenie, kiedy dziś rano zadzwonił do mnie David Hanson i powiedział: „Dzień dobry, Rayzel. Twoja wnuczka jest umierająca”.

- Niemożliwe, na pewno tak nie powiedział - zaprotestowała i dopiero po chwili dotarło do niej to, co było najbardziej istotne w opowieści Babi. - Naprawdę do ciebie zadzwonił?

- Czemu miałby tego nie zrobić? Przecież mam telefon. - Babcia spojrzała na nią znacząco. - Podobnie jak ty.

Nina pokiwała głową. Czuli się winni.

- Przepraszam, wszystko działo się tak szybko... Pomyślałam, że zadzwonię, kiedy już się tu zdomowimy.

Babi uniosła obie ręce.

- Przecież wcale nie robię ci wyrzutów! Wiesz, że nigdy bym sobie na to nie pozwoliła. Nie to, co ta zwariowana Sylvia Cohen, która ciągle wydzwania do córki. Ja wolę się zajmować swoimi sprawami. Kto tam hałasuje?

Z kuchni dobiegał brzęk przestawianych naczyń.

- To Johanna, gospodyni Davida - wyjaśniła półgłosem Nina.

Usłyszały dzwonek mikrofalówki.

- Gotuje? Co to za dziwny zapach? - Babi pociągnęła parę razy nosem. Nie była zadowolona.

Nina również pociągnęła mocno nosem i uznała, że ten... zapach przypomina nieco odór padliny. Mimo kataru czuła go zupełnie wyraźnie.

- Tylko nic jej nie mów - poprosiła szeptem. - Johanna przygotowuje coś na mój kaszel.

Miała jednak cichą nadzieję, że zapach, który czuje, nie ma nic wspólnego z lekarstwem.

- Ha, zlikwiduje kaszel, a razem z nim moją wnuczkę - powiedziała rozgniewana Babi. - Niedoczekanie.

Nie dopuści do tego, by ktokolwiek zajmował się Niną. Natychmiast pospieszyła w stronę kuchni. Nina pożałowała swoich nieopatrnych słów. Mogła przecież powiedzieć, że Johanna gotuje obiad dla całej rodziny albo parzy ziółka dla Davida.

Babcia była znacznie mniejsza od Johanny, ale silna i przebiegła. Za to Johanna wiedziała, gdzie David trzyma noże. Szykowała się poważna rozprawa.

- Babi, zaczekaj! - krzyknęła Nina i chwyciła obie torby.

Była właśnie w holu, kiedy znów ktoś zadzwonił do drzwi. Nie wiedziała, co najpierw robić, wreszcie wzięła obie ciężkie torby w jedną dłoń, a drugą otworzyła.

Stał w nich uśmiechnięty chłopak w czapce odwróconej daszkiem do tyłu. Nina zerknęła niepewnie za siebie. Babi już niemal była w kuchni.

- Dzień dobry - powiedział chłopak. - Jestem z Ciao Chow. Mam zamówienie dla pana Hansona.

Ciao Chow była to restauracja z najlepszą lasagne w okolicy. Nina już o niej słyszała, ponieważ David wykazywał dziwne upodobanie do tej potrawy.

Znowu zerknęła z niepokojem w stronę kuchni. Wzięła od chłopca w wolną rękę pudło, z którego dochodził smakowity zapach. Zastanawiała się właśnie, czy biec za Babi, czy też sięgnąć po torebkę, żeby dać napiwek, kiedy winda znowu zatrzymała się na ich piętrze. Wysiadła z niej rudowłosa, szczupła kobieta w najbardziej różowym kostiumie, jaki Nina w życiu widziała.

Samantha Edwards bez wahania podeszła do drzwi. Spojrzała na dostawcę, potem na pudło, które Nina trzymała w rękach, i z wyraźną przyjemnością pociągnęła nosem,

- Pycha. Moja mi ostatnio trochę nie wyszła. - Spojrzała z kolei na objuczoną Ninę i wyciągnęła w jej stronę kolejny pakunek. - Jestem Samantha, szwagierka Davida. To znaczy prawie szwagierka... - wyjaśniła. - David powiedział Jackowi, że jesteś chora, więc przywiozłam ziółka. Zaraz cię wyleczymy!

Kiedy wszystkie wezmą się za mnie, nie wiem, jak się to skończy, pomyślała Nina. Była trochę przestraszona. Uśmiechnęła się jednak do Samanthy.

Rozdział 10

Wszystko wskazywało na to, iż David uznał, że brakuje jej towarzystwa.

Najpierw zadzwonił do Babi, a potem jeszcze spytał bratanka, czy Samantha nie mogłaby do niej zajrzeć. A na koniec zatroszczył się o posiłek. Nina uśmiechnęła się i pomyślała o ciężkich torbach Babi. Jeśli David zdecydował się ją tutaj wezwać, powinien dać sobie spokój z zamawianiem jedzenia.

No tak, musi się jeszcze wiele nauczyć.

Była zaskoczona, że tak to sprytnie wszystko wymyślił. Do tej pory nie miała żadnej pracy, a teraz będzie musiała zająć się rozdzielaniem Johanny i Babi, a także znaleźć jakiś sposób na to, by nie wypić ziółek Samantha. Nie wyglądała na doświadczoną zielarkę.

Zaprowadziła więc Samanthę do salonu. Potem zaniósła torby i pudło do kuchni. Rzuciła okiem na obie panie. Wypracowały chyba coś w rodzaju rozejmu. A na widok pudełka z jedzeniem połączyły się w świętym oburzeniu.

- Nie lubię spaghetti - rzuciła Johanna.

- To lasagne - zauważyła Nina.

- Wszystko jedno.

Babi kiwnęła głową na znak, że też tak uważa. Z zapalem zajęły się przygotowywaniem - jedyne i najlepszego - lekarstwa na przeziębienie.

Samantha przeglądała swoje pakunki, ustawiając je w rzędzie, niczym żołnierzy, na ławie.

- Bardzo się zdziwiłam, kiedy David powiedział, że cię zatrudnił i że się do niego przeprowadziłaś. Jak długo tu mieszkasz? Pewnie parę dni - mówiła, nie dając jej dojść do głosu. Jej wielkie kolczyki poruszały się w takt słów. - David jest taki skryty i zamknięty w sobie. Wiesz, że nigdy tutaj nie byłam?

Nina pokręciła głową. Nie, nie wiedziała, tak jak wielu innych rzeczy dotyczących Davida. O Samancie tylko słyszała, że jest szalenie energiczną kobietą interesu i że chociaż bardzo różni się od Jacka, to są w sobie na zabój zakochani.

- Mam wrażenie, że Hansonowie nigdy... nie byli ze sobą zżyci. - Zdecydowała się poruszyć temat, który nurtował ją od jakiegoś czasu. Gdyby wciąż pracowała w biurze, nigdy by tego nie zrobiła. - To dobrze, że Jack i David pracują razem.

- Jack bardzo szanuje Davida - rzuciła Samantha, wyciągając torebkę z szalwią. Ale masz rację, że coś nie gra w tej rodzinie. Wiem, że Jack bardzo chce, żeby David był obecny przy odczytaniu testamentu George'a.

Wyjęła teraz tabletki do ssania i podała Ninie.

- Najlepiej weź od razu dwie - poradziła. - Wiem też, że Jack bardzo chętnie zaangażowałby w prowadzenie firmy Andrew. To młodszy z braci. Znasz go?

Nina zmarszczyła brwi. W ciągu trzynastu lat pracy nigdy nie słyszała nawet tego imienia. George nie należał do ludzi, którzy przyprowadzają swoich synów do pracy, nawet kiedy robili to inni pracownicy.

Widząc pytające spojrzenie Samantha, pokręciła głową.

- Nie. Nawet o nim nie słyszałam.

- No właśnie! - Samantha uniosła palec. - Z jakichś powodów jest chyba na wszystkich obrażony. Nie wiem, o co poszło. Musi jednak być przy odczytaniu ostatniej woli ojca. Jackowi bardzo zależy, żeby wszyscy Hansonowie ruszyli swoje kształtne tyłki i byli przy tym.

Ninie bardzo podobał się swobodny styl Samantha. Spróbowała się do niego dostosować.

- Czy... czy wszyscy Hansonowie mają „kształtne tyłki”, jak to ujęłaś?

Samantha uśmiechnęła się łobuzersko.

- Na pewno Jack - stwierdziła. - David też... - zamyśliła się.

Nina zrobiła wielkie oczy.

- Oczywiście w ubraniu - roześmiała się Samantha i mrugnęła porozumiewawczo. - Chociaż na twoim miejscu sprawdziłabym, jak wygląda bez.

Nina omal nie połknęła dwóch tabletek do ssania, które właśnie włożyła do ust. Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Samantha natychmiast poklepała ją po plecach. Jak na tak szczupłą osobę miała sporo siły.

- Nic ci nie jest? - Zaniepokoiła się. Po raz pierwszy od chwili, kiedy weszła, była trochę zbita z tropu.

Nina jedną ręką dotknęła gardła, a drugą machnęła na znak, że wszystko w porządku. W końcu złapała oddech.

- Już dobrze. Zakrztusiłam się - wyjaśniła.

- Rozumiem. - Samantha odetchnęła. - Niektórzy mówią, że jestem zbyt gadatliwa i otwarta, ale zupełnie się tym nie przejmuję. Prawdę mówiąc, kiedy David powiedział mnie i Jackowi, że cię zatrudnił jako osobistą asystentkę, oboje pomyśleliśmy, że może łączy was coś więcej niż praca...

Tym razem Nina zdołała się nie zakrztusić. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale zaraz zaczęła kaszleć.

- Ale oczywiście David nam wszystko wytłumaczył - pospieszyła z wyjaśnieniami Samantha. - Powiedział, że chodzi wyłącznie o pracę i o nic więcej. - Jej mina zdradzała, że mocno w to wątpi.

- Tak, tak, o pracę - potwierdziła Nina. Zrobiło jej się sucho w ustach. Tabletki przykleiły się do języka.

- Mmm, wszyscy już o tym wiedzą.

- To znaczy kto? - chciała wiedzieć Nina.

Samantha poruszyła się niespokojnie. Powiedziała chyba więcej, niż miała zamiar.

- Och, parę osób - rzuciła lekko. - Dziś rano mieliśmy spotkanie na temat wizyty Shinguro Taki z Japonii, wiesz, tego od Taka Enterprises, no i David powiedział, że ty się tym zajmiesz. I powiedział, że to bardzo dobrze, iż zamieszkałaś u niego z dziećmi, bo pan Taka przyjeżdża z żoną i z dziećmi... - Podała jej słoiczek z witaminą C. - Wiesz, w ten sposób będzie można mu lepiej zorganizować czas.

Ustawiła już przed sobą wszystkie zioła i leki, które przyniosła. Było ich naprawdę sporo i Nina pomyślała, że musiałaby chorować cały miesiąc, żeby tego wszystkiego spróbować.

- Ile przy tym było osób? Samantha machnęła ręką.

- Najwyżej pięć... nie, sześć, nie licząc mnie i Jacka - odparła. - Nic wielkiego.

- Osiem osób? Powiedział ośmiu osobom, że u niego mieszkam? Pewnie już całe biuro mówi, że mam z nim romans.

- Nie, nie, niektórzy wcale tak nie uważają - powiedziała Samantha i szybko zakryła sobie usta. - Przecież ci mówiłam, że David wszystko wyjaśnił - dodała po chwili, już mniej pewnie.

Wstała i wskazała Ninie stojące w rzędzie pudełeczka i fiołki.

- No, to wszystko dla ciebie. Po prostu stosuj się do zaleceń na opakowaniach. Niestety, muszę już lecieć. Mam ważne spotkanie za pół godziny. - Pociągnęła nosem. - Mmm, coś zaczyna smakowicie pachnieć. Szkoda, że muszę już iść.

Nina również wstała. Jak to dobrze, że nie będzie musiała próbować wszystkich tych ziółek i leków przy Samancie.

- Chętnie tu znowu wpadnę, kiedy wyzdrowiejesz i trochę się zadomowisz - dodała i uścisnęła jej dłoń. - Sama próbuję gotować, ale różnie mi idzie... Może mnie czegoś nauczysz, a przy okazji pomyślimy, jak zmienić wizerunek Hanson Media, bo ten wydaje mi się zbyt poważny...

Nina musiała się z nią w duchu zgodzić. Nawet strona dla dzieci uderzała w zbyt wysokie tony, co na pewno nie wszystkim się podobało. Zachowała jednak te uwagi dla siebie i podziękowała Samancie za lekarstwa. Znowu zaczęło jej się kręcić w głowie. Ciekawe, czy to z powodu choroby, czy z nadmiaru wrażeń.

Kiedy wróciła do salonu i z ulgą usiadła na kanapie, uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w ręku fiołkę z witaminą C. Zawahała się, ale w końcu odstawiła ją na ławę, dbając o to, by nie popsuć szyku ustawionych na niej medykamentów.

Zadrzała. Ale nie z gorączki. Zaczęła przypominać sobie wszystko, co powiedziała Samantha. Najgorsze było to, że rzeczywiście chętnie zerknęłaby na nagiego Davida. Uświadomiła to sobie dopiero po tej rozmowie. To było straszne... niedopuszczalne!

Skuliła się i ukryła twarz w dłoniach. Mogłaby popatrzeć przez dziurkę od klucza w drzwiach łazienkowych. Na pewno niczego by nie zauważył... Wstydziała się swoich myśli. Ale były takie natrętne...

David naprawdę ją interesował. I to od dnia, w którym pojawił się w jej mieszkaniu. Nagle wydał jej się zupełnie inny. Zdecydowanie bardziej pociągający i

ciekawym. I chociaż zawsze uważała, że jest przystojny, teraz zaczęła sobie wyobrażać, jak wyglądałby bez ubrania, blisko, bardzo blisko jej nagiego ciała.

Westchnęła głośno. Nie może sobie pozwalać na takie fantazje. Już dawno zdecydowała, że jeśli chce być dobrą matką, to musi zapomnieć o mężczyznach i poświęcić się dzieciom. Mogłaby przecież znowu źle trafić. Odrzucała więc propozycje kolegów z pracy, którzy chcieli się z nią umawiać. Nawet nie nosiła seksownej bielizny, chociaż nikt jej przecież nie oglądał. Zdecydowała, że tak będzie, aż Izzy skończy dwadzieścia lat.

Czy może teraz zmienić zdanie? Uznać, że brakuje jej miłości i seksu? Zakochać się we własnym szefie? David nie był tylko jej pracodawcą, ale i mężczyzną, któremu na niej zależało. Udowodnił to w ciągu paru ostatnich dni...

Mieli idealne warunki. Przecież na pewno będą się spotykać w mieszkaniu pod nieobecność dzieci...

Nina skuliła ramiona. Oto, co się dzieje, kiedy człowiek nie ma pracy. Nachodzą ją głupie, bezsensowne myśli, a ona nie ma siły, by się im oprzeć. Na szczęście były to tylko fantazje, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

David z całą pewnością nie będzie chciał psuć jej reputacji w pracy. Przecież powiedział, że ich stosunki mają wyłącznie zawodowy charakter. I to jej powinno wystarczyć.

Nina usłyszała pochrapywanie. Dobiało z pewnej odległości. Śniło się jej, że leży naga na plaży gdzieś w tropikach, jest pięknie, równo opalona... zignorowała te dźwięki.

Położyła dłoń na opalonym karku Davida. On też był nagi. Pochylił się, by pocałować ją w szyję. Zadrzała. Poczowała ciepło rozlewające się po całym ciele. Twarz Dawida zbliżała się coraz bardziej do jej twarzy, jego broda ją lekko podrapała.

- Chyba coś jej się śni.

- Zrobię jej gorący okład z kartofli, jak się obudzi - usłyszała drugi, tym razem znajomy głos. - Na pewno zdrętwieje jej szyja.

- Okład z ziemniaków? Czy to pomoże?

- Oczywiście.

Nina zmarszczyła brwi. Ta rozmowa nie była częścią jej snu. Poruszyła się i znowu zaczęła marzyć o Davidzie. Jego szerokich ramionach, płaskim brzuchu i zapachu, który przypominał orzechy kokosowe.

- Potrząśnij nią mocniej, Davidzie. Może zasłabła?

David ze snu przestał całować jej szyję. Zaczął potrząsać jej ramieniem. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Wyciągnęła więc rękę i odepchnęła go. Po co się z nią drażni?

Usłyszała łoskot i otworzyła oczy. Twarz Davida była na poziomie jej twarzy. Był zupełnie ubrany, ale nie wiadomo dlaczego siedział na podłodze, trzymając się za brzuch.

- Nie, nie zasłabła - powiedział, a potem syknął, rozcierając brzuch. Cofnął się trochę i spojrzał na nią z respektem.

- Na to nie pomoże okład z ziemniaków - powiedziała Johanna. - Zaraz dam panu oleju rycynowego, panie Hanson.

- Oleju rycynowego? - zdziwiła się Babi. - Czy to pomoże?

- Oczywiście.

David przestał rozcierać brzuch.

- Nie, nie, dziękuję. Nic mi nie jest.

Obie panie nie słuchały go jednak i pospieszyły do kuchni. David ukląkł, a potem wolno się wyprostował.

Nina patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Co ci się stało? - spytała i przetarła oczy. Sama nie wiedziała, czy jeszcze śni, czy to już jawa, i co się z nią dzieje.

- Nie... Tak. - Był lekko zdyszany, w końcu wziął głęboki oddech. - Od kiedy cię zwolniłem z pracy, w moim życiu zapanował potworny chaos. Teraz kolejny raz próbowałaś mnie zabić. Zwalniam cię więc ponownie - rzucił przez ramię i wyszedł z salonu.

Nina patrzyła za nim. Nic z tego nie rozumiała.

Pół godziny później zajrzała do otwartego pokoju Davida.

- Puk, puk - powiedziała cicho. - Mogę wejść?

David stał przy komodzie i zapinał właśnie pasek od zegarka. Przebrał się już. Miał na sobie sztruksowe spodnie i brązowy golf, który podkreślał jego bary. Odwrócił się i spojrzał na nią z obawą.

- Pod warunkiem że nie jesteś uzbrojona. Nina wzruszyła ramionami.

- Przecież nie miałam broni.

- Racja. Więc możesz wejść, ale obiecaj, że już nie będziesz mnie bić.

- To dla ciebie - powiedziała i podała mu butelkę oleju rycynowego, który dostała od Johanny.

- A mówiłaś, że nie jesteś uzbrojona.

- To powinno ci, eee... pomóc. Johanna twierdzi, że świetnie działa. W jej rodzinie zawsze to stosowano. Boli cię jeszcze?

David znów masował sobie brzuch.

- Trochę. Byłoby lepiej, gdybym spodziewał się tego ciosu. - Wziął buteleczkę z olejem do ręki. - Zawsze tego używali? Myślisz, że ktoś walił w brzuch członków rodziny Johanny?

Nina znów wzruszyła ramionami.

- Może ona sama?

David uśmiechnął się.

- Johanna rzeczywiście jest twarda. Miałaś z nią jakieś problemy?

- Nie - odparła, wkładając dłonie do kieszeni dzinsów. - Bałam się tylko, że się pokłóci z Babi.

- Wygląda na to, że jakoś się dogadały.

Nina westchnęła.

- Aż za dobrze. Dostałam od nich dokładne dyspozycje. Mam dopilnować, żebyś wypił olej rycynowy, a potem przyjdź do kuchni po moje lekarstwa. Jest tego trochę. - Raz jeszcze pomyślała z wdzięcznością o Samancie, która nie miała zamiaru pilnować, by wypić jej ziółka. Przeniosła wszystkie lekarstwa do swojego pokoju, ale żadnego nie ruszyła, spodziewając się ataku ze strony Babi i Johanny.

- A swoją drogą, też jesteś proszony o zażycie ich profilaktycznie, bo mogłeś się ode mnie zarazić.

David zadrżał.

- Tylko nie to.

- Nie jest tak źle - pocieszyła go Nina. - Babi stosuje przy przeziębieniu bulion.

Niestety każe też jeść gotowaną kurzą szyję, co ma zapobiegać zapaleniu płuc.

David skrzywił się:

- Nigdy nie miałem najmniejszych problemów z płucami.

- A myślisz, że ja miałam?

- Ee, z tobą to inna sprawa. To dlatego, że jadłaś te wszystkie kurze szyje. Byłoby nieludzkie, gdybym odmówił ci kolejnej. Mogłabyś umrzeć na zapalenie płuc i miałbym cię na sumieniu.

- Zdaje się, że jeszcze niedawno chętnie widziałbyś mnie w grobie - rzuciła.

David pogłaskał się po brzuchu.

- No, nie przesadzaj. To raczej ty mnie.

- Ciekawe, co Johanna tam przygotowuje... Nie chciała mi jakoś powiedzieć, ale mimo kataru miałam wrażenie, że to niezbyt ładnie pachnie...

David kiwnął głową.

- To surowa jagnięcina.

- Chyba źle usłyszałam.

- Myślę, że dobrze. Ale jeśli chcesz, to powtórzę: surowa jagnięcina, surowa jagnięcina... Mam cały zamrażalnik surowej jagnięciny. Johanna rozmraża ją w mikrofalówce, a następnie robi z niej klopsiki. Ohyda.

- O Boże! Chyba nie będzie chciała, żebym to jadła.

- Jeśli tylko zakaszlesz - ostrzegł ją David. - Uważa, że to doskonałe lekarstwo na kaszel. I pewnie ma rację, bo jeśli ktoś tego spróbuje, natychmiast zapomina o wszelkich dolegliwościach.

- Chyba zwymiotuję.

David zamknął drzwi do swego pokoju i pociągnął ją do kąta.

- Tu będziesz bezpieczna.

Poczuła się jak nastolatka, która chowa się w pokoju swojego chłopaka. Zrobiło jej się gorąco. Zaniepokojona spojrzała w stronę zamkniętych drzwi.

- Przecież nie mogę tu zostać na zawsze - rzuciła. Nagle dotarło do niej, że ta uwaga może być różnie odczytana. Zaczerwieniła się.

David uśmiechnął się lekko.

- Pewnie nie, ale przynajmniej do wyjścia Johanny.

- A co z olejem rycynowym?

David odkręcił buteleczkę i powąchał jej zawartość.

- Do licha, pachnie tak, że rzeczywiście można zapomnieć o bólu brzucha - stwierdził. - Powiedzmy, że już to wypilem i że mi pomogło.

- Ale...

David podszedł do donicy z dracaną i wylał do niej część płynu. Olej wsiąkał w ziemię powoli, ale po chwili została po nim tylko plama.

- Zobaczymy, czy ma rzeczywiście dobry wpływ na żywe organizmy - powiedział.

- A jeśli będziesz grzeczna, pokażę ci moją sztuczkę ze znikającymi klopsikami.

Stali tak i patrzyli na siebie niczym para spiskowców.

Nina czuła na sobie wzrok Davida prawie tak jak dotyk. Zaczęła się zastanawiać, czy on też miewa fantazje na jej temat. Gdyby była nowoczesną kobietą bez uprzedzeń, mogłaby teraz powiedzieć: „Davidzie, bardzo mi się podobasz. Jeśli ja tobie również, może spróbowalibyśmy, jak nam będzie razem?”. Albo coś w tym rodzaju.

Tak, przyjemnie było o tym pomarzyć. Niestety, była bardzo staroświecka i pełna uprzedzeń. Czuła jednak, że panuje między nimi coraz większe napięcie. David uśmiechał się, patrząc na nią, a jego wzrok co jakiś czas wędrował w bok. Zerknęła w tamtą stronę. No tak, stali obok jego wielkiego łóżka, które doskonale nadawało się dla dwóch osób.

Nie miała nic przeciwko temu, by sprawdzić, jak czułaby się tam z Davidem. To mogła być jedyna przygoda w jej monotonnym życiu. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, co traci, zajmując się wyłącznie dziećmi, ale teraz, patrząc na swego szefa, pomyślała, że wiele.

- Wiesz - powiedziała nagle, chociaż w uszach jej szumiało i dudniło w skroniach - w biurze plotkują, że mamy romans. Samantha mi powiedziała.

Obserwowała go uważnie. Jego reakcja mogła jej wiele powiedzieć. Gdyby rzeczywiście się nią interesował, uśmiechnąłby się zapewne, a może nawet mrugnął i rzucił uwagę typu: „Nie ma się czym przejmować”.

On jednak tylko pokiwał pośpiesznie głową i spojrzał na nią przepraszająco.

- Przykro mi, to moja wina - stwierdził. - Nie powinienem mówić, że u mnie mieszkasz. Wystarczyłaby informacja, że tu pracujesz.

To nie był dobry znak. Nina z uczuciem zawodu spuściła głowę.

David zrobił krok w jej stronę i uniósł jej brodę. Jakie ciepłe miał palce...

- Jeszcze raz przepraszam - powiedział. - Pomyślałem, że nie ma czego ukrywać i że sytuacja jest jak najbardziej naturalna... Poza tym i tak będę tu przyjmował gości, więc może byłoby jeszcze gorzej, gdyby ktoś dowiedział się o tym przypadku. - Położył dłoń na jej ramieniu i ścisnął je lekko. - Chciałem zapobiec plotkom, a nie je wywoływać. Naprawdę nie mam najmniejszego zamiaru cię skompromitować.

Puścił ją, a ona uświadomiła sobie, że bardzo chce, by tego nie robił.

- Dziękuję - bąknęła.

- A skoro już o tym mówimy, to chyba nie powinniśmy się tutaj ukrywać - dodał. - Jeśli twoja babcia zastanie nas tu razem, pewnie będzie chciała, żebyśmy się jak najszybciej pobrali.

Nina cofnęła się, myśląc, że nie byłoby to najgorsze rozwiązanie. Jednak posłusznie otworzyła drzwi, zdecydowana wyjść. David stanął tuż za nią i znowu poczuła zapach jego wody kolońskiej. Dobrze przynajmniej, że katar jej przechodzi.

Spojrzała na Davida. Miała trzydzieści dwa lata, a wciąż zachowywała się jak nieśmiała nastolatka. I nie wiedziała nawet, czy podoba się swojemu szefowi.

Musi coś z tym zrobić. Musi to sprawdzić.

Raz jeszcze zerknęła na niego i... z powrotem zamknęła drzwi. A potem z uśmiechem popatrzyła mu prosto w oczy.

Rozdział 11

Najgorsze jest to, że odwaga czasami jest, a czasami jej nie ma. I że potrafi zniknąć zupełnie niespodziewanie, zaraz po tym, jak się zrobiło coś bardzo odważnego.

Właśnie teraz jej się to przytrafiło. Stała, nie mając pojęcia, co dalej, a David patrzył na nią pytająco. Widziała po jego minie, że jest zaskoczony, ale nie jest to niemiłe.

- Wcale nie przejmuję się tym, że w biurze myślą, że żyjemy... ee... żyjemy... - zakończyła niepewnie. Miała zamiar powiedzieć: „w grzechu”, ale uznała, że zabrzmiałoby to zbyt staroświecko, może nawet śmiesznie.

David popatrzył na nią uważnie.

- No jak? - spytał.

Nic jej jakoś nie przychodziło do głowy. Czuła, że zaraz spali się ze wstydu. Na szczęście w końcu zaświtała jej zbawienna myśl.

- Że żyjemy razem - wyjaśniła. David potrząsnął głową.

- Przecież nie żyjemy razem. Ty masz swój pokój, a ja swój.

Nina wzięła głęboki oddech.

- Ale w biurze myślą inaczej. Bardzo się zmartwiłam, kiedy Samantha mi o tym powiedziała, ale... - Było jej trochę nieswojo, że musi kłamać. Nigdy tego nie robiła.

- Ale? - podchwycił David.

Znowu zabrnęła w ślepią uliczkę. Nie wiedziała, jak sobie poradzić. Gubiła się w tym wszystkim. Mogła przecież powiedzieć, że David jej się po prostu podoba, ale jakoś nie mogło jej to przejść przez usta.

- Teraz już się tym nie martwię - rzuciła i znowu się zaczerwieniła. - Przecież mnie przeprosiłeś i powiedziałeś, że wszystko będzie w porządku.

- To prawda.

- Dziękuję.

- Naprawdę nie ma za co.

Nina uśmiechnęła się, robiąc dobrą minę do złej gry. Najwyraźniej nie potrafiła uwodzić. Nigdy tego nie robiła, więc dlaczego miałoby jej się udać z mężczyzną, który umawiał się z najpiękniejszymi kobietami w Chicago?

Cóż, cały problem z Davidem polega na tym, że jest tak dobrą partią. Przecież oboje zdają sobie sprawę z tego, że jako jego asystentka nie ma szans wyjść za niego za mąż. Nina chciała dać mu jakoś znać, że wcale jej na tym nie zależy, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Sytuacja była beznadziejna.

- Szkoda, że oboje jesteśmy samotni - zauważyła. - Gdybym miała narzeczonego, byłoby prościej. Albo gdybyś ty miał narzeczoną - dodała niechętnie.

David pokręcił głową.

- Nic podobnego! - zaprotestował. - Gdyby tak było, nie moglibyśmy mieszkać razem.

Pochylił się w jej stronę, tak że czuła jego oddech na twarzy.

- Nie wiem, z kim się wcześniej spotykałaś - powiedział stanowczym tonem. - Ale ja nie pozwoliłbym ci mieszkać z innym facetem.

Nina poczuła, że robi jej się gorąco pod jego spojrzeniem.

Pocałuj mnie, poprosiła w duchu.

To była jej jedyna myśl. Powtarzała ją niczym mantrę, a usta Davida były coraz bliżej. Ale rozległ się dzwonek, potem kolejny i jeszcze jeden.

Nina pomyślała, że to dzwonek ostrzegawczy w jej głowie, ale David wyprostował się i spojrzał w stronę holu.

- Zdaje się, że mamy gości - powiedział.

Po chwili usłyszała głosy. Babi i Johnny i okrzyki dzieci. A także tupot ich stóp. Zupełnie zlekceważyły jej nakaz, żeby nie biegać po domu... O Boże, zapomniała je odebrać!

David położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie przejmuj się. Poprosiłem o to kierowcę z firmy - wyjaśnił, a następnie wyjrzał ze swojego pokoju.

Nina wyszła do holu. Spodziewała się, że David pójdzie za nią, jednak on po prostu zamknął drzwi. Miała wrażenie, że właśnie zakończyła wyjątkowo kiepską randkę. Uśmiechnęła się jednak, żeby powitać dzieci.

- Jesteś pewna, że chcesz się tym zająć? - spytał.

- Oczywiście. - Nina wydmuchała nos i pokiwała potakująco głową, a jej niezwykle koński ogon, zebrany z niesfornych loków, podskoczył.

Siedzieli w jego domowym biurze. Babi i Johanna szczęśliwie już wyszły, a im udało się uniknąć jagnięcych klopsików, chociaż wraz z dziećmi musieli zjeść bulion i wysłuchać pogadanki na temat jego zbawiennego wpływu. David wertował swój kalendarz, nie dlatego, że chciał w nim coś sprawdzić, ale bał się po prostu spojrzeć na Ninę.

Kiedy parę godzin temu byli razem w jego pokoju, bardzo chciał wziąć ją w ramiona i rzucić na łóżko. Naprawdę z trudem się przed tym powstrzymał.

Na myśl o tym chrząknął. Wziął ołówek i włożył go do elektrycznej temperówki. To pozwoli mu się skoncentrować na jakiejś konkretnej czynności i może przestanie myśleć o Ninie.

Doprowadzała go do szaleństwa. Po prostu nie mógł przestać o niej myśleć. Specjalnie zamknął za nią drzwi, kiedy wyszła z jego pokoju, żeby trochę ochłonać. Potem wziął zimny prysznic i dopiero wtedy dołączył do reszty. Przywitał się z dziećmi, zapewnił Johannę, że jej lekarstwo działało cuda. Wreszcie przeprosił wszystkich, tłumacząc, że musi jeszcze pojechać w ważnej sprawie do pracy. A naprawdę pojechał nad rzekę, żeby trochę pospacerować i uwolnić umysł od obrazu Niny.

Kiedy tylko zaświtał mu pomysł, by zaczęła u niego pracować, obiecał sobie, że będzie dbał o jej reputację. Nie znaczyło to, że nie interesowałby go romans z piękną asystentką, ale wolał trzymać się od niej z daleka. Zresztą powiedziała mu dzisiaj bardzo wyraźnie, że ona też ma zamiar dbać o swoje dobre imię. Przecież nie chodzi tylko o nią, ale i o jej dzieci. David bardzo je polubił.

Dopóki Nina pracuje u niego, może czuć się całkowicie bezpieczna. Nawet gdyby miał przeżywać z tego powodu potworne męki i nie spać po nocach!

Oznacza to, że jeśli nie zdoła zapanować nad namiętnością, to albo będzie musiał się z nią ożenić, albo też ponownie ją zwolnić. To drugie nie wchodziło oczywiście w grę. To pierwsze chyba też... Do niedawna nie przeszkadzało mu to, że jest samotny. Czuł się z tym nawet lepiej niż w swojej dawnej rodzinie, bo w niej też był osamotniony, a poza tym narzucano mu przeróżne, często bezsensowne ograniczenia. Ostatnio jednak, najpierw dzięki Jackowi, a potem Ninie, odkrył uroki związków.

Czy jednak Izzy nie ma racji? Czy nie jest już za stary na to, żeby się ożenić?

Nagle ocknął się. Miał w dłoni ogryzek ołówka. Stemperował go prawie do końca. Rozzłoszczony, wyrzucił go do kosza, sięgnął po następny ołówek i zatemperował go już jak należy. Dźgnął nim kalendarz, aż grafit o mało się nie złamał, i dopiero wówczas zdecydował się spojrzeć na Ninę.

- Dobrze. Możemy więc przejść do interesów - powiedział już nieco uspokojony. - Czy będziesz mogła przygotować przyjęcie tego dnia?

Wskazał wybraną datę. Nina pochyliła się w jego stronę. Pachniała kwiatami i miętą i nagle pomyślał, jak cudownie byłoby leżeć z nią leniwie na łące i niczym się nie przejmować. Ani firmą, ani spotkaniami z zagranicznymi biznesmenami.

David cofnął się nieco i potrząsnął głową. Musi odpędzić od siebie ten obraz. Zapach kobiet zawsze na niego działał, ale nigdy w taki sposób. Może dlatego, że żadna z nich nie miała perfum pachnących miętą. A może Nina dodaje do nich jakiejś tajemniczej substancji? No, nie, to niemożliwe, żeby podczas pracy chodziły mu po głowie tak głupie myśli.

- Piątek? Będę miała na to aż cztery dni - rzekła pogodnie. - Nie ma sprawy Musisz mi tylko powiedzieć, ile osób będzie na tym przyjęciu i czy ma być oficjalne. - Wytarła nos. - Masz jakieś specjalne życzenia?

Żebyś mnie pocałowała. Ale mocno.

- Co? Słucham? Nie, nie mam żadnych życzeń. Spotkanie będzie na dwanaście osób, łącznie ze mną. Niezbyt oficjalne. Chodzi o to, żeby w miłej atmosferze omówić warunki umowy Niektórzy z naszych klientów nie przepadają za restauracjami...

Nina kiwnęła głową.

- To zrozumiałe.

Nie wiedział, co jest według niej zrozumiałe, ale bardzo odpowiadał mu jej entuzjazm. Ale może jest jeszcze za słaba, by ją obarczać poważnymi zadaniami? Czy na pewno sobie poradzi? Nie chciał, żeby miała problemy z pierwszą sprawą, którą się będzie zajmowała, i to tylko z powodu swojej choroby. Może jednak powinien pozwolić, by Johanna zmusiła ją do zjedzenia klopsików z jagnięciny. Kto wie, może rzeczywiście by jej pomogły.

- Czy znasz już jakieś szczegóły?

- Oczywiście - odparł, chociaż nie bardzo wiedział, o co jej chodzi. Po chwili przypomniał sobie, że rozmawiają o przyjęciu. - Może słyszałaś, że przyjeżdża do nas pan Shiguro Taka z Japonii z żoną. Chodzi o to, żeby przekonać jego i jego pracowników, że wciąż liczymy się na rynku i warto robić z nami interesy. Mamy z nimi podpisać umowę na następne dwa lata. Byłem ostatnio w Japonii i rozmawiałem właśnie o tym, ale niewiele udało mi się wskórać. Ci Japończycy są bardzo ostrożni, jeśli idzie o interesy.

- Przyjeżdżają tu pierwszy raz? - zainteresowała się.

- Pan Taka był już wcześniej w Chicago, ale jego żona i dzieci przyjadą po raz pierwszy. - Zmarszczył brwi. - Poprzednio przyjmowali go George i Helen. Chyba możesz zadzwonić do Helen i spytać, jak przygotowywała tamto przyjęcie.

Nina przyjrzała mu się uważnie.

- Ale wolałbyś, żebym tego nie robiła, prawda? David potarł brodę i potaknął.

- Te przyjęcia zawsze były bardzo wystawne i oficjalne. - Uśmiechnął się z lekką ironią. - Prawdę mówiąc, mam po nich uraz do kawioru i wytrawnego szampana. Zastanawiam się, jak można by pokazać, że wciąż dobrze prosperujemy, a jednocześnie nie epatować luksusem. Zwłaszcza że firma naprawdę musi oszczędzać.

- Czy odniosłeś wtedy wrażenie, że Japończycy byli zadowoleni?

David wzruszył ramionami.

- Licho ich wie. Trudno coś wyczytać z ich twarzy. Są zawsze bardzo grzeczni. Tylko w trakcie negocjacji czasem zachowują się tak, jakby mieli zaraz popełnić harakiri.

Nina roześmiała się na myśl o Japończyku, który chciałby popełnić harakiri podczas biznesowych negocjacji. Będzie musiała poczytać jeszcze o różnicach kulturowych i zastanowić się, jak powinna się zachowywać i czego się może spodziewać.

- Chciałbym jednak, żeby to przyjęcie było mniej oficjalne - ciągnął. - Żeby było w nim więcej...

- Ciepła? - podsunęła mu Nina.

- Tak. I gościnności.

- Wobec tego przygotuję coś bardziej staroświeckiego i domowego.

David zafrasował się trochę.

- Myślisz, że to zrobi na nich odpowiednie wrażenie? Nie wydaje ci się, że to może być... bo ja wiem... za mało uroczyste?

Nina pokręciła głową i uśmiechnęła się do niego.

- Wygląda na to, że nigdy nie brałeś udziału w bar micwie.

Przez następne trzy dni Nina miała za dużo pracy, by nawet myśleć o romansowaniu ze swoim szefem. Doszła do siebie w ciągu jednego dnia. Sama nie wiedziała, czy to dzięki bulionowi Babi, tabletkom Samantha, klopsikom Johnny, których wprawdzie nie tknęła, ale których zapach mógł jej odblokować nos, czy może dzięki sile własnego organizmu.

Co prawda miewała fantazje na temat Davida, kiedy się kładła do łóżka, ale zasypiała bardzo szybko. Spała kamiennym snem, a potem nie pamiętała, co jej się śniło. W głowie miała tylko jedno: chciała wydać wspaniałe przyjęcie dla pana Taki i pokazać plotkarzom, dlaczego David ją zatrudnił.

Najpierw obdzwoniła wszystkie firmy cateringowe, żeby się zorientować, co proponują na takie „swojskie” przyjęcia. Oferta nie była niestety zbyt bogata. Powtarzały się hamburgery, frytki, steki i makaron w różnej postaci. Wyobraziła sobie minihamburgery serwowane na plastikowych talerzykach wraz z kilkoma frytkami oraz keczupem i uznała, że byłoby to dowcipne, a nawet całkiem smaczne. Jednak szybko porzuciła ten pomysł, kiedy dowiedziała się, ile to kosztuje. Jeśli David znowu wyleje ją z pracy, zajmie się cateringiem. Rozmyślała. Wszystko wskazywało na to, że przyjęcie może być albo całkiem domowe, albo bardzo oficjalne. W ofercie firm nie istniało nic

pośredniego. I jeśli te pierwsze były bardzo drogie, to ceny drugich sięgały nieba. Nawet nie chciała myśleć, ile George wydawał na te przyjęcia. Za te pieniądze można by utrzymać kilkanaście osób przez pół roku. Trochę oszczędności i nikogo nie trzeba by zwalniać!

I nagle wróciły do niej własne słowa: „Wygląda na to, że nigdy nie brałaś udziału w bar micwie”.

Czemu nie?

Natychmiast zadzwoniła do Babi. Najpierw naradziły się przez telefon. A potem babcia zaczęła do niej zwozić różne rzeczy. Przez kolejny dzień pracowały jak mrówki, kiedy dzieci i Davida nie było w domu.

W końcu okazało się, że nie obejdzie się bez dodatkowej pomocy w kuchni, Nina zadzwoniła do Janet Daitch. Janet zbliżała się do wieku emerytalnego i również zwolniono ją z Hanson Media. Poprosiła też dwie inne koleżanki, żeby zajęły się obsługą, ale jedna niestety odmówiła. Babi zwróciła się swoich przyjaciółek, żeby upiekły chałki. Wszystkie panie były bardzo podniecone tym, że robią to „zawodowo” i że ktoś im zapłaci za ich pracę, Nina podsunęła nawet Janet pomysł z cateringiem.

- Jeśli mi tu nie wyjdzie z tym przyjęciem, to do ciebie dołączę - dodała.

Miała jednak poczucie, że spisuje się zupełnie dobrze. Nie tylko dała pracę koleżankom i trzem emerytkom, ale w dodatku zaoszczędziła masę pieniędzy firmy. Wszystko, co przygotowały, kosztowało niewielką część tego, co wydałyby na hamburgery i frytki. Przy okazji pokażą szefostwu, że lepiej ciąć wydatki niż zwalniać oddanych pracowników!

Kiedy David przychodził wieczorem do domu, Nina mówiła mu tylko, że wszystko idzie dobrze. Nie chciała, żeby wiedział, iż zatrudniła Babi i zwolnione z Hanson Media osoby. Wiedziała, że pewnie by zaprotestował. Chyba zresztą z troski o ich zdrowie, a nie z braku wiary w ich umiejętności. David był poza tym tak zmęczony i zajęty własnymi sprawami, że nie wypytywał jej o szczegóły. Intensywnie przygotowywał się do negocjacji i musiał wraz z Jackiem pracować jeszcze więcej niż zwykle. Samantha pomagała im, gdy tylko mogła, chociaż też była bardzo zajęta.

Trzy dni minęły jak z bicza trzasł. Nina była zmęczona, ale szczęśliwa. Wyglądało na to, że może już zrobić pełne rozliczenie przedsięwzięcia, a kiedy wreszcie wszystko podsumowała, była naprawdę dumna z tego, ile zaoszczędziła. Nie pokazała tego jednak Davidowi. Miała na to jeszcze kilka dni. On sam spędzał dużo czasu nad rachunkami, zamknięty w swoim biurze, chociaż zawsze znajdował godzinę lub dwie, żeby obejrzeć wieczorem jakiś film z dziećmi.

W czwartek po południu Nina zdecydowała, że musi jakoś zadbać o swój wygląd. Przez ostatnie lata wyglądała jak typowa samotna matka niemająca za dużo pieniędzy. Teraz, ze względu na przyjęcie, nadszedł czas, by choć trochę to zmienić. W końcu David oczekiwał, że to ona będzie na nim gospodynią.

Nina uznała więc, że nie wystarczy jej tylko biała bluzeczka i granatowa spódnica. Musi znaleźć coś ładniejszego i ciekawszego, a jednocześnie nierzucającego się za bardzo w oczy. Na pewno nie coś takiego jak różowy kostium Samantha, ale może jednak coś kolorowego... No i trzeba przyznać, że Samantha, która też mogła się poszczycić lokami, ma fantastyczną fryzurę. Nina zadzwoniła do niej w związku z przyjęciem, a uzyskawszy potwierdzenie, że będą na nim oboje (Jack, prawdę mówiąc, nie miał wyjścia), zapytała ją przy okazji, jak dba o swoje włosy.

Samantha nie tylko udzieliła jej rady, ale przyjechała z mnóstwem produktów kosmetycznych, które znowu ustawiła niczym żołnierzy na ławie w salonie. Widać było, że zna się na tym znacznie lepiej niż na zielarstwie. Były to wszystkie produkty nowojorskiej firmy Barney z certyfikatem jakości. Nina poczuła tę jakość na własnym ciele (a w każdym razie na własnej głowie), kiedy Samantha zaaplikowała jej różne odżywki - jedne na końce włosów, inne na całe włosy. Potem wszystko spłukała i znowu nałożyła jakąś substancję, która miała zadziałać „ujędrniająco”. Nina pierwszy raz usłyszała o ujędrnianiu włosów, ale kiedy Samantha po tych wszystkich zbiegach umyła jej w końcu głowę i uczesała ją, musiała przyznać, że wygląda jak... Andie MacDowell, a nie jakaś tam Nina Baxter.

Kiedy Babi i inne panie zauważyły jej fryzurę, natychmiast pomyślały o odpowiednim stroju. Jak się okazało, jedna z przyjaciółek Babi była dawniej krawcową i specjalizowała się w sukniach ślubnych. Nina miała tylko nadzieję, że to, co jej uszyje,

nie będzie białe, długie i z welonem. Starsza pani zapewniła ją podczas przymiarki, że będzie zadowolona.

Wciąż wprawdzie nie była przekonana, że strój będzie jak należy, ale przynajmniej po raz pierwszy w życiu miała miękkie, ładnie ułożone loki. Nawet David zauważył zmianę, kiedy wrócił z pracy, i powiedział, że ma ładne włosy. Co do reszty, wolał się chyba nie wypowiadać, bo włożyła luźne spodnie i powyciągany T-shirt. W tym stroju dobrze jej się pracowało w kuchni.

- Nie przejmuj się - powiedziała, zobaczywszy jego ukradkowe spojrzenie - oczywiście przebiorę się na przyjęcie.

Wciąż jednak zastanawiała się, jak będą wyglądały rzeczy obiecane przez Babi i jej przyjaciółkę. Nie ustaliła z nimi nawet ogólnej kolorystyki, bo, prawdę mówiąc, nie miała na to czasu.

- Nie, nie, świetnie wyglądasz - powiedział.

Nina skubnęła swoją koszulkę.

- Chciałbyś, żebym tak wystąpiła na twoim przyjęciu? - zapytała ze śmiechem.

- I tak zrobiłabyś furorę - odpowiedział. Sama nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi poważnie. - A poza tym to twoje przyjęcie.

To David wyglądał naprawdę świetnie. Miał na sobie garnitur, w którym był w pracy. Rozluźnił trochę krawat. Widać było jednak, że jest zmęczony i powinien się chyba znów ogolić. Ale i tak był niezwykle przystojny. Obiekt marzeń wielu pań.

A zwłaszcza jednej, dodała w duchu.

- Mamy półtorej godziny, a moi pracownicy - świadomie użyła tego wyrażenia - będą tu za czterdzieści minut.

- Mam nadzieję, że się nie spóźnią. Z tymi firmami cateringowymi nigdy nic nie wiadomo. George miał z tym kiedyś spory kłopot. Przez pół godziny musiał świecić oczami przed gośćmi, zanim pojawił się ktoś z obsługi. W dodatku nawet go nie przeprosili.

- Nic takiego się nie zdarzy - zapewniła go. - To solidna firma. Ale tak sobie pomyślałam, że przecież jest piątek, a po południu zawsze zaczynamy z dziećmi szabas.

Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie zapalilibyśmy świece i odmówili modlitwę. Potem Zach i Izzy pojedą do kolegów.

David spojrzął na nią z rozbawieniem.

- Co prawda nie wiem, o czym mówisz, ale proszę bardzo. Nina uśmiechnęła się i zaczęła wyjaśnienia.

- W pobożnych żydowskich rodzinach świętujemy początek nowego tygodnia. Zaczyna się to nie w synagodze, ale w domu. Szabas zaczyna się w piątek wieczorem, wraz z zachodem słońca, i trwa do sobotniego wieczoru. Poświęcamy ten czas rodzinie i ogólnym przemyśleniom. Zresztą byłeś już na jednym szabasie w ośrodku opieki, tylko zapomniałeś. To taka wieczerza połączona z modlitwą.

David słuchał jej uważnie, ale trudno było wyczytać coś z jego miny.

- To mniej więcej tyle - zakończyła. - Oczywiście nie zajmie to dużo czasu. Na pewno zdążymy przed przyjęciem.

- Wszystko mi jedno. Czy wiesz, że twoje oczy robią się bardziej niebieskie, kiedy o tym mówisz?

Nina nie miała o tym pojęcia, ale poczuła, że się rumieni.

- To dla nas bardzo ważna sprawa. W ten sposób uczestniczymy w tradycji naszego narodu. I łączymy się z Bogiem.

- Czy Zach i Izzy potrafią to docenić?

- Myślę, że powoli dociera do nich, jakie to ważne - odparła po chwili. - Poza tym Izzy uwielbia całą ceremoniał, a zwłaszcza zapalanie świec. No i jemy wtedy chatkę i pijemy słodkie wino.

David uśmiechnął się szeroko.

- Wobec tego ja też chcę wziąć w tym udział - zadeklarował, chociaż nie miał pojęcia, co to takiego „chałka”. - Czy chcecie zacząć już teraz?

- Mhm.

Zdjął krawat i rozpiął guzik przy koszuli.

- Wobec tego wezmę prysznic później - stwierdził. Nina popatrzyła na niego zdziwiona. Myślała, że żartuje. Nie sądziła, że naprawdę zechce wziąć udział w ich rodzinnym święcie.

- Jeśli chcesz, to na ciebie poczekamy - powiedziała. David pokręcił głową.

- Nie ma takiej potrzeby.

- *Baruch Ata Haszem, Eloheinu...*

David nie rozumiał tych słów. Nie miało to jednak większego znaczenia. Wiedział przecież, że są one ważne dla całej rodziny Baxterów.

- *...melech haolam...*

Te dźwięki wydawały mu się zaczarowane. Przypominały dawne baśnie i legendy, a w dodatku budziły jakąś dziwną tęsknotę... Miał wrażenie, że są jak ptaki, które szybują wysoko i potrafią objąć wzrokiem olbrzymi obszar. Wyczuwał w tych słowach odwieczną mądrość. Domyślał się, że są bardzo stare, ale nie wiedział, jak bardzo. Pomyślał, że musi zapytać o to Ninę.

Nina... Patrzył na nią i jej córkę, na ich przystrojone koronkowymi chustami głowy. Z przymkniętymi oczami śpiewały w blasku świec pieśń modlitewną. Ich twarze były w tym świetle piękne, a zarazem odległe. Ten widok sprawiał, że myślał o Ninie jeszcze ciepłej.

Nina wyjaśniła mu wcześniej, że to kobiety przygotowują szabas, a następnie zapalają świece i odmawiają pierwszą modlitwę. David rozumiał mądrość tej tradycji. Mężczyźni byli zbyt zajęci przyziemnymi sprawami, a widok uduchowionych kobiet sprawiał, że potrafili się od tego uwolnić.

To kobiety tworzyły poczucie wspólnoty. To one budowały rodzinę.

Ale żeby tak się mogło stać, trzeba było ją mieć.

David stał wraz z Zachem po drugiej stronie stołu i obserwował wszystkie obrzędy. Po zapaleniu świec Nina, Izzy i Zach odśpiewali w jidysz i po angielsku wesołą pieśń o początku szabasu. Następnie wymienili po jednym dobrym uczynku z minionego tygodnia, po jednej dobrej rzeczy, która im się przydarzyła i po jednej, którą chcieliby zrobić w nadchodzącym tygodniu. Kiedy Nina spojrzała na Davida, żeby sprawdzić, czy się do nich przyłączy, był tak podekscytowany, że nie bardzo wiedział, co powiedzieć, i tylko lekko się uśmiechnął. A ona powiedziała, że jest wdzięczna za pracę i gościnność, z jaką przyjął ją i jej dzieci.

Następnie poleciła Zachowi, by przyniósł ręcznie rzeźbioną szkatułkę. Z kolei podziękowała Bogu za „liczne dary” i wraz z dziećmi umieściła w niej pieniądze. Ona sama parę dolarów, a Zach i Izzy jakieś drobne.

- W Chicago są dzieci, które muszą spać na ulicach - wyjaśniła. - Dlatego zbieramy dla nich pieniądze. Nazywa się to cedaka i jest to bardziej forma pamiętania o tym, że wszyscy jesteśmy jedną rodziną niż akcja dobroczynna. Musimy pamiętać, że to, co dotyka innych, może też dotknąć nas. Że wszyscy jesteśmy braćmi. Cedaka to działanie codzienne, ale zwłaszcza w szabas ma szczególne znaczenie. Izzy i Zach wrzucają pieniądze do tej szkatułki, kiedy coś im zostanie, a jak uzbierają dziesięć dolarów, zanoszą je do schroniska dla matek z dziećmi. To taka próba ulepszenia świata na swój sposób.

David włożył do szkatułki dziesięć dolarów. Wzruszył się, widząc tam monety wrzucone przez Zacha i Izzy. Wszystkie akcje Hanson Media wydały mu się interesowne i sztucznie rozdęte w porównaniu z tym prostym gestem dwojga dzieci, które niczego nie chciały za to, co robiły.

W jego rodzinie nikt się nie modlił. Co prawda wszyscy chodzili do kościoła na Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale przy świątecznym stole szybko zapominano o świętach i rozmawiano głównie o interesach. To przede wszystkim zajmowało członków rodziny. David niejednokrotnie myślał, że wizyty w kościele przypominają odwiedziny u ubogiego krewnego - wiadomo, że trzeba to zrobić, ale ma się ochotę wyjść od niego jak najszybciej. Żałował, że rodzice mówili do niego przede wszystkim o pieniądzach. Szkoda, że wiele lat temu nie byli dla niego bardziej czuli. Gdyby go co jakiś czas przytulili...

Przestał o tym myśleć, kiedy Nina poprosiła Zacha i Izzy do siebie. Położyła dłonie na ich głowach i podziękowała Bogu za „dwoje wspaniałych dzieci”. Prosiła Go też, by przypominał Izzy, iż ma być silną i kochającą kobietą, a Zachowi, że ma być współczującym, mądrym i szlachetnym mężczyzną.

David mógłby przysiąc, że dzieci w momencie błogosławieństwa stały się jakby wyższe, a jednocześnie bardziej radosne. Czuł, że nie ma w tym ani odrobiny zadęcia czy sztuczności. A jednocześnie przypominał sobie, jak siedział kiedyś między rodzicami w

kościół w wielkanocną niedzielę. Jego ojciec miał w modlitewniku karteczkę, na której zapisywał sprawy do załatwienia w biurze wtedy, kiedy inni śpiewali o zmartwychwstaniu Jezusa. Jego matka patrzyła gdzieś w przestrzeń z nieobecny uśmiechem na twarzy. Ale inni rodzice, siedzący w ławce przed nimi, trzymali dzieci za rękę i głośno śpiewali. David nawet przysunął się trochę do matki, żeby też mogła go wziąć za rękę, ale nie zwróciła na to uwagi. Błądziła gdzieś myślami, czekając tylko na koniec nabożeństwa.

Nic dziwnego, że modlitwa Niny i jej dzieci napełniła go tęsknotą. Oni mieli coś, czego jemu zawsze brakowało. Poczucie wspólnoty? Przekonanie, że są razem? A może po prostu świadomość, że stanowią dobrą, wspierającą się rodzinę.

Patrzenie na to było zbyt bolesne i David pomyślał, że najchętniej by się jakoś wymówił od uczestniczenia w dalszej części szabasu i gdzieś sobie poszedł, kiedy Zach oznajmił:

- Czas na błogosławieństwo - Położył dłonie na talerzyku przykrytym zdobionym materiałem, a Izzy i Nina dotknęły jego ramion.

Chłopiec odmówił modlitwę, a one zakończyły ją głośnym: „Amen!”. Następnie zdjął materiał, pod którym leżała pleciana bułka, na którą mówili „chałka”.

Nie kroilo się jej nożem, ale łamało na małe kawałki. Chociaż z zewnątrz była brązowa, to w środku biała i puszysta. Najbardziej zdziwiło go to, że nikt nie jadł sam. Nina ułamała dwa małe kawałki i włożyła po jednym w usta dzieci. Następnie Zach i Izzy podali jej też po kawałeczku wprost do ust.

Nina zaczęła jeść, a córka pociągnęła ją za fartuch.

- Teraz David - powiedziała. - Ktoś musi go nakarmić.

Nina uniosła lekko brwi i spytała, czy chce, żeby ktoś go nakarmił.

- Podajemy sobie nawzajem kawałki chałki - wyjaśniła. - To taki symbol. Znak, że musimy sobie pomagać.

Znowu obudziła się w nim tęsknota. Spojrzał na Ninę. Jej oczy były rozświetlone jakimś wewnętrznym światłem.

Przesunął się w stronę całej trójki i kiwnął głową. Nie mógł mówić, bo gardło ścisnęło mu wzruszenie.

Dzieci patrzyły, jak Nina odłamuje kawałek chałki i podnosi do ust Davida. A on miał wrażenie, że to wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie.

Otworzył usta, a Nina włożyła do niej kawałek słodkiej bułki. Poczł jej chłodne palce na wargach. Przeżuwał w skupieniu. Nie miał pojęcia, że bułka może tak wspaniale smakować.

Nina chciała się cofnąć, ale David ją powstrzymał. Teraz on ułamał kawałek chałki i uniósł do jej ust. Miłe ciepło rozlało się po całym jego ciele.

Płonące świece sprawiały, że cała scena wyglądała niezwykle tajemniczo i poważnie. Ogniki odbijały się w błyszczących oczach Niny.

- Teraz już wiesz, jak świętujemy szabas - powiedziała.

- Tak, teraz wiem - szepnął.

Trzymał jej ciepłą rękę w swojej i patrzył na nią z bijącym sercem. Czuł, że nie wie jednak wszystkiego. Dopiero zaczął odkrywać to, co może być w życiu ważne. I nie mógł się doczekać dalszego ciągu-

Rozdział 12

- Shiguro Taka powiedział przed chwilą żonie, żeby wzięła przepis na żeberka. - Samantha wyciągnęła Ninę do holu, żeby z nią chwilę pogadać. - Poza tym mówił, że nigdy nie jadł w Ameryce tak dobrych dań. Naprawdę świetnie ci poszło. Wszyscy od razu zajęli się jedzeniem i odprężyli się, a teraz rozmawiają jak normalni ludzie, a nie krążą po jadalni jak wygłodniałe zwierzęta z kieliszkami martini w dłoni.

Nina odetchnęła z ulgą i lekko się uśmiechnęła. Wyobraziła sobie „wygłodniałe zwierzęta z kieliszkami martini w dłoni”. To byłby bardzo zabawny widok. Prawdę mówiąc, od kiedy zaczęła przygotowywać przyjęcie, była okropnie spięta. Zaczęła nawet wątpić w powodzenie całego przedsięwzięcia. O eleganckich przyjęciach wiedziała tylko tyle, ile wyczytała w książkach. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby poniosła porażkę.

Samantha wyglądała olśniewająco, a w dodatku była taka pewna siebie. Miała na sobie piękną suknię z malowanego jedwabiu, który doskonale układał się na jej ciele. Na powitanie puściła do Niny oko, a potem zerkała co jakiś czas w jej stronę, chcąc jej

dodać otuchy. Przed przyjściem kolejnych gości zdołały zamienić tylko parę słów, ponieważ Nina była bardzo zajęta i nie zdążyła nawet zapytać Davida, co sądzi o przyjęciu mającym żydowski charakter. Chociaż postarała się o i to, żeby na stole pojawiły się też powszechniej znane potrawy.

Były więc żeberka, czulent, a także niewielkie kanapeczki z chleba ryżowego. I mielona wątróbka z rodzynekami, przyprawami i porto, którą kilku gości uznało za najlepszy „pasztet”, jaki kiedykolwiek jedli. Przygotowała też kugel i chałki. Potrawy musiały rzeczywiście smakować, sądząc po tym, jak szybko znikwały. Ucieszyłoby to każdą żydowską gospodynię. Na szczęście przygotowała wraz z Babi i innymi paniami więcej jedzenia, niż początkowo planowały, bo David w ostatniej chwili zaprosił jeszcze paru gości. To było naprawdę duże przyjęcie. Największe, jakie kiedykolwiek przygotowała.

Spojrzała z satysfakcją zza ramienia Samantha. Goście śmiali się i przechodzili to tu, to tam z talerzykami. Atmosfera rzeczywiście była bardzo swobodna i Nina mogła tylko mieć nadzieję, że właśnie o to chodziło Davidowi. Ona sama wpadła na pomysł, żeby w jadalni było przyćmione światło i paliły się świece, a jedna z przyjaciółek Babi zaproponowała, by zaprosić jej wnuka, który grał na gitarze i śpiewał. Nina trochę się wahała, ale w końcu przystała na ten pomysł. Okazało się, że chłopak gra bardzo ładnie i ma miły, melodyjny głos.

- Myślisz, że David jest zadowolony?

Nina bardzo chciała, żeby tak było. Od tego zależała być może ich dalsza współpraca. Poza tym chciała mu się odwdziaczyć za to, że się nią tak troskliwie opiekował w czasie choroby, i za to, iż dał jej pracę.

Wygladziła na sobie prostą niebieską suknię, którą uszyła przyjaciółka Babi. Miała nadzieję, że Samantha nie zauważy, jak bardzo zależy jej na pozytywnej odpowiedzi. Za bardzo przypominała teraz psiaka, który chce się przypodobać swemu panu.

- O tak, chociaż zwykle jest dosyć sztywny przy takich okazjach. - Samantha wyduła wargi. - Mógłby się trochę wyluzować. Jack też taki był, ale już zaczęłam nad nim pracować i mam pewne efekty.

Nina kiwnęła głową.

- Tak, Jack jest bardzo miły. A David przypomina arystokratę sprzed drugiej wojny światowej.

- Arystokratę w gorszej ortopedycznym - dodała Samantha i obie zachichotały.

- Powiedziałam mu kiedyś, że mówi jak Rex Harrison - przypomniała sobie Nina.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby uznał to za komplement - zaśmiała się Samantha.

Po chwili spoważniały.

- Jack twierdzi, że to dlatego, iż ciąży na nim teraz większa odpowiedzialność - powiedziała Samantha. - Ale wcześniej też taki był. Oni mają to w genach.

- Tak, zauważyłam. Nie przeszkadza ci to?

- Jak mówiłam, pracuję nad Jackiem. - Spojrzała na nią znacząco. - A mogę ci jeszcze powiedzieć, że tam, gdzie trzeba, potrafi być naprawdę szalony. Na przykład w sypialni...

Nina zakrztusiła się drinkiem. Nie była przygotowana na tego rodzaju wyznania. Samantha poklepała ją po plecach, co przyniosło natychmiastowy skutek. Nina po raz kolejny musiała stwierdzić, że jak na tak szczupłą osobę, naprawdę jest silna.

- W każdym razie zauważyłam, że obaj robią się bardziej sztywni, kiedy mają do czynienia z większą liczbą osób - dodała. - A już stosunki z mediami są tragiczne. Bardzo się wtedy denerwują.

- Myślisz, że David jest nerwowy?

- Nie, wydaje mi się, że ma jakieś problemy w kontaktach z ludźmi. Ale popatrz teraz na niego. - Samantha wskazała uśmiechniętego Davida. - Dziś jest bardziej odprężony niż kiedykolwiek. Na początku był trochę spięty, ale kiedy się okazało, że wszystko idzie bardzo dobrze, przeszło mu. Zresztą chyba zauważył, że wzięłaś na siebie odpowiedzialność za całe przedsięwzięcie.

Ninę zaskoczyły jej słowa. Wcale tego w ten sposób nie odbierała. Po prostu robiła to, co do niej należało. Chciała zaprotestować, ale Samantha już odeszła, żeby poszukać Jacka. Do Niny nagle dotarło, że rzeczywiście się denerwuje. Urządziła to przyjęcie samodzielnie, od a do z. W dodatku niczego nie konsultowała z Davidem i sama ustaliła cały budżet.

Poza tym nie wiedziała, co David sądzi o zatrudnianiu byłych pracowników przy takich okazjach. Być może ona miała być wyjątkiem... Jednak sprawdziła ceny usług cateringowych i korzystanie z nich wydało jej się po prostu wyrzucaniem pieniędzy. Gillian i Amanda, koleżanki z pracy, które poprosiła o pomoc dosłownie w ostatniej chwili, świetnie radziły sobie z obowiązkami kelnerskimi. Nie miały też chyba pretensji do Hansonów o to, że zostały zwolnione. Ninie dopiero teraz przyszło do głowy, że mogła uprzedzić o tych posunięciach Davida.

Cóż, spróbuje to naprawić. Wmieszała się między gości. Sprawdzała, czy wszystko jest w porządku, a jednocześnie rozglądała się za Davidem. Jednak zanim go odnalazła, zauważyła Gillian.

Koleżanka szła z tacą, częstując gości kanapkami z łososiem. Po chwili zatrzymał ją Les Deland, jeden z kierowników w Hanson Media, który zaczął jej się uważnie przyglądać. Gillian pracowała w rachubie i prawie nie spotykała się z kadrą kierowniczą firmy, jednak Les miał teraz taką minę, jakby usiłował ją sobie przypomnieć. Ale nie to było najgorsze. Gillian spojrzała na Ninę nerwowo, jakby oczekując od niej pomocy, a ona nie miała pojęcia, co właściwie mogłaby dla niej zrobić.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Co będzie, jeśli ktoś z Hanson Media uzna zatrudnianie byłych pracowników firmy za kiepski pomysł? I jeśli obarczy Davida odpowiedzialnością za tę niezręczność?

Natychmiast podeszła do witrażowego okna, przy którym stali Les i Gillian. Musiała jakoś zaradzić tej sytuacji, a w razie problemów wziąć na siebie odpowiedzialność. Teraz już nie miała wątpliwości, że powinna wcześniej skonsultować z Davidem tę sprawę.

Les Deland zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen i zwykle w biurze tryskał humorem. Miał okrągłą twarz, był łysawy, ubierał się zawsze elegancko. Wszyscy go lubili, ale podobno zdarzały mu się różne wyskoki. Zwłaszcza po alkoholu.

Kiedy do nich podeszła, usłyszała ostatnie słowa Lesa.

- Bardzo chciałbym się z panią spotkać po tym przyjęciu. Znam małą japońską knajpkę otwartą do drugiej i zapraszam panią na sushi.

Gillian odetchnęła z ulgą, kiedy Nina się do nich zbliżyła.

- O, moja szefowa - powiedziała i spojrzała błagalnie na Ninę. - Powinnam chyba zająć się tymi kanapkami.

- Mogę się poświęcić i zjeść je wszystkie - zażartował Les, a następnie zrobił oko do Niny. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, iż zatrzymuję twoją pracownicę. Jedzenie tutaj jest naprawdę wspaniale i chciałem się dowiedzieć, jak się to wszystko robi... Może namówisz panią, żeby jednak zjadła ze mną kolację.

Nina spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że mimo zapewnień interesował się nie tyle jedzeniem, ile whisky. Z całą pewnością sporo wypił tego wieczoru. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś poklepał Lesa po plecach.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz - powiedział David, a potem spojrzał z uznaniem na Ninę i na kelnerkę.

- Naprawdę wspaniale - zapewnił Les i uniósł szklaneczkę, w której był sam lód. - To najlepsze przyjęcie wydane przez naszą firmę i w ogóle jedno z najfajniejszych, na jakich byłem.

- Świetnie. To właśnie chciałem usłyszeć. A gdzie twoja żona? - David rozejrzał się. - Nie widziałem jej tutaj.

Les poczerwieniał. Wymamrotał coś, patrząc na swoją szklaneczkę. Nina usłyszała tylko dwa słowa: „odwiedziny” i „siostra” ale to jej wystarczyło. Les był słomianym wdowcem i postanowił to wykorzystać.

- Przekaż jej pozdrowienia - powiedział lekkim tonem David, jednak ktoś, kto go znał, na pewno zauważyłby, że nie jest zachwycony zachowaniem swojego pracownika. - Takowie pytali właśnie o program Oprah Winfrey - dodał, trzymając dłoń na ramieniu Lesa. - Chcieliby wziąć w nim udział. Jak myślisz, czy mógłbyś to załatwić?

Les kiwnął głową, a David powiedział Gillian, że państwo Taka z pewnością chętnie spróbują kanapek z łososiem. Uśmiechnęła się i natychmiast poszła w stronę Japończyków.

Nina poczuła ogromną ulgę, że tak właśnie się to skończyło. Jednak David spojrzał na nią i powiedział oficjalnym tonem:

- Czy mógłbym zamienić z tobą parę słów?

Natychmiast zauważyła, że coś go martwi. Westchnęła w duchu.

- Tak, oczywiście - odparła najbardziej uprzejmym tonem, na jaki było ją w tej chwili stać.

Myślała jednak tylko o tym, żeby zwać z tego przyjęcia gdzie pieprz rośnie.

- Może przejdziemy do mojego biura - zaproponował. - Wygląda na to, że goście dobrze się bawią.

Miał rację. Elegancko ubrani goście rozmawiali, co jakiś czas wybuchając śmiechem, a obie kelnerki były na każde ich skinienie. Wszystko wydawało się grać, ale Nina, idąc za Davidem, była już bardzo spięta. Widziała pełne aprobaty spojrzenia, którymi obrzucały go panie. Tak, rzeczywiście świetnie wyglądał w smokingu. Dopiero teraz dotarło do niej, że ona nie należy do tego świata. Jest tu gościem i być może jej kariera skończy się za parę chwil.

Starła się postawić na jego miejscu. Po raz pierwszy wydawał tego rodzaju przyjęcie i chciał, by dało ono jakby nowy początek Hanson Media. Dlatego zatrudnienie byłych pracowników mogło być z jego punktu widzenia poważnym błędem. Oczywiście państwo Taka nic o tym nie wiedzieli, ale chodziło również o obecnych pracowników firmy, jak Les Deland. Davidowi zawsze zależało na szacunku swoich ludzi. Czy mógł go zachować, organizując przyjęcie przy pomocy ludzi, których wcześniej wyrzucił? Coś w jego spojrzeniu, kiedy wcześniej patrzył na Gillian, powiedziało jej, że rzeczywiście chce z nią rozmawiać na temat organizacji tego przyjęcia.

Przeszli przez tłumek gości, upewniając się jeszcze po drodze, że zadbano o japońskie małżeństwo. David otworzył drzwi do swojego biura.

- Proszę bardzo.

Nina powtarzała w myśli deklarację, że wyprowadzi się od niego wraz z dziećmi jeszcze jutro rano. Nie wiedziała oczywiście, dokąd mogliby pojechać...

David zamknął drzwi i nagle otoczyła ich cisza. Popatrzył jeszcze na papiery leżące na biurku, a następnie wskazał jej jeden z foteli.

- Może usiądziesz. To chwilę potrwa.

Nina kiwnęła głową, czując, że ma nogi jak z waty.

- Z przyjemnością.

Przysiadła na brzeжку fotela w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

David oparł się o swoje biurko i położył dłoń na udzie.

- Byłem w kuchni po aspirynę - powiedział. - Twoja babcia i ta druga pani mają tam mnóstwo roboty.

Nina zrozumiała, o co mu chodzi. Nie wspominała wcześniej, że we trzy przygotowały wszystkie potrawy. Uznała, że najlepiej będzie poczekać, aż David sam oceni ich smak.

- Dobrze, że ktoś wam przy tym wszystkim pomaga, bo bałem się, że zechcecie zrobić wszystko same - ciągnął. - Pamiętam twarze, ale nie nazwiska. Może mi więc pomożesz. Na przykład, kim jest ta pani, która zajmowała się krojeniem? Muszę przyznać, że zrobiła to naprawdę fachowo, ale nie tym się chyba zajmowała na stałe...

- To Janet Daitch.

- Rozumiem. A wydała mi się znajoma, ponieważ pracuje w Hanson Media, prawda?

- Niezupełnie. Pracowała.

David potrząsnął głową, jakby nie bardzo wiedział, co chce mu przez to powiedzieć.

- Czyżby to była ta, którą zwolniliśmy przed emeryturą? - zapytał z niedowierzaniem. - Przypomniał sobie, co mówiła mu o zwalnianiu pracowników i jadaniu szefów w ekskluzywnych restauracjach.

- A kelnerka, do której zalecał się Les?

- To Gillian - odparła z westchnieniem. - Gillian Roesch, z rachuby.

- Też zwolniona?

- Tak, to były te pierwsze zwolnienia. Ma troje małych dzieci, a w dodatku pracowała kiedyś jako kelnerka - dodała na swoją obronę.

Ta informacja nie zrobiła jednak na Davidzie specjalnego wrażenia.

- A ta druga? Ta z ciemnymi włosami?

- Amanda Barker. Pracowała u nas zaledwie parę tygodni.

- I, jak rozumiem, nie zwolniła się na własne życzenie?

- Nie, ale powiedziała mi, że bardzo lubi pracować jako kelnerka. Poza tym zajmowała się w firmie głównie parzeniem kawy i różnymi pracami biurowymi. Od razu zauważyłam, że jest bardzo zręczna.

David zamyślił się, a ona poczuła się winna. Chciała go nauczyć lojalności i uznania dla pracy, a sama nie była wobec niego lojalna. Powinna opowiedzieć mu wcześniej o swoich planach. Przecież starał się naprawić sytuację w jej wypadku. Dał jej pracę, a ona tak mu się zrewanżowała.

Było jej ciężko na duszy.

- Wydaje mi się, że powinienem cię zwolnić...

Spuściła głowę, pełna żalu. Znowu powróciła do sytuacji sprzed dwóch tygodni i nie bardzo wiedziała, co będzie dalej z jej życiem. Nie mogła jednak winić za to Davida,

Stanął nad nią, co jeszcze bardziej pogłębiło wrażenie, że jest wielki i mocny, a ona małeńka i bezradna.

- Przecież widać, że marnujesz się w tej pracy - dodał. - Powinnaś zostać dyrektorem public relations, a ja mógłbym być twoim asystentem.

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Nie powinien z niej żartować, zwłaszcza w takiej sytuacji. Co powinna teraz zrobić? Przeprosić go? A może wyjść z godnością i już tu nie wracać? Czy może ze względu na dzieci błagać, by dał jej jeszcze jedną szansę?

W końcu wstała, stwierdziwszy, że musi jej przynajmniej pozwolić skończyć to, co zaczęła. Nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy.

- Jak sądzisz, czy powinienem cię zwolnić? - zapytał.

W jego głosie pojawiły się cieplejsze tony. Patrzył na nią teraz z czymś w rodzaju sympatii, a ona nie wiedziała, skąd się to bierze. I co sobie o niej myśli.

Zastanawiała się, czy odpowiedzieć na to pytanie.

- Jesteś niesamowita, Nino. Nie mogę... Po prostu nie potrafię się powstrzymać.

Sądził, że będzie mu się opierała. Miał też nadzieję, że może sam się powstrzyma, zanim ją pocałuje.

Ale tak się nie stało. Położył dłonie na jej ramionach, a potem przyciągnął ją blisko... coraz bliżej... Pochylił się i ich usta musnęły się lekko, a potem nagle zwały w namiętym pocałunku.

To była prawdziwa niespodzianka. Przecież całował wcześniej inne kobiety i nie podejrzewał, że wciąż może to być tak silne i nowe doświadczenie. Tym razem jednak ta, którą miał przed sobą, wcale go o to nie prosiła. Nie wykonała żadnego gestu, który by wskazywał, że chce przenieść tę znajomość na inny poziom. I dlatego sam się zdziwił, kiedy się nie cofnęła, a potem zdziwił się jeszcze bardziej, czując jej delikatne ciepłe usta. To było cudowne. Starał się jej nie spłoszyć. Całował ją wolno i delikatnie, chociaż najchętniej zerwałby z niej sukienkę i zrzucił swój smoking, bo zaczął mu wyraźnie przeszkadzać.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Oboje zaczęli się w nim zatracać i zapomnieli zupełnie, gdzie się znajdują. David dotknął delikatnie jej odsłoniętego dekol-
tu, a Nina zadrżała. Ostatek woli powstrzymał się, by nie przesunąć dłoni niżej. Już wcześniej zauważył, że Nina ma cudowną skórę, pokrytą małutkimi piegami, które wyglądały niczym lśniące, złote kropeczki.

Oderwali się od siebie, żeby złapać oddech. Nina miała półprzymknięte, rozmarzone oczy. Najchętniej zakończyłby teraz przyjęcie, podziękował gościom, a potem zaniósł ją do swojej sypialni i zostaliby w niej przez dwa dni.

Czuł delikatne dłonie Niny na swoim karku. Zerknął w dół na jej niebieską suknię z dużym dekoltem. Dotknął lekko jej skóry, a kiedy Nina zadrżała, położył dłoń na jej szyi. A potem przesunął niżej.

Nina zamknęła oczy.

David zaczął liczyć w myśli, żeby nie rzucić się na nią niczym wygłodniały drapieżnik. Najchętniej zamknąłby drzwi i wziął ją tu, na dywanie. Dotknął lekko ustami jej warg. A potem jeszcze raz. Pomyślał, że jeśli znowu zacznie ją całować, nie oprze się jej czarowi. To było silniejsze od niego.

Pragnął tej kobiety. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nie myślał nawet, że w tym wieku może ulec tak wielkiej namiętności. Przyciągnął ją mocniej do siebie, czując całe jej ciało. Wszystkie krągłości... Nie, musi uważać.

Do licha z tym! Niech się dzieje co chce!

Znowu zwarli się w pocałunku, a David przesunął dłoń niżej, wyczuwając krągłość jej piersi. Pal diabli to całe przyjęcie! Wyślizną się z niego niezauważeni przez nikogo i

pojadą do hotelu, a Jack wytłumaczy jakoś jego nieobecność i doprowadzi wieczór do szczęśliwego finału.

Nie, nie, tak nie można...

Próbował myśleć racjonalnie, ale nie przychodziło mu to łatwo. Prawdę mówiąc, wcale się nie udawało. Miał Ninę tak blisko. Myślał tylko o niej. Pragnął jej tym bardziej, im dłużej ją całował. Obudziło się w nim pożądanie, którego istnienia wcale nie podejrzewał. Wszyscy przecież mówili, że jest taki opanowany...

Znowu musieli się od siebie oderwać, żeby złapać oddech. Patrzyli na siebie szeroko otwartymi oczami. Nina była w tej chwili niezwykle piękna. I chociaż tak bliska, jednocześnie wydawała mu się odległa. Nie miał pojęcia, co o nim w tej chwili myśli. I czy nie uważa jego zachowania za skandaliczne.

Jest przecież jej szefem.

- Po... posłuchaj... - odetchnął głęboko. - Nie możemy przecież... - Dotknął jej policzka, czując jednocześnie, że jednak mogą.

- Davidzie, Takowie właśnie wychodzą i chciałem... O, przepraszam!

Nina podskoczyła, słysząc głos Jacka. Przestraszona, przysunęła się do Davida, a on objął ją odruchowo. Ale kiedy zdała sobie sprawę z niestosowności tego gestu, natychmiast się od niego odsunęła.

Spojrzała w stronę drzwi. Stał w nich zdumiony Jack wraz z Samanthą. Jego towarzyszka nie była zdziwiona, może tylko trochę zaskoczona, a na jej ustach pojawił się uśmiešek. Nina otworzyła usta, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

David, który zawsze był wcieleniem spokoju, miał ochotę skrócić bratankowi kark. Spojrzał na niego groźnie i zazgrzytał zębami.

- Trzeba zapukać, zanim się gdzieś wejdzie - rzucił.

- Pukałem - rzekł stropiony Jack. - Nawet dwa razy.

Był przekonany, że mógłby pukać choćby i dziesięć razy, a i tak nikt by go nie usłyszał. Jednak nie chciał tego mówić Davidowi, bo miał wrażenie, że mogłoby to tylko pogorszyć sytuację.

- A czy ktoś cię zaprosił do środka?

- Nie, ale... ee... wydawało mi się... - Popatrzył rozpaczliwie na Samanthę. - Dlaczego otworzyłem drzwi?

Samantha poklepała narzeczonego po ramieniu i uśmiechnęła się szerzej.

- Ponieważ wychodzimy i chcieliśmy się pożegnać i podziękować za miły wieczór jak cywilizowani ludzie - powiedziała. - Poza tym pan Taira was szukał.

- A właśnie. - Jack wziął Samanthę za rękę. - Państwo Taka wychodzą i chcieliby również podziękować gospodarzom. A Les powiedział, że przeszliście do biura, więc... więc... - Jack znowu się zaczerwienił.

Przypominał teraz małego chłopca, a nie jednego z najważniejszych pracowników firmy. Aż się skurczył, widząc grymas niezadowolenia na twarzy stryja, i jeszcze mocniej ścisnął dłoń narzeczonej.

- Pójdziemy już - dodał. - Prawda, kochanie? - zwrócił się do Samanthy.

David rozluźnił się trochę i spojrzał życzliwiej na stojącą w drzwiach parę.

- Mam tylko jeszcze jedną sprawę do Niny - powiedziała Samantha. - Nie musisz mi teraz odpowiadać, ale może zajęłabyś się organizacją naszego zaręczynowego przyjęcia? Oczywiście razem z Babi. Ten pasztet, czy jak to nazywacie, był naprawdę wspaniały. Zastanów się nad moją propozycją i... trzymaj się. - Pokazała jej uniesione kciuki, zanim Jack zamknął drzwi.

- Bardzo subtelna, prawda? - mruknął David i spojrzał z niechęcią za nimi. - Aż trudno mi uwierzyć, że już niedługo będziemy rodziną.

Nina cofnęła się jeszcze bardziej i zaczęła poprawiać sukienkę. W tej chwili bała się do niego zbliżyć.

- Nawet nie myśl, że tak po prostu stąd wyjdiesz - rzucił David, a ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Państwo Taka cię szukają - zauważyła. - Przecież nie będziesz się ukrywał przed swoimi honorowymi gośćmi.

Głos jej jeszcze nieco drżał, ale starała się, by brzmiał jak najbardziej profesjonalnie. Chciała mu przypomnieć o tym, kim są, i co ich przede wszystkim łączy. W tej chwili musieli zająć się interesami i... byłoby dobrze, gdyby na tym poprzestali.

Jednak David nawet nie chciał o tym słyszeć. Przyciągnął ją do siebie i zanurzył dłoń w jej lokach. Nie próbował jej jednak całować, bo wiedział, że mógłby się zapomnieć.

- Pamiętam o Takach - mruknął, gładząc ją delikatnie po głowie. - Za chwilę do nich pójdziemy.

Pochylił się, a ona zadrżała. To był tylko krótki pocałunek, ale czuła, że David wciąż jej pragnie. Po chwili już przygotowywał się do wyjścia. Poprawiła mu smoking i wytarła ślad szminki z górnej wargi.

- Chodźmy - powiedziała.

Rozdział 13

Nina płukała właśnie kieliszki do szampana i porządkowała porcelanową zastawę, którą wypożyczyła na przyjęcie, kiedy David przyszedł do kuchni. Dochodziła jedenasta. W mieszkaniu wciąż czuło się potrawy, które tak pracownicy przygotowały na dzisiejszy wieczór. W powietrzu unosiła się też woń drogich perfum i wód kolońskich. O dziwo, zapachy te pasowały do siebie, tworząc niepowtarzalną całość.

Jednak Nina nie myślała ani o tym, ani o samym przyjęciu, które zakończyło się sukcesem. W głowie miała tylko pocałunki Davida. Co jakiś czas dotykała spierzchniętych warg, jakby zastanawiała się, czy to wydarzyło się naprawdę. Po raz pierwszy od lat poczuła się samotna i niezaspokojona. Zdążyła już zapomnieć o swoich potrzebach, a codzienne życie biegło tak szybko, że nie miała czasu zastanawiać się nad tym, czego jej brakuje.

Jednak teraz już to wiedziała. I była to bardzo bolesna świadomość. Wystarczyło, że David jej dotknął, a ona, niczym pozbawiona do tej pory słońca roślina, ożywiła się wraz z pierwszymi jego promieniami. Pocałunki były jak wiosna, spowodowały to, co w niej najcenniejsze - powolne budzenie się do życia i nadzieję. Pomyślała, że całą noc będzie płakać w poduszkę, jeśli będzie musiała spać sama.

Będzie się kochać z Davidem, jeśli tylko ją o to poprosi.

Trochę ją to przerażało, ale bardzo tego pragnęła.

Wiedziała jednak, że nie powinna obiecywać sobie zbyt wiele. David jest jej szefem i jedna wspólna noc nic dla niego nie będzie znaczyć. Zapewne zostawi ją później, kto wie, czy nie zechce jej zwolnić, co i tak już na pewno chodziło mu po głowie.

Ale jej zostaną przynajmniej piękne wspomnienia.

David wciąż milczał. Podeszedł tylko do zlewu i stanął obok niej. Byli sami w mieszkaniu. Wszyscy goście już poszli, a dzieci miały spędzić noc u kolegów. David stał tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej, który przypominał jej o tym, co się zdarzyło przed niecałą godziną. Serce biło jej coraz mocniej i nie mogła się skoncentrować na pracy. Bała się, że może stłuc któryś z talerzyków czy kieliszków, więc odstawiała je ostrożnie. Czuła, jak drżą jej ręce.

David zakręcił wodę i dopiero teraz zauważyła, że o tym zapomniała. No proszę, niech widzi, jaka jest roztrzęsiona. Wziął ściereczkę do rąk i zaczął delikatnie wycierać jej dłonie.

A potem odłożył ściereczkę i przyciągnął ją do siebie. Poczowała jego biodra i płaski brzuch. Miała wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi płynie ogień. Nie mogła ruszyć się z miejsca, ale kiedy David przyciągnął ją jeszcze bliżej, zarzuciła mu dłonie na ramiona. Poczowała jego miękkie włosy i muskularny kark, a on dotknął jej pleców, a potem przesunął dłonie niżej.

Po chwili znowu zaczęli się całować. Był to wspaniały, długi pocałunek. Wiedzieli, że są bezpieczni i że nikt ich tutaj nie będzie nachodził. Nina pragnęła Davida tak, jak chyba nigdy żadnego mężczyzny. Pocałunek stawał się coraz bardziej gwałtowny i namiętny. Jeszcze chwila, a zaczną się kochać na kuchennej podłodze.

Oboje z trudem oderwali się od siebie. Oddychali ciężko, patrząc sobie w oczy. Nina gotowa była kochać się z nim tu i teraz, ale David wziął ją za rękę i poprowadził drżącą do swojej sypialni. Czekają tam na nich wielkie łóżko, które doskonale pamiętała. Aż nogi jej się uginały na myśl o tym, co będą mogli na nim robić. Wciąż milcząc, zaczęli się nawzajem rozbierać, ale robili to bardzo niezgrabnie. W końcu David zerwał z niej fartuszek, który włożyła do zmywania, żeby nie poplamzić swojej eleganckiej sukni. Powstrzymała go, widząc, że i sukienkę chce zerwać. To był prezent, nie chciała jej

zniszczyć. Zresztą wystarczyło, że zsunęła ramiączka i suknia opadła na podłogę. Nina stała w samej bieliźnie.

David zrzucił smoking i zaczął rozpinać guziki koszuli, z którymi ona wcześniej nie mogła sobie poradzić. Jeden ruch i guzik od spodni prysnął gdzieś w bok. Stał teraz przed nią półnagi, a ona napawała się tym widokiem.

Po chwili leżeli na łóżku i znowu zaczęli się całować. Nina była gotowa, by go przyjąć, a on przez chwilę patrzył na nią półprzytomnie, a potem, wiedziony resztkami zdrowego rozsądku, sięgnął do szafki po prezerwatywę.

Nie było czasu na zbyt subtelne pieszczoty. Oboje za bardzo się w tej chwili pragnęli. Czuli, że brakuje im czasu. Od każdego dotknięcia byli podnieceni do granic wytrzymałości. David zdjął z niej pospiesznie resztę ubrania, a następnie zsunął bokserki i kopnął je gdzieś za łóżko. Nina aż westchnęła na widok jego męskości. Wystarczyła mu tylko chwila, by założyć prezerwatywę, a potem rzucił się na nią z okrzykiem.

Wszedł w nią od razu i bez uprzedzenia, a ona poczuła, że cały jej świat się zachwiało. To było niezwykle doświadczenie. Kochali się, krzycząc i jęcząc, kołysani gwałtownym rytmem. Nie mieli pojęcia, ile to mogło trwać. Stracili poczucie czasu.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, leżeli, z trudem oddychając. Byli potwornie znużeni, ale szczęśliwi.

David chyba po raz pierwszy w życiu poczuł się naprawdę zaspokojony. Nie miał pojęcia, jak to się stało i dlaczego właśnie Nina to sprawiła. Sam nie wiedział, ile razy kochali się tej nocy. Nie było to zresztą ważne, nie liczył wzajemnych uniesień, ale musiało to trwać bardzo długo.

A potem zasnęli obok siebie niczym dwoje szczęśliwych dzieci. To był krótki, ale zdrowy sen. Taki, który daje siły i pozwala inaczej spojrzeć na świat po przebudzeniu.

Pewnie tylko dlatego udało mu się rano wstać i pójść do pracy, chociaż wciąż myślał o Ninie. Miał ją przed oczami przez całą drogę, a kiedy zatrzymał się gdzieś na światłach, tak się rozmarzył, że inni kierowcy musieli klaksonami przywołać go do porządku.

Stał teraz przy oknie w swoim gabinecie w Hanson Media i patrzył w dół, na ulicę, ale przed oczami miał uśpioną i rozmarzoną Ninę. Kiedy wstał, wciąż jeszcze spała, ale

gdy wyszedł z łazienki, poczuł zapach świeżo zaparzonej kawy. Pamiętała też o jego płatkach, co było wyjątkowo miłe. Nie wiedział, jak jej podziękować, i przez większą część śniadania milczeli, patrząc sobie w oczy.

Zaczął wspominać spędzoną wspólnie noc.

Ten pierwszy raz był zupełnie niezwykły, jakby byli nastolatkami, którzy nie potrafią zapanować nad swoim pożądaniem. Później, gdy już się sobą nasycili, kochali się wolniej, ciesząc się swoimi ciałami. Pieścili się długo, aż w końcu znowu rzucali się na siebie niczym wygłodniaли kochankowie po latach rozłąki.

Gdyby nie to, że David miał zająć się państwem Taka, na pewno nie zmobilizowałby się tej soboty do pracy. Musiał jednak spotkać się rano ze swym japońskim gościem, a następnie wybrać z nim i jego małżonką po zakupy do centrum handlowego.

David spojrział w górę. Czy niebo nad Chicago zawsze jest tak jasne i pogodne? Nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Wydawało mu się też, że jest w tej chwili zdecydowanie mniej wietrznie niż zwykle.

Pan Taka pojawił się w umówionym czasie i raz jeszcze podziękował za wspaniały wieczór. Wszystko wskazywało na to, że nie jest to z jego strony jedynie kurtuazja. Szybko dokończyli wczorajszą rozmowę, a następnie pojechali do hotelu po jego małżonkę. I kiedy oni zajęli się zakupami, David do woli mógł oddawać się marzeniom o Ninie.

Gdy wrócił do domu, dzieci już tu były. Powitały go radośnie, a on ucieszył się na ich widok. Nie widział ich tylko dzień, a już się za nimi stęsknił. Ale jeszcze bardziej stęsknił się za Niną. Wydała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle, chociaż miał wrażenie, że jest trochę przygaszona.

Nie mieli jednak czasu porozmawiać. Jak zwykle zjedli kolację. Potem obejrzel film i Zach oraz Izzy poszli spać.

Zastanawiał się, czy Nina będzie chciała z nim spędzić noc, ale nie przyszła do niego. Była albo zbyt zmęczona z powodu przyjęcia, albo też bała się to zrobić ze względu na dzieci.

Niedziela minęła mu na oprowadzaniu państwa Taka po Chicago, a Nina zabrała dzieci do filharmonii na poranek muzyczny, a potem poszła z nimi do parku, gdzie po

jakimś czasie zjawiała się japońska para. Ich nieco starsze dzieci z przyjemnością dołączyły do Izzy i Zacha na placyku zabaw, a oni w tym czasie gawędzili. Zjedli „rodzinną” kolację, a potem już tylko we czwórkę wrócili do domu. Znowu spędzili razem wieczór, ale David nie czekał już w nocy na Ninę. Nawiedziła go tylko we śnie, ale trudno byłoby powiedzieć, że był to sen głęboki i krzepiący.

W poniedziałek David bardzo dużo pracował. Zależało mu na tym, żeby skończyć najważniejsze rzeczy przed lunchem, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Dwukrotnie dzwonił do domu, ale włączyła się tylko automatyczna sekretarka. Kiedy zbliżała się dwunasta, pomyślał, że wobec tego wybierze się do swego mieszkania, żeby coś zjeść i... może kochać się z Niną.

Jego sekretarka zadzwoniła, kiedy już szedł do drzwi. Cofnął się niechętnie do biurka.

- Pani Hanson do pana - zaanonsowała.

Zastanawiał się przez chwilę, zanim dotarło do niego, o kogo chodzi.

- To znaczy Helen?

- Chce wiedzieć, czy mógłby się pan z nią spotkać - powiedziała Judy.

Wiedziała, że jest teraz wolny, ale chciała, żeby to on podjął decyzję. David zmarszczył brwi Ciekawe, o co chodzi. Szwagierka nigdy wcześniej nie przychodziła do niego z wizytą do pracy. Mógł więc mieć tylko nadzieję, że nie zajmie mu dużo czasu.

- Tak, oczywiście. Możesz ją tu przysłać.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich starannie uczesana i umalowana Helen. Była naprawdę ładna, jak zawsze, ale miała w sobie coś z lalki. David zawsze ją podziwiał, chociaż nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego George wybrał ją na żonę. Miał wrażenie, że brat traktuje ją protekcyjnie i nie poświęca jej zbyt dużo czasu. Oczywiście cieszył się, kiedy mógł pokazać światu swoją perfekcyjną żonę. I tyle.

Jednak dzisiaj Helen wyglądała trochę inaczej. Może z powodu jakiegoś niezapiętego guzika albo innego niedopracowanego szczegółu, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

- Przepraszam, że tak wpadam bez zapowiedzi - powiedziała. - George tego nie lubił...

David nie pamiętał, by kiedykolwiek wpadła do męża bez uprzedzenia.

- Jak się masz? - Uścisnął jej dłoń na powitanie.

Mało znaczące słowa. Mało znaczący gest. Nagle jednak zdał sobie sprawę, że naprawdę zależy mu na szwagierce. Po śmierci brata był u niej dwa razy, ale nie udało im się wyjść poza uprzejmą konwersację. Jakby rozdzielała ich jakaś bariera, której nie potrafili pokonać, chociaż oboje zdawali sobie sprawę z jej istnienia.

Popatrzyła gdzieś w bok swymi zielonymi oczami.

- W porządku. Pozwolisz, że usiądę.

- Ależ proszę bardzo. - Podał jej krzesło obite tajskim jedwabiem. Zawahał się. Gdyby usiadł w fotelu za biurkiem, spotkanie stałoby się zbyt oficjalne. Dlatego przysiadł na biurku i czekał, aż Helen powie, z czym do niego przyszła.

Zauważył, że ściągnęła brwi.

- Wiesz, niedługo zostanie odczytana ostatnia wola George'a - zaczęła trochę niepewnie. - W ogóle nie rozmawialiśmy o nim od pogrzebu, więc pomyślałam, że może należałoby...

David zastanawiał się, dlaczego nagle urwała i co mu chce powiedzieć. Ze względu na informacje, które dotarły do nich po śmierci brata, nie mogły to być czułe wspomnienia. Ani tym bardziej pean na cześć zmarłego męża. David w mowie pogrzebowej również skrzętnie unikał tematów osobistych, koncentrując się na niezwykłych talentach biznesowych brata i jego oddaniu firmie.

Dopiero po jego śmierci okazało się, że tak naprawdę wcale go nie znał.

Nie przyszło mu na przykład do głowy, że George mógł prowadzić podwójną księgowość, by zaniżyć przed rodziną swoje wydatki. Ani też, że tak bardzo bał się porażki, iż zdecydował się okłamywać najbliższą rodzinę, co go doprowadziło do choroby serca i zawału.

Gdyby David o tym wiedział, jego przemowa nad grobem byłaby zapewne jeszcze krótsza.

- O czym chciałybyś porozmawiać? - spytał trochę zniecierpliwiony.

Jeśli Helen chce wyidealizować pamięć zmarłego męża, to będzie musiała sobie poszukać innego partnera do rozmowy. On nie ma na to czasu. Między innymi, a może nawet przede wszystkim z uwagi na George'a.

A poza tym w domu czeka na niego Nina. To znaczy nie był pewien, że czeka, ale miał taką nadzieję.

Helen pociągnęła nosem.

- Przepraszam, Helen, ale po śmierci George'a okazało się, że zupełnie nie znałem swego brata - tłumaczył swoje zniecierpliwienie. - Nie miałem pojęcia, jaki był naprawdę.

- Ja też tego nie wiedziałam - rzuciła i spojrzała na niego z rozpaczą. Dopiero teraz zauważył, że wcześniej płakała, choć starała się to zamaskować mocnym makijażem. - Dlatego do ciebie przyszedłem.

Sięgnęła do swojej skórzanej torebki, dokładnie w odcieniu sukienki David dopiero teraz zauważył, że jej blond włosy, kiedyś kręcone, teraz są proste. Stwierdził też, że nie ma na palcach tyłu pierścionków co zwykle. Wyglądała inaczej. Tylko dlaczego? Czy wiąże się to w jakiś sposób z ich dzisiejszą rozmową?

Helen wyjęła z torebki zaadresowany ręcznie list i wyciągnęła w jego stronę. David od razu rozpoznał charakter pisma brata.

- George zostawił mi go w swoich rzeczach - powiedziała. - Znalazłam go parę dni temu. Musiał go napisać tuż przed śmiercią. Może miał jakieś przeczucia, sama nie wiem.

David sięgnął po kopertę, ale Helen cofnęła dłoń i przycisnęła list do piersi.

- To do mnie! - powiedziała szybko. - Chodzi o nasze osobiste sprawy.

- Więc dlaczego...?

- Sama nie wiem. - Helen była naprawdę rozzalona. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Nie powinnam tu przychodzić. Nie powinnam pokazywać tego listu, ale chcę... muszę wiedzieć, czy... czy George mówił ci kiedyś coś na mój temat?!

Zatrzymała się i znowu spojrzała na Davida. Dolna warga zaczęła jej drżeć, ale zaciśnęła usta. Dopiero po chwili znowu mogła mówić.

- Czy powiedział ci, dlaczego się ze mną ożenił? - spytała. W jej oczach widać było strach.

Do licha! Kolejna niespodzianka! Po tym, co się stało z firmą, David zupełnie nie był na to przygotowany. W dodatku nie miał ochoty wysłuchiwać nowych rewelacji, a po tym wstępie domyślał się, że właśnie coś takiego go czeka. Biedna Helen! George mógł przynajmniej zaoszczędzić jej dodatkowych stresów.

- Mój brat nigdy nie rozmawiał ze mną o osobistych sprawach. - David pomyślał, że zawsze wydawało mu się to dziwne. - Jednak miałem wrażenie, że jest z ciebie dumny. I cieszył się z waszego małżeństwa.

- Tak, lubił się mną chwalić - powiedziała z goryczą. - Miałam być ozdobą jego domu. Ale czy kiedykolwiek powiedział ci, że mnie kocha? Że mu na mnie zależy? - Pokręciła smutno głową. - Nie, nie sędzę.

Popatrzyła na list, jakby nie wiedziała, czy chce go podrzeć na strzępy czy ponownie przeczytać.

- Przepraszam mnie tutaj. - Potrząsnęła kopertą. - Za to, że nie był w stanie, jak to określił, udzielić mi odpowiedniego emocjonalnego wsparcia - mówiła coraz ciszej, coraz bardziej zrezygnowana. - Przepraszam za brak uczuć, za to, że czułam się odtrącona...

David spojrzał na nią ze zdziwieniem. Zaskoczyło go, że brat jednak przeprosił żonę, zauważył, jak czuła się w tym związku. Był przecież egoistą, który nie zwracał uwagi na potrzeby innych. Na pewno jednak bolał nad tym, w jakim stanie zostawia Hanson Media. Jeśli cokolwiek kochał w życiu, to właśnie swoją firmę.

Helen z trudem odetchnęła i spojrzała na Davida. Teraz, kiedy wyrzuciła już z siebie wszystko, co miała do powiedzenia, była zdecydowanie spokojniejsza.

- Tak, oczywiście wiedziałam, co się z nim działo. Odsuwałam jednak od siebie prawdę, bo nie chciałam jej znać. Byłam jego żoną na pokaz, jak zwykle drugie żony. - Wydeła z ironią wargi. - W końcu jednak wydorostałam i teraz widzę, że moi pasierbowie są tacy jak ich ojciec. Nie potrafią dbać o uczucia innych, nie wiedzą, co oznacza życie w rodzinie, a przy okazji mnie lekceważą - wyliczyła.

Włożyła list do torebki i starannie ją zamknęła.

- Zawsze byłeś dla mnie bardzo miły, Davidzie. Miły i szczery, więc ja też chcę być z tobą szczerą. Jak rozumiem, Hansonowie chcą przejąć mój dom i moje brylanty i uznać moje uczestnictwo w rodzinie za zakończone. Jednak tak się nie stanie. Byłam w końcu żoną George'a i mam swoje udziały w firmie. Dlatego w dalszym ciągu będę się przynajmniej starała wychować moich pasierbów, a jednocześnie dbać o rozwój Hanson Media.

David nie wiedział, o co jej dokładnie chodzi, i zastanawiał się już, czy nie powinien zapytać. Wolał w przyszłości uniknąć niespodzianek, miał już ich dosyć. Wskazał jej więc krzesło.

- Może jeszcze usiądziesz - zaproponował. - Wygląda na to, że mamy wiele do omówienia. - Sięgnął po słuchawkę. - Zaraz zamówię kawę...

- Sądysz, że trzeba mi jeszcze kofeiny? - Zaśmiała się z przymusem. - Nie, pójdę już. Wystarczy zwierzeń jak na jedno spotkanie. - Spojrzała na zegarek. - Muszę lecieć. Porozmawiamy przy innej okazji, kiedy oboje będziemy mieli czas, a ja będę spokojniejsza. Prosiłabym cię tylko, żebyś nic nie mówił o dzisiejszej rozmowie chłopcom, a zwłaszcza Jackowi. Chociaż wiem, że nie zrobiłoby to na nich większego wrażenia.

Synowie George'a z pierwszego małżeństwa nigdy nie przepadali za macochą. Nawet Jack traktował ją lekceważąco. Być może naśladowali tylko bezwiednie swego ojca.

David zmarszczył brwi, ale kiwnął głową. Wiedział, że Helen jest w tej chwili bardzo przygnębiona, ale znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że w potrzebie potrafi wykazać prawdziwą siłę i stanowczość. Liczył na to, że szwagierka szybko się pozbiera i poradzi sobie z sytuacją. Miała rację co do tego, że Hansonowie nie mieli pojęcia, co to znaczy być rodziną. Jeśli jej się wydaje, że wie, jak ich tego nauczyć, powinien dać jej szansę.

- Dobrze, nic nie powiem, dopóki mi nie pozwolisz - stwierdził. - Ale wydaje mi się, że trzeba działać szybko.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Też tak uważam.

Wyszła. David był wyczerpany. Ogrom spraw, z którymi musiał borykać się po śmierci brata, wyraźnie nadwerężył jego siły. A teraz jeszcze to. Przeciągnął dłonią po włosach. Może i lepiej, że nie przeczytał tego listu. Włożył dłonie do kieszeni marynarki i podszedł do okna. Tym razem nie zwrócił jednak uwagi ani na pogodne niebo, ani na promienie słońca, które kładły mu się na twarzy.

Czy kiedy on opuści ten świat, będzie tak jak z jego bratem? Czy zostawi po sobie tylko niepewność i ogólny chaos?

Dwaj synowie George'a nie chcieli nawet przyjść na odczytanie jego testamentu. Nie czuli żadnego związku ani z nim, ani z pozostałą rodziną.

- Schrzaniłeś sprawę, George - mruknął pod nosem. - Byłeś odpowiedzialny za tę rodzinę i nic z tego nie wyszło. Zostawiłeś po sobie czworo samotnych, nieszczęśliwych ludzi Czy to możliwe, że kiedyś zdołają się porozumieć?

David życzył Helen jak najlepiej, ale nie wiedział, jak jej pomóc.

Tak, coś było nie w porządku z ich rodziną. Zamrugał, ale nie widział już nad sobą czystego nieba. Stała mu natomiast przed oczami Nina wraz z dziećmi, a obok nich Babi.

Poczuł się za nich odpowiedzialny.

Musi koniecznie zobaczyć się teraz z Niną. Minęła mu jednak ochota na potajemny seks. Nie chciał być kochankiem zakradającym się w nocy do jej sypialni. Szukającym sposobności, by być z nią sam na sam, tak by inni o tym nie wiedzieli.

Nie wiedział nawet, co powie Ninie, kiedy przyjedzie do domu. Nie miał też pojęcia, czy ją tam zastanie. Jednak to nie mogło go powstrzymać. Powiedział jeszcze sekretarce, żeby przełożyła spotkanie z trzeciej na później i poszedł do windy.

Wsiadł. Zniecierpliwiony nacisnął guzik, a potem patrzył, jak zamykają się drzwi. Po chwili był już na dole i niemal biegł do drzwi wyjściowych. Serce biło mu coraz mocniej. Wciąż myślał na zmianę o swojej rodzinie i o rodzinie Niny, o sobie, kiedy był chłopcem, i o dzieciach Niny.

Nagle zrozumiał, że rodzina jest dla niego po stokroć ważniejsza niż firma. I że trudniej ją stworzyć niż jakiegokolwiek przedsiębiorstwo. Wymaga to nie tylko pracy, ale przede wszystkim uczucia. Tego uczucia, którego zabrakło jego bratu.

Rozdział 14

Kiedy Nina obudziła się w poniedziałek rano, od razu poczuła, że nie będzie to zwykły dzień. Zazwyczaj z ochotą brała się do pracy i wszystko dobrze szło, ale dzisiaj najpierw zapomniała umyć głowę, a potem przypaliła jajka, które smażyła dzieciom na śniadanie. Musiała szybko wymyślić coś innego. Podgrzała więc mleko sojowe i zalała nim karmelowe płatki. Wprawdzie Zach skarżył się, że mleko sojowe jest zupełnie bez smaku, ale nowy lekarz zabronił mu picia mleka krowiego, dopóki nie uda się opanować jego astmy. I rzeczywiście, Nina musiała przyznać, że odkąd syn przestał pić zwykłe mleko, objawy choroby znacznie osłabły.

- Dobrze, kupię dziś mleko ryżowe - obiecała Zachowi, ale wcale nie był z tego powodu zadowolony i mrucał coś pod nosem na temat „znęcania się nad dziećmi”.

Z Izzy też nie szło jej dobrze. W czasie weekendu córka oznajmiła, że chce zostać wegetarianką. Jednak Nina nie potraktowała tego poważnie i zrobiła jej do szkoły jej ulubioną kanapkę z tuńczykiem, co natychmiast spotkało się z protestem. Izzy upierała się, że nie będzie jadła niczego „zabitego” i Nina musiała przyszykować jej do szkoły kanapki z serem, chociaż wolałaby po prostu dać jej pieniądze na ulubionego (do niedawna) hamburgera. Zachowi zrobiła kanapki bez glutenu, cukru i produktów mlecznych, co było nie lada wyczynem. Syn przynajmniej nie miał nic przeciwko mięsu, dzięki czemu mógł zjeść w szkole coś pożywnego.

Potem odwiozła Zacha i Izzy i wróciła do domu. Było już po dwunastej, kiedy sobie uprzytomniła, że jeszcze nie jadła śniadania. Poza tym powinna sobie zrobić makijaż.

W końcu usiadła do stołu z miską płatków i egzemplarzem „Chicago Sun-Timesa”. Ale wtedy do domu przyszedł David.

Uśmiechnął się szeroko na jej widok. Pewnie płatki powłaziły jej między zęby, ale było jej wszystko jedno. Wstała od stołu i podeszła do niego, a on objął ją mocno. Przez chwilę milczał, wtulając twarz w jej miękkie włosy

- Właśnie na to liczyłem - mruknął, wciąż patrząc w dół, kiedy ją puścił. - Masz bosa stopy.

- Słucham?

Dopiero teraz dotarło do niej, że zapomniała włożyć skarpetki i odwołując dzieci, wsunęła po prostu buty na bosc stopy. David znowu się do niej uśmiechnął.

- Lubię twoje stopy - powiedział. - Masz bardzo ładne palce.

- Dziękuję. - Nina uśmiechnęła się, słysząc ten oryginalny komplement, i znowu się do niego przytuliła. Chyba powinna powiedzieć coś na temat jego szerokich ramion i mocnego uścisku.

Było jej w tej chwili dobrze i ciepło. Gdyby znali się lepiej, pewnie opowiedziałyby mu o nieprzyjemnym ranku i szukała u niego pociechy. Postanowiła jednak nie marudzić i cieszyć się tym, co ma.

Pogładził ją po plecach i puścił.

- Usiądź - powiedział. - Powinnaś skończyć... - Zerknął ze zdziwieniem na miseczkę z płatkami. - śniadanie?

- Późno zaczęłam dzień - wyjaśniła, żałując, że już nie trzyma jej w ramionach.

Miała nadzieję, że znowu będą się kochać, ale nie wiedziała, jak go do tego zachęcić. Jak wykonać pierwszy ruch... To wszystko było dla niej zupełnie nowe i nie czuła się do końca dobrze w tej sytuacji. Bardzo jednak zależało jej na Davidzie. Nigdy z żadnym mężczyzną nie doświadczyła tego co z nim. To było niezwykle doświadczenie i mówiła sobie, że to właśnie seks ją w nim pociąga. Seks i to, że może na nim całkowicie polegać.

Tak, obdarzyła go naprawdę olbrzymim zaufaniem. Sama nie wiedziała dlaczego. To było silniejsze do niej. Być może miała już dosyć samotnego zmagania się z życiem i chciała choć trochę odetchnąć.

Przycupnęła teraz na swoim krześle i westchnęła. Wzięła nawet łyżkę do ręki, ale nie miała ochoty na jedzenie.

- Cieszę się, że przyjechałeś. David pogładził jej rękę.

- Miło mi to słyszeć - powiedział. - Czuję się przez to potrzebny.

Nina dźgnęła płatkę łyżką.

- Ach tak Ale przecież dzisiaj jest normalny dzień pracy i skoro tu jesteś, to znaczy, że powinnam coś zrobić, prawda? Jeśli chcesz, to możemy teraz urządzić indyjskie

przyjęcie. Babi ma przyjaciółkę z Indii. Ma co prawda dziewięćdziesiąt lat, ale jest bardzo sprawna i na pewno mogłaby coś ugotować. David pokręcił głową i usiadł obok niej.

- No no, jesteś bardzo pewna siebie - zauważył. Nina się roześmiała.

- To dlatego, że mój szef to lubi. David pochylił się w jej stronę.

- Tak, to prawda.

Wydawało jej się, że będą się czuli niezręcznie po sobotnim powrocie dzieci od kolegów, ale okazało się, że powtórne przejście do „rodzinnego” życia było bardzo łatwe. Izzy i Zach, a zwłaszcza Izzy, opowiedzieli im, jak się bawili, a David zapewnił, że przyjęcie zakończyło się prawdziwym sukcesem i że jest to wyłącznie zasługa ich matki.

David nie próbował się też do niej zbliżyć ani skraść jej całusa, co bardzo by ją krępowało. Nie oczekiwał też, że przyjdzie do niego, kiedy dzieci zasną, a w każdym razie w żaden sposób nie dał jej tego do zrozumienia. Jego zachowanie się nie zmieniło, za co była mu niezmiernie wdzięczna.

Jednak w niedzielę wieczorem zostawił jej w łazience karteczkę, która nappełniła jej serce tęsknotą. „Brakuje mi ciebie. David”. Przypomniała sobie o tym teraz i zaraz dodała:

- Dziękuję za liścik.

Spojrzał na nią, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Przykro mi, ale mamy się przecież zajmować pracą zauważył. - Nie omawiam moich prywatnych spraw z pracownikami.

Nina uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że się z nią drażni, ale z drugiej strony rozumiała, że to, iż zostali kochankami może mieć wpływ na ich wspólną pracę. I na jej dzieci. Myślała o tym już wcześniej i w końcu przyszedł jej do głowy plan, który wydawał jej się wyjątkowo rozsądny.

Liczyła na to, że David to doceni.

Tak dobrze pracowało jej się z Babi i Janet w kuchni, że w pewnym momencie przypomniała sobie ceny, o których dowiedziała się w różnych firmach cateringowych i powiedziała, że same powinny się tym zająć. Oczywiście była to luźna,

niezobowiązująca uwaga, ale Janet natychmiast ją podchwyciła i zaczęła o tym mówić. Nina żartowała z tego na początku, ale pomysł coraz bardziej jej się podobał. Uznała wreszcie, że wcale nie jest zły. Mogłyby przecież zajmować się organizacją różnego rodzaju przyjęć, poczynając od tych dla dzieci, a skończywszy na bardzo eleganckich, jak to piątkowe. Miały już nawet pierwsze zamówienie - od Samantha.

Nazwałyby swoją firmę Yiddish Style i specjalizowałyby się w tradycyjnych żydowskich potrawach, ale nie tylko. Mogłyby jeszcze prowadzić sprzedaż posiłków dla biznesmenów. Nina знаła to środowisko i spróbowałyby pozyskać klientów dla nowo powstałej firmy. Oczywiście pracowałyby jednocześnie dla Davida, ale już jako właścicielka, czy raczej współwłaścicielka firmy, co znacznie ułatwiłoby im stosunki.

No i mogłaby się stąd wyprowadzić.

Janet mieszkała sama w niewielkim domku, odkąd została wdową, i płaciła wysokie rachunki, więc z pewnością zgodziłaby się wynająć jej parę pokoi. Co prawda Nina nie rozmawiała z nią jeszcze o tym wcześniej, ale przecież tam właśnie mieściłaby się siedziba firmy Yiddish Style.

Nina zawsze pragnęła czegoś więcej niż pracy w biurze, ale była tak zajęta, że nie miała czasu tego spróbować. Teraz nadarzała się okazja. A poza tym mogłaby wówczas spotykać się z Davidem i wcale nie byłoby to niestosowne. Ba, mogliby nawet umawiać się na kolacje i spacerować do parku!

- Ciekaw jestem, dlaczego się tak tajemniczo uśmiechasz? - spytał ją David.

- Myślałam właśnie o piątkowym przyjęciu i o tym, że chyba wszystkim się podobało - odparła.

Pochylił się w jej stronę i szepnął jej do ucha:

- Mnie w każdym razie bardzo. I to mimo pewnych niedociągnięć...

Poczuła gorący oddech na uchu i poczuła nagle, że jest bardzo podniecona. Chciała jak najszybciej powiedzieć mu o swoich planach, ale po chwili zmieniła zdanie. Mieli przecież zaledwie kilka cennych chwil i mogli je wykorzystać znacznie lepiej. Na rozmowy przyjdzie czas wieczorem.

- Przepraszam, ale chciałeś chyba porozmawiać o... o... och! - westchnęła, kiedy David wziął ją na ręce. A potem uśmiechnęła się, widząc, dokąd ją niesie. - To bardzo nieodpowiednie zachowanie - stwierdziła. - Zwłaszcza jeśli się jest czymś szefem.

- Masz rację - mruknął.

- Chyba że niesiesz mnie do biura, żeby mi podyktować jakiś list - zauważyła.

- A powiedziałem, żebyś wzięła długopis?

- Nie skończyłam jeszcze płatków.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z niesmakiem. Nina starała się ukryć figlarny uśmiech. W tej chwili wcale nie miała ochoty na płatki, ale David nie musi o tym wiedzieć. Przez chwilę wahał się, myśląc o jej śniadaniu, a potem podszedł do lodówki, otworzył ją i wolną ręką sięgnął po pojemnik z bitą śmietaną i masłem fistaszkowym.

- Śmietana i masło fistaszkowe - zdziwiła się Nina, kiedy z wysiłkiem położył te rzeczy na jej brzuchu. - Po co nam to?

David szedł teraz już prosto do sypialni.

- Zaufaj mi - rzucił tylko.

- O, tak! Mm, pycha - powiedziała Nina i poruszyła się na łóżku. - Zastanawiam się, dlaczego to tak wspaniale smakuje.

- To dlatego, że złamaliśmy wszystkie zasady - powiedział David i oblizał palec. - Jesteśmy wolnymi ludźmi. Po pierwsze jemy bez sztuczków, a po drugie bez chleba. Przyzwyczyłaś się do tego, że do masła fistaszkowego potrzebny jest chleb. Wmówili ci, że tak ma być i koniec. A teraz okazało się, że można inaczej.

Nina sięgnęła palcem do wnętrza słoika.

- Masz rację. - Oblizała palce i potrząsnęła głową. - Niech żyje wolność! Muszę przyznać, że pokazałeś mi coś zupełnie nowego.

David pochylił się w jej stronę i pocałował jej słodkie od masła fistaszkowego usta. Byli nadzy i zupełnie się tym nie przejmowali. Musiała przyznać, że było to podniecające.

Spojrzała jeszcze raz na produkty. Wziął masło, ponieważ była głodna, ale bita śmietana? Nie wiedziała, co można by zrobić z bitą śmietaną.

- Czy przyjechałeś do domu właśnie na lunch? - spytała z niewinnym uśmiechem.

David pokręcił głową.

- Przyjechałem, żeby porozmawiać - odparł i odstawił słoik z masłem fistaszkowym na szafkę nocną. - Trochę mnie rozproszyłaś tym jedzeniem i nie mogłem zebrać myśli.

Odgarnął loki z jej czoła i spojrzał czule w oczy.

- Pewnie wszystko popłaczę, więc wysłuchaj mnie najpierw, zanim cokolwiek powiesz, dobrze?

Popatrzyła na niego, zdziwiona powagą, z jaką to powiedział.

- Dobrze.

David uniósł jej dłoń i pocałował ją.

- Uwielbiam kochać się z tobą. To dla mnie prawdziwe objawienie. Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego i oczywiście nie chciałbym, żeby to się kiedykolwiek skończyło, ale... - Dostrzegł niepokój w oczach Niny i potrząsnął głową. - Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że nie chcę spotykać się z tobą potajemnie. Nie chcę się ukrywać jak jakiś nedorostek. Jestem na to za stary. To nie może tak wyglądać.

Czy to ma być pożegnanie? Czyżby chciał jej powiedzieć, że już jej nie chce? Próbowała się cofnąć, ale David wziął ją za rękę.

- Nie, wcale nie chcę zrezygnować z seksu, ale to utrzymywanie wszystkiego w tajemnicy jest naprawdę nieprzyjemne - powiedział.

Teraz zrozumiała. David naprawdę chciał ją zwolnić. I to wcale nie dlatego, że zrobiła coś złe.

Sama nie wiedziała, czy powinna go odepchnąć, czy pocałować. Nie podobało jej się to, że jej własny szef chce ją zwolnić dlatego, że z nim spała, ale z drugiej strony ona sama planowała przecież coś podobnego. Gdyby David nie był tak prędki, to ona pierwsza powiedziałaby mu, że chce się zwolnić i nie kryłaby przyczyn swojej decyzji, tak jak on teraz.

- Myślałem o tym...

- Ja też zastanawiałam się nad tą sytuacją.

Powiedzieli to w tym samym momencie. Nina zagryzła wargi.

- Dobrze, ty pierwszy.

David puścił jej dłoń i spojrzał na nią jakoś tak uroczyście i poważnie.

- Mam dla ciebie nową pracę. Coś naprawdę ważnego.

Nina potrząsnęła głową. Była bardzo zaskoczona.

- To znaczy?

- Będziesz musiała przygotować kolejne przyjęcie. Ale nie ma to nic wspólnego z firmą - zastrzegł się zaraz.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Widzę, że chodzi nam o to samo - powiedziała rozpromieniona.

David zdziwił się nieco, ale kiwnął głową.

- Mam nadzieję. To będzie największe przyjęcie, jakie kiedykolwiek wydawałem. Wiem, że przejmujesz się wydatkami...

- Na tym polega moja praca - wtrąciła.

- Rozumiem. Ale tym razem nie będzie żadnych ograniczeń. Chcę, żeby to było wydarzenie, o którym będzie pisała cała prasa.

Nina poczuła, że jest podniecona, i to nie dlatego, że David czule głaskał ją po policzku. To mogło być wspaniałe przedsięwzięcie, które od razu rozślawiłoby Yiddish Style i pozwoliło im płynnie wejść na rynek.

- Ilu chcesz mieć gości?

- Nie znam jeszcze szczegółów. Będziemy musieli o tym porozmawiać. Chciałbym jednak, żeby odbyło się gdzieś na świeżym powietrzu, jeśli oczywiście gość honorowy wyrazi zgodę.

- To znaczy kto?

David przysunął się do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- To znaczy ty.

Nie wyszło to dokładnie tak, jak planował. Nigdy wcześniej nie prosił nikogo o rękę, trudno więc, żeby miał w tym wprawę. Gdyby na przykład pomyślał o tym wcześniej, na pewno kupiłby po drodze szampana i róże. Teraz jego wybranka siedziała naga w pościeli i patrzyła na niego wielkimi oczami. Jakby zupełnie nie zrozumiała tego, co jej przed chwilą powiedział.

Spuścił więc oczy i chrząknął.

- Hm, może się pobierzemy?

Kiedy znowu na nią spojrział, miała otwarte usta. Zupełnie jakby zaproponował jej skok na bungee bez liny zabezpieczającej. A już miał nadzieję, że domyśliła się, co chce jej zaproponować. Mówiła nawet, że chodzi im o to samo.

Kiedy w końcu trochę ochłonęła, wyskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać. To nie był dobry znak. Wydawało mu się, że gdyby jego propozycja została przyjęta, chciałyby raczej zostać z nim w łóżku. Ona jednak włożyła bieliznę, a potem naciągnęła spodnie. Rozglądała się przez chwilę za skarpetkami, nim przypomniała sobie, że ich nie miała. David poszedł w jej ślady, wciąż jednak spoglądał na nią pytająco.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że za mnie nie wyjdiesz? - spytał w końcu zdesperowany. - Mówiłem przecież, że powinniśmy się pobrać, a nie ubrać.

Nina bezradnie pokręciła głową,

- Sama nie wiem. To wydarzyło się tak nagle. Przecież dopiero zaczęliśmy...

- Sypiać razem? - podchwycił.

Usłyszała gorycz w jego głosie, ale kiwnęła głową.

- Właśnie. Tylko ze sobą spaliśmy. Nie byliśmy nawet na pierwszej randce. Nie sądzisz, że to zbyt szybko, żeby prosić kogoś o rękę? - Starła się uporządkować swoje loki. - To znaczy, czego się spodziewałeś? Powiesz, że chcesz się ze mną ożenić, a ja podskoczę do góry z radości i spytam o pierścionek zaręczynowy? Przecież to śmieszne! Tak się nie zostaje rodziną!

A przecież właśnie tak myślał. Liczył na to, że ucieszy się z jego propozycji. Czyżby znowu popełnił błąd?

Teraz jednak zrozumiał, że za bardzo się pośpieszył. Powinien zostawić Ninie trochę czasu do namysłu. Kiedy szło o interesy, zawsze wiedział, kiedy zwolnić, ale nie miał przecież do czynienia z cholerną firmą, lecz z żywą, czującą osobą. Powinien wcześniej pomyśleć o jej uczuciach, zanim oświadczył się w taki sposób.

Jednak przede wszystkim pragnął tego, by zgodziła się wyjść za niego. Wiedział, że musi zrobić wszystko, by na to przystała.

- Powiedzmy, że wycofuję chwilowo tę propozycję - rzekł niechętnie. - Jeśli chcesz, możemy zacząć od randek. Nie wiem, ile byś chciała: pięć, dziesięć...

dwadzieścia? Czy mogłabyś wyjść za mnie jeszcze w tym roku, czy wolałabyś w przyszłości?

To nie było dobre pytanie. Nina znowu się najeżyła i rzuciła tylko:

- Wcale nie wiem, czy w ogóle chciałabym za ciebie wyjść. Nie myślałam o tym - dodała odrobinę miłszym tonem.

Chciał jej więc powiedzieć, żeby zaczęła myśleć, ale uznał, że zabrzmiałoby to zbyt rozpaczliwie i żałośnie. Z Niną musi postępować inaczej. Nie może stawiać jej pod ścianą. Ale teraz sam się czuł tak, jakby się pod nią znalazł, i był coraz bardziej zdesperowany.

- Byłam już raz mężatką - rzuciła Nina. - I nie wiem, czy chcę powtórnie wychodzić za mąż. A jeśli, to dużo później, kiedy Zach i Izzy będą na studiach. - David zrobił wielkie oczy. - Zrozum, muszę przede wszystkim myśleć o dobru mojej rodziny.

Uniosła dumnie brodę i David zrozumiał, że przynajmniej chwilowo uznała ten temat za zamknięty. Pojął też, na czym polegał jego błąd. Wydawało mu się, że już jest częścią jej rodziny i że małżeństwo będzie jedynie formainością. Czymś, co Nina powita z radością i ulgą. Jednak wcale tak nie było.

Zrobiło mu się bardzo przykro. Kochał Ninę i był pewny swego uczucia. Posunął się nawet do tego, że zaczął wiązać z nią swoje przyszłe plany... Ale czy nie zachowa się tak samo jak jego brat wobec Helen? Czy nie chodziło mu tylko o zaspokojenie własnych potrzeb? Nina wcale go nie potrzebowała, by poczuć się kochana i potrzebna. Miała to już w swojej rodzinie. To on tego potrzebował tak bardzo, że oświadczył jej się prosto z mostu.

Jego życie było puste i bezwartościowe. Do niedawna w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy.

Nagle poczuł się tak jak dzieciństwie, kiedy rodzice szykowali się do kolejnej podróży, i spojrzał prosząco na Ninę. Zwykle zostawał wtedy sam i myślał o tym, co im powie, kiedy wrócą. Ale kiedy wracali, wcale nie chcieli tego słuchać. Prawdę mówiąc byli tak zajęci interesami, że przeszkadzała im jego obecność. David zaczynał podniecony coś im opowiadać, a potem urywał w pół zdania. A potem włókł się do swego pokoju, żeby porozmawiać z miśkiem.

Pamiętał szczególnie jedno smutne Święto Dziękczynienia. Miał wówczas sześć lat, a George był już dorosłym młodym człowiekiem. Ojciec wyszedł z nim przed dom, żeby włożyć walizki do bagażnika samochodu. A David złapał matkę za nogę i prosił, żeby została. Miał grać Indianina w szkolnym przedstawieniu.

Matka była łagodna, ale stanowcza. Przypomniała mu, że wszyscy mają swoje zadania. On ma grać Indianina, a ona musi pojechać z tatą, żeby reprezentować firmę. Gospodyni i jego niania musiały oderwać go od matki. W dniu przedstawienia dostał tak silnego bólu brzucha, że przeleżał cały występ na leżance u pielęgniarki. Zastąpił go jakiś kolega. David był pewny, że nikt nie zauważył jego nieobecności.

Czyżby teraz miało się to powtórzyć? Czy jeśli zniknie z życia Niny Baxter, to nikt go nie będzie żałował? Ani ona, ani dzieci, ani nawet Babi?

Od lat nie myślał o tym szkolnym incydencie. Wspomnienie było tak przykre, że wyparł je jakoś ze swej pamięci. Teraz jednak powróciło w związku z tym, co się stało. Och, z pewnością Oprah chętnie wykorzystałaby je w swoim programie, a za opowiedzenie czegoś takiego psychoterapeucie musiałby wybulić równo sto pięćdziesiąt dolarów.

Ale David nie chciał, by to wspomnienie sprzed lat miało wpływ na jego związek. Dobrze, popełnił błąd. Wykonał zbyt szybki ruch i potraktował całą sprawę zbyt przedmiotowo. Może jednak zdoła to jakoś naprawić?

Rozdział 15

- Mam ci coś do powiedzenia - powiedziała Babi i pochyliła się nad Niną.

W jednej ręce trzymała ścierkę, a drugą położyła na swoim kościstym biodrze.

- Co takiego?

Nina siedziała w starym fotelu, którego babcia nie odnawiała od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku i który mógł już służyć za eksponat muzealny. Co jakiś czas sięgała do torebki z prażoną kukurydzą, którą trzymała na kolanach. Starła się dzielić uwagę między jedzenie, oglądanie kolejnego odcinka „Czynnika strachu” i rozmowę z Babi.

Babcia miała trzydziestodwucalowy telewizor, w którym widać było każdy szczegół, i Nina aż skurczyła się ze wstrętu, kiedy piękność w bikini miała zostać pokryta robakami, pluskwami oraz niejadowitymi (jak zapewniali, nie wiadomo, czy do końca szczerze, realizatorzy) skorpionami. I chociaż była w podłym nastroju, stwierdziła, że nigdy nie zdecydowałyby się na coś takiego.

Babi spojrzała z niesmakiem na ekran i wzięwszy pilota, ściszyła nieco głos, żeby nie słyszeć pełnych przerażenia okrzyków.

- Chodzi o to - ciągnęła babcia - że w tym mieszkaniu nie ma miejsca dla ciebie, dzieci i twojej depresji. Jak chcesz, idź do świetlicy. Tam wszyscy są na prozaku. Będziesz doskonale pasować.

- Wcale nie mam depresji - powiedziała Nina, chociaż od tygodnia czuła się naprawdę fatalnie. - Po prostu jestem zmęczona tym ciągłym szukaniem dorywczej pracy. A poza tym przez ciebie nie obejrzę „Czynnika strachu”.

- Od kiedy to oglądasz to obrzydlistwo?

Głos Babi sprawił, że musiała spojrzeć w jej pełne wyrzutu oczy. Co takiego powiedziała Davidowi? Że musi przede wszystkim zadbać o dobro swojej rodziny? Rzeczywiście, ładnie o nie dba. Przesiaduje całymi dniami w domu i powoli pogrąża się w abnegacji. Minęło już siedem dni, od kiedy rozmawiali po raz ostatni. Siedem długich i smutnych dni.

Miała już tego dosyć! Była tak pewna siebie, tak oburzona, kiedy mu odmówiła, że nawet z nią zbytnio nie dyskutował. Od razu poczuł się pokonany. Jak wtedy, kiedy losowali, kto będzie nosił pudła w czasie przeprowadzki, pomyślała ze smutnym uśmiechem.

David nie kontaktował się z nią od tamtej rozmowy i powoli zaczęło do niej docierać, że już tego nie robi. A ona przecież nie tak to sobie wyobrażała. Wcale nie chciała kończyć tej znajomości, tylko nieco utemperować Davida. I to z dwóch powodów. Po pierwsze, rzeczywiście wydawało jej się, że nie pomyślał o jej uczuciach, kiedy zaproponował jej małżeństwo, i chodziło mu jedynie o spełnienie jakichś swoich fantazji. A po drugie, wydawało jej się, że był to jeden z tych wybuchów uczuć, którego mógł później żałować. A był człowiekiem na tyle uczciwym, że głupio byłoby mu się z tego wycofać.

Nie chciała, by podejmował decyzję tak nagle. Być może sprawdzało się to w telewizyjnych reality shows, ale nie w życiu.

Wzięła garść popcornu i włożyła go do ust, a potem zaczęła mechanicznie przeżuwać. To ona zachowała się wówczas rozsądnie i nie pozwoli, by Babi czy ktokolwiek podawał to w wątpliwość.

Dlaczego więc czuje się tak okropnie?

- Bardzo mi przykro, że zajmujemy tyle miejsca, Babi. Wiem, że to mieszkanie nie jest przeznaczone dla czterech osób. Jak tylko Janet wróci od rodziny, zapytam ją, czy będziemy mogli się do niej przeprowadzić.

- Phi, od kiedy to mieszkanie jest problemem? - rzuciła babcia i machnęła ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy. - Mam tu przecież dosyć miejsca. Brakuje mi tylko wnuczki, która miałaby choć trochę zdrowego rozsądku. Zwłaszcza jeśli idzie o mężczyzn.

Nina aż podskoczyła i trochę prażonej kukurydzy wysypało się jej na kolana.

- Co takiego?!

- To, co słyszałaś. - Babi zerknęła w stronę sypialni, gdzie Izzy i Zach rozłożyli się z lekcjami. Przysiadła na kanapie i dotknęła palcem własnej głowy. - Moja pamięć nigdy

się nie starzeje. Pamiętam wszystko, co ciebie dotyczy, i wystarczy to poskładać do kupy, żeby wiedzieć, co się z tobą dzieje.

Nina chciała ją teraz przeprosić i schować się w łazience. Babi świdrowała ją wzrokiem, a to zapowiadało kolejną pogadankę na temat życia i wywód, jak to Nina kompletnie sobie z nim nie radzi. Oczywiście mogłaby teraz uciec, ale nie na długo. Babi na pewno w końcu by ją dopadła i powiedziała, co jej leży na sercu. Dlatego lepiej chyba wysłuchać jej teraz i mieć to z głowy. Z westchnieniem odstawiła więc paczkę kukurydzy i spojrzała na babcię.

- O co chodzi?

- Pamiętam pewne zdarzenie. Miałaś wówczas trzynaście lat. - Babi cofnęła się znacznie dalej w przeszłość, niż Nina się spodziewała. To było spore zaskoczenie. - W sąsiedztwie pojawił się wtedy pewien chłopak, dwa lata starszy od ciebie. Mam wrażenie, że bardziej interesował się samochodami niż dziewczynami. Ale ty zachowywałaś się strasznie. - Babcia uśmiechnęła się lekko. - Jakbyś dostała bzika na jego punkcie. Pisałaś dla niego wiersze. Wszędzie były twoje bazgroły ozdobione jego imieniem i sercami. Raz nawet zrobiłaś taką ozdobę na cieście. Pamiętasz?

Nina patrzyła na nią osłupiała. Nie myślała o tym od lat i, prawdę mówiąc, najchętniej by o tym zapomniała.

- Zdaje się, że miał na imię Ben - powiedziała z westchnieniem.

Babi potwierdziła. Wygładziła fartuch.

- Miałaś zamiar zaprosić go na szkolną zabawę. A potem twoi rodzice wyjechali...

Babcia nie musiała kończyć. Nina pamiętała doskonale telefon na lotnisko i to, czego się wówczas dowiedziała.

Chciało jej się wtedy wyć. Żałowała, że nie zginęła razem z rodzicami.

- Płakałaś przez dwa dni - ciągnęła Babi. - Musiałam cię uspokajać, mówić, że się tobą zajmę. Ale potem wszystko się skończyło. Żadnych wierszy. Żadnych serduszek i gryzmołów na serwetkach...

Nina poruszyła się niespokojnie na fotelu. Chciała zapomnieć o tym wszystkim. Te wspomnienia wciąż były dla niej bardzo bolesne.

- Nawet jako trzynastolatka wiedziałam, co jest w życiu najważniejsze - bąknęła.

- Możliwe. - Babi spojrzała na nią przenikliwie. - Ale pamiętam jeszcze jedną rzecz.

Nina nie miała siły, by tego wysłuchać. Bezradnym gestem wskazała ekran i powiedziała:

- O, zobacz, ona połknęła właśnie robaka. Zrobię trochę głośniejsze.

Jednak Babi sięgnęła pierwsza po pilota, a potem spojrzała na nią karcąco.

- Jeszcze jedno, a potem będziesz mogła oglądać, jak zjada cokolwiek. Choćby własne ekskrementy. - Rozsiadła się wygodnie na kanapie. - Byłaś zbyt mała, by pamiętać swojego dziadka, mojego Maksa, niech spoczywa w pokoju. Miałam osiemnaście lat, gdy go poznałam, i już po tygodniu wiedziałam, że chcę za niego wyjść. To była prawdziwa miłość. W dodatku oboje chcieliśmy mieć od razu dzieci, chociaż brakowało nam pieniędzy i z trudem mogliśmy sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania. Max przekonywał mnie, że jakoś sobie poradzimy. Zaszłam więc w ciążę i byłam naprawdę szczęśliwa. Jednak nasza córeczka urodziła się za wcześnie i lekarze nie zdołali jej uratować. Tak to wtedy było, bo teraz pewnie by się udało. - Pokiwała smutno głową.

Nina nigdy nie słyszała tej historii i kiedy teraz spojrzała na Babi, dostrzegła, że ma wilgotne oczy. Wspominanie tego wydarzenia było z pewnością bardzo bolesne.

- Walka trwała przez cały tydzień - podjęła Babi. - Modliłam się za moje dziecko, a kiedy zmarło, zupełnie zapadłam się w siebie. Nie słuchałam nikogo, nawet Maksa. - Zamknęła na chwilę oczy. - Powiedziałam mu, że nie chcę mieć więcej dzieci. Że umrę, jeśli coś takiego znowu się zdarzy. I że jeśli chce się powtórnie ożenić, to powinien zrobić to jak najszybciej.

- Ale za bardzo cię kochał, żeby cię opuścić, prawda? - Nina chciała jakoś ulżyć babci.

Babi spojrzała na nią z bólem.

- Max za bardzo kochał życie, by pozwolić, żebym się z niego wycofała - szepnęła. - Wytrwał ze mną, choć nie było to łatwe, W końcu powiedział mi: „Jeśli się teraz poddasz, Rayzel, nigdy się nie dowiemy, co jeszcze może się zdarzyć w naszym życiu”. Zawsze czekał na to, co może się zdarzyć. Był optymistą i uważał, że w życiu czeka go tylko dobro...

Babi wyciągnęła dłoń i pogładziła ją po policzku.

- A potem urodził się twój ojciec. To była prawdziwa radość. - Popatrzyła uważnie na Ninę i pokiwała powoli głową. - Wiem, co myślisz. Pochowałam najpierw męża, a potem syna, więc gdzie tu szczęśliwe zakończenie? - Babi dotknęła jej nosa. - Ale przecież jesteś ty. I Zach, i Izzy. Teraz już wiem, co się miało zdarzyć w moim życiu, i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Babi westchnęła głośno.

- Co mamy w życiu poza miłością, Nino? Teraz wiem, że Max miał rację. Możemy tylko kochać i spodziewać się najlepszego. To najmądrzejsze, co możemy zrobić.

- Kocham moje dzieci - rzekła Nina.

Poczuła ucisk w gardle, oczy jej zwilgotniały.

- Tak, wiem. - Babi sięgnęła po swój złoty łańcuszek i zaczęła się nim bawić. A potem pokazała zawieszony na nim medalion. - Mój ojciec przywiózł mi go z Izraela.

Nina doskonale wiedziała, co jest na nim napisane: słowa z Tory: „Niech Bóg nad tobą czuwa i cię chroni”.

Babi wzięła jej dłoń i zacisnęła ją wokół medalionu.

- Ma ci przypominać, że ktoś cię zawsze chroni. I że warto ryzykować, kiedy w grę wchodzi miłość.

Babi znowu oparła się o kanapę. Była znużona tą rozmową, czy raczej monologiem, ponieważ Nina prawie się nie odzywała. Zdjęła naszyjnik i podała go wnuczce.

- Zaczynj znowu rysować serca, Ninele, i wypisywać w nich imię tego, na którym ci zależy - powiedziała, kiwając swoją siwą głową. - Założę się, że będą tak ładne jak te pierwsze.

Wstała z kanapy i pospieszyła do kuchni.

- Dobrze, zrobię teraz dzieciom kakao. Żeby się trochę pokrzepiły przy nauce.

Nina wciąż trzymała w dłoni złoty naszyjnik. Niemal czuła na skórze wyryte na nim słowa i zrozumiała, że tak naprawdę Babi nie dała jej odpowiedzi na wszystkie jej pytania, a jedynie siłę, by mogła sama znaleźć na nie odpowiedź.

Jedenaście dni po wyprowadzce Niny i dzieci David pomyślał, że najchętniej sprzedałby to mieszkanie.

Izzy zostawiła swoje różowe okulary przeciwsłoneczne na stoliku koło telewizora. Książka Zacha „Podwodny świat Jacques'a Cousteau" wciąż leżała na parapecie w jego pokoju.

Dzieci z pewnością zostawiły tu wiele drobiazgów i będzie je znajdował w ciągu kolejnych tygodni. Pomyślał, że mógłby zgłosić to mieszkanie do agencji nieruchomości, spakować się i wyjechać. Niech ktoś inny się już tym przejmie.

Może znajdzie sobie coś poza Chicago, by jak najmniej myśleć o Baxterach? Sam nie wiedział, dlaczego zdecydował się tu zostać. Dlaczego w ogóle podjął się ratowania firmy? Teraz nie miał na to najmniejszej ochoty. Żadne z dzieci George'a nie chciało prowadzić Hanson Media. Nawet Jack najchętniej znalazłby dla siebie coś innego i zajął się raczej Samantha.

Co więc go powstrzymuje? Dlaczego wciąż zwleka?

W ciągu tych paru dni, które nastąpiły po odmowie Niny, zrozumiał, że miała rację. Za bardzo pospieszył się ze swoją propozycją i rzeczywiście nie myślał o jej potrzebach, tylko o własnych. Powinien dać jej więcej czasu, pozwolić, by się z nim oswoiła i lepiej go poznała...

Teraz jednak było za późno, ale wciąż nie mógł tego przeboleć. Cały czas chodził do pracy, prawdę mówiąc, starał się siedzieć tam jak najdłużej, ale robił to bez przyjemności. Nie ucieszyła go nawet odnowiona umowa z japońskimi partnerami firmy. Nic go już teraz nie cieszyło. Dlaczego w ogóle doprowadził do tej sytuacji? Czy tak postępuje doświadczony dyrektor?

Prawda jednak była taka, że doświadczenie miał tylko w prowadzeniu firmy. Nie wiedział, jak radzić sobie z ludźmi, i dlatego starał się ich trzymać na dystans. A już zupełnie nie miał pojęcia, jak postępować w prywatnych, niezwykle delikatnych sprawach.

Kiedy w piątek wieczorem ktoś zadzwonił do drzwi, dochodziła siódma. Miał właśnie zamiar zjeść kolację, którą kupił sobie w pobliskiej restauracji. Od razu zauważył, że jest tego za dużo, ale nie protestował. Ostatnio nie miał apetytu, więc po prostu wyrzucił to, czego nie zje, do kosza. Robił to ostatnio bardzo często.

Dlatego bez żalu zostawił kolację na stole w kuchni i powlókł się do drzwi. Kto mógł do niego przyjść o tej porze? Może to Jack, który widział w pracy, w jakim jest nastroju? O dziwo, bratanek wpadał do niego teraz częściej niż zwykle, głównie pod pretekstem spraw związanych z testamentem ojca, ale David widział w jego spojrzeniu troskę i niepokój. Parę razy powiedział nawet, że stryj wyraźnie schudł, i pytał, czy mógłby coś dla niego zrobić.

David położył dłoń na klamce i pomyślał, że jeśli to Jack, to wyciągnie go do pobliskiej knajpy na piwo. Będzie mógł wyrzucić swoją kolację, zanim jeszcze się do niej zabierze.

Za drzwiami jednak nikogo nie było. Zdziwił się i już chciał je zamknąć, gdy nagle zauważył kremową kopertę leżącą na wycieraczce. Ktoś napisał na niej czerwonym flamastrem: „Zaproszenie”.

Koperta nie była zaklejona. David sięgnął do środka i wyjął niewielką karteczkę.

- Zapraszamy na dach budynku o siódmej trzydzieści. Stroje dowolne - przeczytał głośno.

Nikt się pod tym nie podpisał. Czyżby jego sąsiedzi urządzali jakieś zaimprovizowane przyjęcie? Jeśli tak, to woli zostać w domu. Nie ma ochoty na sąsiedzkie ploteczki.

Spojrzał jednak ponownie na kartkę i zauważył, że litery są spore i bardzo okrągłe, jakby wyszły spod ręki dziecka. Serce zaczęło mocniej bić.

Czyżby jakieś dzieci podrzuciły mu to dla żartu? Spojrzał na zegarek, a potem przeszedł do sypialni i włożył nową koszulę. Umył zęby i uczesał się. Cały czas powtarzał sobie w duchu, że może lepiej się nie wygłupiać. Nawet jeśli Zach i Izzy byli na dachu (tylko dlaczego?), to z pewnością przyszli tu bez Niny.

Jeszcze jedno spojrzenie na zegarek. Do spotkania zostało mu dziesięć minut.

Przeszedł więc do kuchni, żeby wyrzucić kolację, ale po chwili zastanowienia włożył pudełko do lodówki. Pokręcił się jeszcze trochę po domu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, ale czuł, że nie powinien iść tam wcześniej.

Wyczekał następne pięć minut, poszedł do windy i wjechał na ostatnie piętro. Otworzył drzwi, które prowadziły na dach, i zaczął wolno wchodzić po schodach. Na kolejnych drzwiach wisiała kartka:

SZABAS RODZINNY. ZAPRASZAMY!

Serce znowu zaczęło mu bić szybciej i otworzył drzwi. Dach budynku udekorowany był kwiatami. Stał tam niewielki składany stolik, przykryty wyszywanym ręcznie obrusem. Zdobił go szabasowy świecznik.

Zach i Izzy natychmiast do niego podbiegli.

- Dostałeś nasze zaproszenie?

- Zostawiliśmy je na wycieraczce!

- Musieliśmy szybko biec do windy, żebyś nas nie zobaczył.

- Ja ją przytrzymałem - pochwalił się Zach.

- To miała być niespodzianka - wyjaśniła Izzy.

Rzeczywiście była to olbrzymia niespodzianka. Dzieciaki patrzyły na niego błyszczącymi z podniecenia oczami, a on nie wiedział, jak się zachować. Najchętniej by je uściskał, ale coś go powstrzymywało. Coś go coraz mocniej dławiło w gardle. Był przyzwyczajony do uprzejmych pozdrowień, ale nie do takich sytuacji. Jednak Zach i Izzy wiedzieli, co zrobić. Oboje rzucili się na niego i już po chwili zrozumiał, że nie musi nic mówić, tylko przycisnąć dzieciaki do piersi.

Jednak one po chwili się cofnęły. Wszyscy czuli się trochę nieswojo w tej nowej sytuacji. I chociaż bardzo pragnął znowu uściskać Izzy i Zacha, nie dał tego po sobie poznać. Tak go wychowano i nie mógł sobie z tym poradzić. Zawstydził się, kiedy o tym pomyślał, i zrobiło mu się przykro.

Spojrzał nad głowami dzieci i dostrzegł Babi. Tylko Babi. Jednak Nina nie zdecydowała się tu przyjść. Nie chciała się z nim dalej... przyjaźnić.

Był idiotą, że w ogóle na to liczył. Mimo to uśmiechnął się do Babi. A potem znowu spojrzał na dzieci i pomyślał, że będzie mu bardzo trudno tu wytrwać bez Niny, ale że powinien to dla nich zrobić. Kiedy Izzy wzięła go za rękę i poprowadziła do stołu, starał się myśleć o tym, jak mu jest teraz przyjemnie, a nie o tym, jak mu tego będzie brakowało w przyszłości.

Babi uśmiechnęła się do niego. David patrzył bezradnie na świecznik i myślał, że będzie mu trudno nie wspominać Niny, kiedy świece wreszcie zapłoną. Miał właśnie zamiar zapytać Babi, czy to ona wpadła na pomysł szabasu na dachu jego bloku, kiedy usłyszał za sobą jakiś szmer.

Włosy Niny były przykryte tą samą koronkową chustą, którą miała na sobie wtedy w jego mieszkaniu. Wyglądała jak anioł i David miał wątpliwości, czy rzeczywiście ją widzi, czy też jest to może jakieś przywidzenie. Zjawisko, które wywołał wspomnieniami i pragnieniami.

Zjawisko uśmiechnęło się jednak do niego nieśmiało i zrozumiał, że ma przed sobą Ninę.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała po prostu, a potem spojrzała na niego wyczekująco. Domyślił się, że chce zapytać, czy zostanie, więc kiwnął lekko głową, nie wiedząc, czy głos go nie zawiedzie.

Na szczęście nie musiał nic mówić. Nina zaczęła zapalać kolejne świece. Jej twarz stała się jeszcze bardziej zjawiskowa i nierealna w ich świetle. Zaczęli jakąś śpiewną modlitwę, a on poczuł, że stał się częścią tej grupy. Tylko Nina wciąż wydawała mu się obca, ale zrozumiał, że wszystko przyjdzie z czasem. Nie należy niczego przyspieszać. Napięcie powoli ustępowało, a ona uniosła ręce nad świece i zagarnęła do siebie ich blask. Potem sama zaintonowała modlitwę i pobłogosławiła dzieci.

Teraz naprawdę czuł się częścią tej rodziny. I było mu z tym dobrze.

Zastanawiał się, dlaczego go tu zaprosiła. Jeśli były to przeprosiny za zbyt gwałtowną reakcję i zachęta do dalszej, niezobowiązującej znajomości, na przykład do spotkań tylko w piątkowe wieczory, to nie wiedział, czy się na to zgodzi. Czekanie na kolejne spotkania byłoby dla niego zbyt bolesne. Nie wiedział, czy poradziłby sobie z ogromnym żalem i tęsknotą.

Płomienie świec drżały na wietrze, Nina powiedziała rodzinie, że tematem dzisiejszego szabasu jest odwaga i to, jak czerpać z niej siły do życia.

- Kiedy zapalicie dziś wieczorem własną świecę, postarajcie się pomyśleć o tym, co baliście się zrobić - dodała. - Oraz o tym, co spróbujecie zrobić w najbliższym tygodniu.

Babi pierwsza zapaliła swoją świecę.

- Mam zamiar powiedzieć Flo Melcher, żeby sprawiła sobie nowe zęby - oznajmiła. - Jako jej przyjaciółka nie mogę pozwolić, żeby nosiła protezę z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku.

Zach powiedział, że spróbuje obronić chłopca, którego inni zaczepiali w szkole, a Izzy, że nie pozwoli Beth Knox ściągać, nawet jeśli Beth spełni swoją groźbę i powie Danny'emu Hafnerowi, że podoba się Izzy. Nina otworzyła szeroko oczy, słysząc to wyznanie, i David pomyślał, że na pewno porozmawia na ten temat z córką.

Zostały jeszcze dwie świece - jego i Niny. O dziwo, właśnie w tym momencie Babi wraz z dziećmi podeszła do drzwi prowadzących do windy. Po chwili cała trójka zniknęła i David został sam z Niną.

Spojrzał na nią zdziwiony, a Nina westchnęła głęboko i zapaliła kolejną świecę.

- Moja kolej - powiedziała nieco drżącym głosem. - Nie jestem pewna, czy zdołam przebić Babi, ale niech będzie...

Kiedy ich oczy się spotkały, odniósł wrażenie, że błyszczą w nich łzy.

- Bałam się powiedzieć ci prawdę, kiedy poprosiłeś mnie o rękę - wyznała. - Przestraszyłam się i powiedziałam to, co akurat przyszło mi do głowy. Że jest za wcześnie, żeby mówić o małżeństwie. Jednak to nie dlatego ci odmówiłam.

David pobladł trochę. Nie wiedział, czy chce wysłuchać do końca tego wyznania.

- Powinnam powiedzieć, jak bardzo mi na tobie zależy. I że lubię z tobą być. I to tak bardzo, że mnie samą napawa to strachem. Przez cały ostatni tydzień zamartwiałam się, myśląc, że już nigdy cię nie zobaczę.

To mu wystarczyło. Najchętniej wziąłby ją teraz w ramiona, ale on też miał problemy z odwagą. Poza tym Nina jeszcze nie skończyła.

- Bardzo dużo o tobie myślałam. Marzyłam o tobie. Liczyłam na to, że poznam wreszcie kogoś silnego i pewnego, przy kim będę mogła poczuć się słaba. Ale kiedy to się wreszcie stało, po prostu przestraszyłam się, że nie potrafię zapanować nad swoim życiem...

Chciał zaprotestować, ale powstrzymała go gestem.

- Uznałam więc, że wystarczy, jeśli będę kochać tylko najbliższą rodzinę - ciągnęła. - Mieli mi wystarczyć Zach, Izzy i Babi. W ten sposób łatwiej mi było żyć. Oszczędzałam sobie niepotrzebnego bólu. Tak mi się przynajmniej wydawało. I nagle pojawiłeś się ty...

Na jej twarzy malowały się wszystkie uczucia: niepewność, strach, nadzieja.

- Babi uświadomiła mi, że boję się ciebie kochać, Davidzie. Ale wiem, że zrobiłabym głupio, gdybym nie spróbowała. I to jest właśnie moje szabasowe postanowienie. Sama jednak nie wiem, co zrobię, jeśli cię stracę.

- Nie stracisz. - David przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Czuł ogromną ulgę. Między nimi migotał płomyk świecy, oświetlając ich twarze. - Przysięgam, że to się nigdy nie stanie.

Nina dotknęła jego policzka.

- Nie możesz mi tego przyrzec, ale mi to nie przeszkadza. A ja też mogę ci tylko obiecać, że będę cię kochała. To wszystko. Mam nadzieję, że starczy mi na to odwagi.

Postawiła swoją świecę między innymi.

- Jestem pewny, że nam się uda - powiedział David, czując, że nagle odzyskał wewnętrzną siłę. Miał wrażenie, że jeśli Nina przy nim będzie, on zdoła pokonać wszelkie trudności

Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem Nina znów dotknęła jego policzka.

- Teraz ty.

David zapalił świecę.

- Niestety, nie wiem zbyt dużo o odwadze. Gdybym wiedział, już dawno zauważyłbym cię w biurze. Porozmawiał, może gdzieś zaprosił... Mielibyśmy czas, żeby się lepiej poznać. Właśnie tego żałuję i nie chodzi tylko o miniony tydzień, ale o całe moje życie - wyznał.

Przez chwilę stał niepewnie, a potem głęboko westchnął.

- Pospieszyłem się, bo nagle uświadomiłem sobie, że tylko ciebie pragnę. Nie chciałem ci dać za dużo czasu do namysłu, bo bałem się, że wtedy dostrzeżesz, iż potrzebuję cię znacznie bardziej niż ty mnie.

Jeśli sądził, że prawda ostudzi jej uczucia, to się mylił.

- Postanawiam, że będę znacznie bardziej otwarty na potrzeby innych - powiedział.

- I mam nadzieję, że znajdę na to siły i odwagę. Zacznę od ciebie.

Nina kiwnęła głową.

- A teraz możesz raz jeszcze poprosić mnie o rękę - powiedziała.

David spojrzał na nią poważnie i ujął jej dłoń.

- Czy zgodzisz się wyjść za mnie? - zapytał. - Bardzo cię o to proszę i obiecuję, że postaram się być dobrym mężem i ojcem dla twoich dzieci. Rodzina to dla mnie najważniejsza sprawa - zakończył, sam zdziwiony swoimi słowami. Jeszcze miesiąc temu nie miałby odwagi tego powiedzieć.

Pocałowali się i popatrzyli sobie w oczy.

- Chciałabym mieć jeszcze jedno dziecko. Twoje dziecko. Co ty na to?

David uśmiechnął się szeroko.

- Powinniśmy mieć dwoje.

Po chwili dotarło do niej, że mówi zupełnie poważnie, i przytuliła się do niego.

- Więc może zapalimy jeszcze jedną świecę? - zaproponowała.

Wzięli świecę i trzymali ją razem, gdy David przytknął zapalnik do knotu. Od razu rozjarzyła się mocnym światłem, a oni patrzyli na nią przez chwilę. Potem wspólnie postawili ją na stole. W ich sercach zapłonęła nadzieja.

